WYROK ZA ZABICIE PSA. Kierowca celowo go przejechał. Trafi na ponad rok za kratki Str. 3

Lublin

3,80 ZŁ W TYM 8% VAT

Nr ISSN 2353-6136 Nr indeksu 350-32X

Piątek-niedziela 8-10 stycznia 2021

magazyn

LUBELSKI kurier

Nr 4 (17.065)

Kurier Lubelski w prenumeracie 1,90 zł. Informacje: 81 446 28 05

FOT. AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Chaos w USA. Cztery śmiertelne ofiary starć na Kapitolu. Kongres zatwierdził wygraną Joe Bidena str. 6

COVID-19
Za tydzień ruszają zapisy na szczepienia

Jak i gdzie należy się zgłosić? Podajemy pełną listę punktów szczepień w Lublinie strony 8-9

FOT. 123RF

Film

Ile jest Osieckiej w serialu „Osiecka”?

strony 16-17

FOT. TVP

Dodatek telewizyjny na tydzień

Reportaż

Ludzie listy pisali, dolary w nie wkładali. A pracownicy poczty – okradali

strona 20

FOT. ARTUR DROZDZAK

eprasa.pl e9f1c2ff46

Koniec z darmową jazdą rowerem miejskim?

FOT. MAŁGORZATA GENCA/ARCHIWUM

Ratusz musi znaleźć nowego operatora systemu, bo umowa z firmą Nexbike wygasła

Lublin

Artur Jurkowski
a.jurkowski@kurierlubelski.pl

Ile rowerów? Ile stacji? Jakie ceny? - w styczniu mamy się dowiedzieć, na jakich zasadach będzie działał w najbliższym sezonie Lubelski Rower Miejski. Umowa z poprzednim operatorem wygasła. A przetarg na wyłonienie nowego ciągle jest w powijakach.

Darmowe początkowe 20 minut jazdy, 911 rowerów, 93 stacje samoobsługowe, ponad 220 tysięcy wypożyczeń - tak wyglądał miniony sezon Lubelskiego Roweru Miejskiego. Jaki będzie nowy? Ciągle nie wiadomo. Ratusz musi znaleźć nowego operatora systemu, bo umowa z firmą Nexbike wygasła po sześciu latach współpracy.

- Trwają jeszcze ostateczne uzgodnienia dokumentacji przetargowej. Konieczne jest precyzyjne ustalenie liczby rowerów, które w ramach systemu mogą być dalej użytkowane oraz jaki zakres naprawy/przeglądu jest dla nich przewidziany. Ostateczne dane zostaną ujęte w dokumentacji przetargowej - informuje Justyna Góźdź z biura prasowego ratusza.

Pierwotnie przetarg miał być ogłoszony jeszcze w 2020 r. Teraz ratusz podaje nową datę. - Zakładamy, że ogłoszenie postępowania nastąpi w styczniu - twierdzi Góźdź.

Wiosną 2020 r. urzędnicy przeprowadzili konsultacje wśród rowerzystów na temat funkcjonowania LRM. Jedno z pytań dotyczyło opłat. Chodziło o likwidację bezpłatnych, do tej pory, początkowych 20 minut jazdy. Aż 86 proc. lublinian korzysta z tej możliwości. - Szczegóły dotyczące oferty cenowej będą znane po ogłoszeniu przetargu - ucina Góźdź. I dodaje: - Naszą intencją jest to, by nowy system był nastawiony przede wszystkim na stałych użytkowników i z myślą o nich przygotowywana jest specjalna oferta.

Jaka to oferta? Tego ratusz nie precyzuje. - W grę może wchodzić zwolnienie z opłat lub wprowadzenie niewielkich opłat dla posiadaczy Lubelskiej Karty Miejskiej - domyśla się Krzysztof Kowalik z Porozumienia Rowerowego w Lublinie.

Pewne jest natomiast, że nowe rozwiązania obowiązywałby przez dwa lata. Tak wynika z Wieloletniej Prognozy Finansowej. W tym dokumencie ratusz zapisał wydatki na LRM, na lata 2021 oraz 2022. Łącznie mają sięgnąć 5,5 mln zł, z czego 3 mln zł w tym roku.

- Chcielibyśmy, by nowy system był dostępny dla użytkowników nie później niż od 1 kwietnia 2021 - mówi Góźdź.

- Systemy miejskich wypożyczalni rowerów przestały być - w dotychczasowym kształcie - wydolne. Może trzeba z nich zrezygnować i promować rowery prywatne, np. poprzez dotacje do kupna rowerów z napędem elektrycznym? - dodaje Kowalik. I podkreśla: - Kluczem do zwiększenia udział ruchu rowerowego w transporcie publicznym jest budowa nowych tras rowerowych.

W Lublinie łączna długość dróg dla jednośladów wynosi ok. 170 km. - Ale do centrum prowadzi tylko jedna trasa, ta wzdłuż Bystrzycy - wskazuje Kowalik. ©℗

PROPOZYCJA NA FERIE

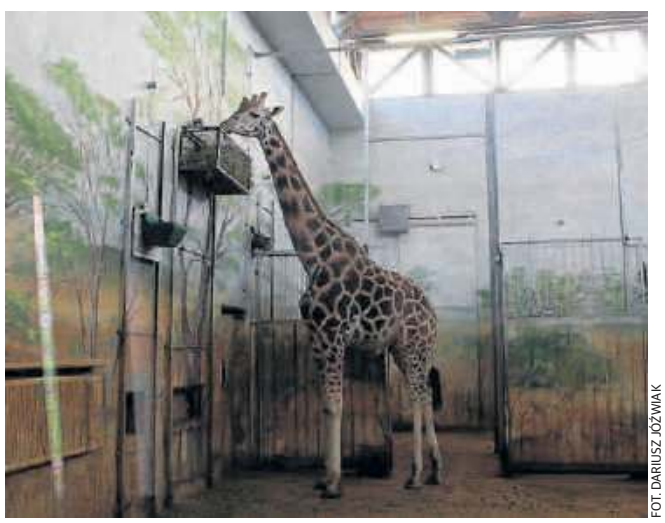

FOT. DARIUSZ JOŹWIAK

Mimo pandemii, zamojskie zoo jest otwarte i zaprasza dzieci do odwiedzania zwierząt. Warunek jest jeden: przestrzeganie zaleceń sanitarnych, czyli noszenie maseczki i dezynfekcja rąk. Większość zwierząt przebywa w swoich boksach wewnątrz budynków i nie wychodzi na wybiegi. Jednak możliwe jest ich oglądanie przez szybę wewnątrz budynków. Zwiedzający mogą wejść do żyrafiarni i małpiarni. Dostępny jest również budynek, w którym znajdują się duże zwierzęta drapieżne, terraria i akwaria. Ogród zoologiczny czynny jest od wtorku do niedzieli w godzinach 9-15. **(DJ)**

Pogoda w regionie

„Bestia ze Wschodu"? Na razie jej nie widać

Fala ekstremalnie niskich temperatur (nawet do -30 stopni C) i odpady śniegu w związku z wyżem znad Syberii ma nawiedzić Europę. Informacja o tym obiegła w mijającym tygodniu serwisy informacyjne. Na razie jednak „bestii" nie widać, ale najbliższe dni przyniosą ochłodzenie. W piątek i sobotę termometry w ciągu dnia mają wskazać maksymalnie 1 stopień Celsjusza. W nocy prognozowany jest lekki mróz. W niedzielę – zarówno w dzień, jak i w nocy – można się spodziewać mrozu. Synoptycy zapowiadają na najbliższe trzy dni pełne zachmurzenie, ale nie prognozują opadów. W Polsce obecne zima ma łagodny przebieg. W przeciwieństwie do np. Hiszpanii, gdzie w tym tygodniu odnotowano rekord zimna: temperatura na stacji meteorologicznej w miejscowości Clot de la Llanca w Katalonii wynosiła minus 34,1 st. C. **(JAXA)**

Piątek

1°C
-2°C

Barometr **1014 hPa**
Wiatr **płd.-zach., 16 km/h**

Sobota

1°C
-2°C

Barometr **1020 hPa**
Wiatr **zach., 15 km/h**
Uwaga **mgły**

Niedziela

-1°C
-5°C

Barometr **1026 hPa**
Wiatr **płn., 6 km/h**

KALENDARIUM

1455

8 stycznia tego roku papież Mikołaj V ogłosił bullę Romanus Pontifex, w której przyznawał królowi portugalskiemu Alfonsowi V Afrykańczykowi, jego sukcesorom i infantowi Henrykowi prawo podboju nowych terenów w Afryce.

1780

W trzęsieniu ziemi o sile 7,7 stopnia w skali Richtera z epicentrum w okolicy miasta Tebriz w północno-zachodnim Iranie zginęło ponad 80 tys. osób.

1800

We Francji odnaleziono wychowywanego przez dzikie zwierzęta chłopca z Aveyron. Został przywieziony do Paryża, gdzie zajmował się nim lekarz Jean Marc Gaspard Itard. Victor nigdy nie nauczył się mówić.

1965

Melchior Wańkowicz, mający do odbycia 1,5-roczną karę pozbawienia wolności za współpracę z Radiem Wolna Europa, spotkał się z Władysławem Gomułką. Ostatecznie władze nie zdecydowały się na wykonanie wyroku. 16 marca 1990 roku, 16 lat po śmierci Wańkowicza, pisarz został oczyszczony z wszelkich zarzutów w procesie rehabilitacyjnym.

1967

Na dworcu Wrocław Główny zginął w wypadku Zbigniew Cybulski.

Ile zarabiają mieszkańcy Lublina i regionu?

Lubelska lista płac

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Od 17 tys. zł miesięcznie w branży IT, do 2200 zł na stanowisku fizjoterapeuty – to fragment „Lubelskiej listy płac 2020". Do redakcji wpłynęło już kilkanaście zgłoszeń do zestawienia zarobków w Lublinie i regionie. Czekamy na kolejne.

„Pracuję w prywatnej firmie produkcyjnej na stanowisku przedstawiciel handlowy. Staż pracy to 10 lat. Praca na dwóch województwach. Mam wykształcenie wyższe magisterskie. Moje miesięczne wynagrodzenie uzależnione od wielkości sprzedaży to 7500 - 9000 zł na rękę" - pisze Łukasz.

„Nauczyciel bibliotekarz w szkole. 26 lat pracy. Wynagrodzenie 3500 na rękę" - czytamy w liście od Agnieszki.

To dwa wybrane maile od Czytelników. Żeby informacja o Państwa zarobkach znalazła się w naszym rankingu, nie trzeba przedstawiać się z imienia i nazwiska. Wystarczy, że podadzą Państwo swoje stanowisko pracy i wynagrodzenie netto („na rękę"). Będziemy wdzięczni także za dodatkowe dane, m.in. o wykształceniu, stażu pracy, premiach i świadczeniach. Prosimy o przesyłanie maili na adres: p.nowak@kurierlubelski.pl. ©℗

„KURIER" PRZED LATY

PZMot brata się z Elizówką, może miasto połączy siły z KPRD

Autogiełda wyjedzie poza Lublin?

Już na początku wojny o lubelską giełdę samochodową, czyli we wrześniu ubiegłego roku, było oczywiste, że na regionalnym rynku nie mogą z powodzeniem działać cztery niedzielne autoplace. Po prostu nie będzie tylu chętnych, że-

FOT. JAXA

8.01.2001. Autogiełda wyjedzie do Elizówki

Już na początku wojny o giełdę samochodową było oczywiste, że na regionalnym rynku nie mogą działać cztery autoplace – pisał „Kurier". Po prostu nie będzie tylu chętnych, żeby każda z czterech giełd miała dość klientów i prowadziła opłacalną działalność. Megafony na torze kartingowym przy ul. Zemborzyckiej obwieściły: Zapraszamy do podlubelskiej Elizówki, gdzie odbędzie się pierwsza giełda organizowana wspólnymi siłami tamtejszej giełdy rolnej i PZMot. **(JAXA)**

eprasa.pl e9f1c2ff46

Studentka oskarżona o wyłudzenie stypendium

Wokanda

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Doprowadzenie uczelni do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w wysokości 4500 zł i usiłowanie dokonania oszustwa na kolejne 1800 zł – takie zarzuty usłyszała studentka Karolina B. z Przemyśla.

Na nietypowy sposób poprawienia swojej sytuacji materialnej Karolina B. miała wpaść sześć lat temu. W październiku 2015 r. studentka złożyła przed Wydziałową Studencką Komisją Socjalną Wydziału Prawa i Administracji UMCS wniosek o przyznanie stypendium socjalnego.

Stypendium socjalne jest świadczeniem, którego przyznanie i wysokość zależy od sytuacji materialnej studenta. W roku akademickim 2020/21 wysokość świadczenia na UMCS wynosi od 500 do 800 zł miesięcznie. Kwota uzależniona jest od miesięcznego dochodu na osobę w rodzinie.

Z dostarczonych dokumentów wynikało, że Karolina B. utrzymuje się z alimentów, które sąd ustalił na 500 zł miesięcznie. Po analizie materiałów komisja socjalna przyznała jej stypendium na rok akademicki. Rok później Karolina B. ponownie złożyła kolejny wniosek i komisja znów przyznała jej świadczenie.

W następnym roku akademickim studentka również ubiegała się o stypendium. Jednak tym razem do dokumentów dołączyła wyrok sądu ustalający wysokość alimentów na 1200 zł miesięcznie. Problem w tym, że wyrok pochodził z 2014 r.

Nieprawidłowości wyszły na jaw. Komisja socjalna stwierdziła, że wnioskując o świadczenie w poprzednich latach, studentka utaiła rzeczywistą wysokość alimentów, czym doprowadziła uczelnię do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w wysokości 4500 zł i usiłowała wyłudzić 1800 zł. O zdarzeniu została powiadomiona policja. Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Rejonowa Lublin-Południe w Lublinie. Studentka usłyszała zarzuty m.in. oszustwa. Ostatnio akt oskarżenia wpłynął do Sądu Rejonowego Lublin-Zachód.

Terminu pierwszej rozprawy jeszcze nie wyznaczono. Za oszustwo grozi do ośmiu lat więzienia. ©℗

Kierowca celowo przejechał psa. Będzie siedzieć za kratkami

Sąd

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Na rok i dwa miesiące pozbawienia wolności skazał sąd Radosława K. 37-latek usłyszał wyrok za przejechanie psa. Obrończyni praw zwierząt przyznaje: - To chyba pierwsze takie rozstrzygnięcie w naszym regionie.

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Sąd nie miał wątpliwości: kierowca, który przejechał psa - zrobił to celowo

Przed Sądem Rejonowym w Puławach zapadł wyrok w sprawie zabicia psa w gminie Garbów. Do zdarzenia doszło 10 sierpnia ub. r. Tego dnia Radosław K. jechał swoim bmw przez miejscowość Janów. W pewnym momencie dostrzegł idącego poboczem czarnego kundelka.

Kierowca umyślnie zjechał na pobocze, żeby potrącić psa. Czworonóg zginął. Radosław K. został oskarżony o spowodowanie jego śmierci i został skazany na rok i dwa miesiące bezwzględnego więzienia. Ma też trzyletnim zakaz posiadania psów i ma wpłacić 4000 zł na rzecz schroniska dla zwierząt w Puławach. Informacja o wyroku ma też zostać podana do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń sołectwa Janów i na stronie internetowej Garbowa.

- Umyślne potrącenie psa na poboczu to straszne okrucieństwo - mówi Agnieszka Śniegocka, prezes Fundacji „Po ludzku do zwierząt - Przyjazna łapa". Jej zdaniem, decyzja sądu to sygnał dla osób znęcających się nad zwierzętami.

- To chyba pierwsze takie rozstrzygnięcie w naszym regionie. Zazwyczaj podobne procesy kończą się karą w zawieszeniu. Wyrok bezwzględnego więzienia oznacza, że sprawcy cierpienia zwierząt nie są bezkarni.

Wyrok puławskiego sądu jest nieprawomocny. Skazany ma prawo odwołać się od wyroku.

Obrońcy praw zwierząt przyznają, że przykładów znęcania się nad zwierzętami nie brakuje. Ostatni pochodzi sprzed paru dni z powiatu ryckiego, gdzie właściciel miał psa powiesić w komórce, następnie zakopać go za płotem. - Prowadzone jest postępowanie. Trwa ustalanie okoliczności tego zdarzenia - informuje starszy aspirant Radosław Żmuda z KPP Ryki. Właściciel nie przyznał się do pozbawienia zwierzęcia życia.

Większe uprawnienia obrońcom praw zwierząt miał zapewnić pakiet zmian prawa zwany „piątką Kaczyńskiego". Organizacje miały zyskać prawo wchodzenia na teren gospodarstwa i odbierania gospodarzom zwierząt, którym dzieje się krzywda.

Obecnie mogą to robić tylko za zgodą właściciela lub w asyście policji. Z powodu protestów części posłów PiS i środowisk rolniczych nowelizacja nie weszła jednak w życie. ©℗

Na Wyścigowej jak były drzewa, to było cicho

Interwencja

Artur Jurkowski
a.jurkowski@kurierlubelski.pl

Rodzice uczniów szkoły przy ul. Wyścigowej narzekają „śródmiejską obwodnicę". Chcą dodatkowych nasadzeń zieleni. - Rozważymy ich wykonanie - deklaruje miasto.

Przy ul. Wyścigowej mieści się specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy oraz Przedszkole nr 22.

- Graniczą z bardzo ruchliwą, hałaśliwą ulicą - opisuje sytuację nasz Czytelnik. - Pasy drogowe przy ulicy na wysokości szkoły oraz przedszkola powinny być obsadzone np. drzewami miododajnymi. Przed budową tej ulicy rosły tam wielkie drzewa: akacje, jesiony, kilka lip i dużych sosen.

W ramach budowy przedłużenia ul. Dywizjonu 303 wycięto ok. 400 drzew. - Wzdłuż nowej ulicy posadzono jednak m.in. 146 drzew - mówi Justyna Góźdź z biura prasowego ratusza. - Z uwagi na istniejący mur oporowy w pasie drogowym, drzewa nie mogły zostać zasadzone bezpośrednio przed budynkiem szkoły. Ratusz obiecuje jednak znaleźć rozwiązanie hałasu i smogu przy szkole. - Rozważymy możliwości wykonania dodatkowych nasadzeń - mówi Justyna Góźdź.

To nie jedyny problem z zielenią przy ul. Wyścigowej. - Pragnę zwrócić uwagę na zniszczenie dorodnej sosny poprzez obetonowanie go kostką. - uzupełnia nasz Czytelnik.

Ratusz wyjaśnia, że prace brukarskie w tym miejwscu wykonano na zlecenie szkoły. - Zwrócimy się do jednak do dyrekcji szkoły z prośbą o powiększenie misy przy drzewie, w celu stworzenia lepszych warunków bytowania i spływu wody - informuje Góźdź. ©℗

FOT. CZYTELNIK

Mieszkańcy Dziesiątej żalą się na „betonowanie" drzew

Miliony na remonty i przebudowy dróg w regionie. Gdzie w tym roku będą pracowali drogowcy?

Lubelskie

Aleksandra Dunajska-Minkiewicz
a.dunajska@kurierlubelski.pl

Droga 835 od Biłgoraja do granicy województwa i rozbudowa drogi 833 między Chodlem a Kraśnikiem – to niektóre inwestycje planowane w tym roku na drogach wojewódzkich. Na remonty i rozbudowy przeznaczono blisko 300 mln zł.

FOT. UMWL LUBLIN/MATERIAŁY NADESŁANE

Na remonty i rozbudowy dróg w naszym regionie - tylko w tym roku - przeznaczono blisko 300 mln zł

- Najważniejsze i najdroższe zadania w tym roku to rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 833 Chodel- Kraśnik oraz drogi 835 na odcinku od Biłgoraja do granicy województwa - wylicza Kamil Jakubowski, rzecznik prasowy Zarządu Dróg Wojewódzkich w Lublinie.

Pierwsza inwestycja (droga 833) jest podzielona na dwie części; w sumie roboty budowlane mają kosztować ponad 120 mln zł. Druga to kontynuacja realizowanych od kilku lat prac na drodze prowadzącej z Lublina przez Biłgoraj na Podkarpacie. Teraz przyszła pora na odcinek od Biłgoraja do granicy województwa. Wartość prac to 157 mln zł.

- Umowa na 25-kilometrowy fragment drogi została podpisana w grudniu. O ile pozwolą warunki pogodowe, inwestor wejdzie na plac budowy jeszcze w styczniu - zapowiada Kamil Jakubowski z Zarządu Dróg Wojewódzkich.

Finał prac jest planowany na rok 2022

Zadań jest jednak więcej. Z uchwały budżetowej przyjętej w grudniu przez sejmik województwa wynika, że w tym roku na budowy i remonty dróg w regionie przeznaczono nieco ponad 289 mln zł. Wśród planów są m.in. budowa drogi 801 w Dęblinie wraz z budową mostu na Wieprzu (realizacja do 2024 r.), przebudowa drogi 813 między Żelizną a Komarówką Podlaską, czy rozbudowa drogi 851 prowadzącej do stacji kolejowej Puławy Ruda.

Co z oczekiwaną od lat budową obwodnicy Nałęczowa i remontem drogi prowadzącej z Lublina do uzdrowiska? Na obwodnicę Nałęczowa w tegorocznym budżecie przeznaczono 8 mln zł. Ten niewielki procent ogólnej wartości inwestycji (5-kilometrowa droga ma kosztować około 180 mln) ma być przeznaczony na wykupy gruntów pod trasę. Budowa obwodnicy rozpocznie się najwcześniej pod koniec tego roku, ale bardziej prawdopodobny termin to rok 2022.

- Droga 830 będzie zaś remontowana za pieniądze pozyskane z Funduszu Dróg Samorządowych - zapowiada Kamil Jakubowski.

ZDW będzie też łatać dziury tam, gdzie jest to niezbędne

Gdzie prowadzone będą prace? - Zakres i lokalizacja zostaną ustalone na podstawie przeglądów przeprowadzonych po okresie zimowym - poinformował Remigiusz Małecki, rzecznik prasowy marszałka województwa.

Część inwestycji ZDW poprowadzi wspólnie z samorządami lokalnymi. Tak ma być np. w przypadku chodnika w Wierzchoniowie na drodze 830, gdzie koszty budowy współfinansuje gmina Kazimierz Dolny. Mieszkańcy walczą o niego od dawna. Pod koniec sierpnia tego roku, chcąc zwrócić uwagę na problem bezpieczeństwa w ich miejscowości, zorganizowali protest - blokowali drogę chodząc po przejściu dla pieszych. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

Bił i gwałcił na oczach swojego brata i matki

FOT. KWP LUBLIN

Kacper K. był juz karany za pobicie. Teraz ciążą na nim poważniejsze zarzuty

FOT. KWP LUBLIN

Matka sprawcy odpowie za współudział w pobiciu

Policja

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Pobicie, groźby śmiercią i gwałt na 16-latce – takie zarzuty ciążą na Kacprze K. W popełnieniu przestępstwa 22-latkowi miała pomagać jego matka i przyrodni brat. Cała trójka czeka na proces w areszcie tymczasowym. Nie przyznają się do winy.

Do zdarzenia doszło w maju ub. r. Tego dnia 16-latka z pow. chełmskiego umówiła się ze swoim chłopakiem, 22-letnim Kacprem K. Mężczyzna przyjechał po nią samochodem. Nastolatka wsiadła do środka. W samochodzie był przyrodni brat chłopaka - 17-letni Piotr W. i ich matka .

W czasie jazdy między 16-latką a partnerem doszło do nieporozumienia. W pewnej chwili chłopak zaatakował ją. Jak wykazało śledztwo, sprawcy mieli wywieźć nastolatkę do lasu. Tam Kacper K. miał bić ją sztachetą, ciągnąć za włosy, bić pięściami po twarzy, nałożyć jej worek na głowę i dusić. Chciał zmusić dziewczynę do wyjawienia miejsca przechowywania narkotyków. Chodziło o mefedron, który zakopał w lesie. Kiedy nie mógł odnaleźć narkotyku, zaczął podejrzewać o kradzież swoją dziewczynę. Kacper K. miał przystawiać dziewczynie szpadel do szyi i grozić jej śmiercią. Na oczach 16-latki kopał w lesie dół, który miał być jej grobem. Następnie zmusił ją do seksu. Później sprawcy odwieźli dziewczynę do domu. Po kilku dniach opowiedziała o zdarzeniu matce, a następnie powiadomiły o tym policję.

Siedem dni po zdarzeniu policjanci zatrzymali trójkę podejrzanych.Kacper K., Piotr W. i ich mama Barbara pochodzą z niewielkiej wsi w pow. chełmskim. 22-latek ma wykształcenie podstawowe i leczy się psychiatrycznie.

Zdaniem biegłych, w momencie zdarzenia był poczytalny. Jego młodszy brat jest uczniem szkoły zawodowej. Ich matka utrzymuje się z zasiłków i rent. Zdaniem prokuratury, 22-latek działał ze szczególnym okrucieństwem i w porozumieniu z przyrodnim bratem oraz mamą. Kacper K. - w przeciwieństwie do barta i matki - był już karany. Siedział za pobicie. Brat i matka sprawcy zostali oskarżeni o udział w pobiciu. Jednak najpoważniejsze zarzuty ciążą na Kacprze K. 22-latek odpowie za gwałt, pobicie i pozbawienie wolności.

Oskarżeni nie przyznali się do popełnienia zarzucanych im czynów. Obecnie przebywają w areszcie tymczasowym. Grozi im do do 12 lat więzienia. W przypadku recydywy kara może być jeszcze wyższa. ©℗

ZUS śle rozliczenia do przedsiębiorców

Biznes

Piotr Nowak
p.nowak@kurierlubelski.pl

Około 110 tysięcy przedsiębiorców z województwa lubelskiego otrzyma informacje o rozliczeniu swoich kont ZUS.

Z tych informacji przedsiębiorcy dowiedzą się, jak wygląda ich rozliczenie z ZUS w ub. r. i saldo. Większość informacji trafi do firm drogą internetową, pojawią się w profilach płatników na Platformie Usług Elektronicznych ZUS.

- Przedsiębiorca dowie się, czy na jego koncie w ZUS na koniec 2020 r.jest nadpłata, niedopłata, czy konto jest rozliczone na zero. W informacji będzie podana łączna kwota wpłat przekazanych w ubiegłym roku. Wskażemy, jakie należności zostały rozliczone tymi wpłatami. Płatników, którzy spłacają zadłużenie w układzie ratalnym, poinformujemy, jaka kwota pozostała im jeszcze do spłaty - wyjaśnia Anna Staszyńska z Departamentu Realizacji Dochodów Centrali ZUS.

Niewielkie zaległości można uregulować razem z bieżącymi składkami. Jeśli są większe, można rozłożyć na raty. - Prosimy skontaktować się z naszymi doradcami ds. ulg i umorzeń, którzy przedstawią najkorzystniejsze warunki spłaty. Doradcy pomogą także w wypełnieniu wniosku i skompletowaniu dokumentów - mówi Staszyńska.

Jeśli na koncie w ZUS jest nadpłata, to przedsiębiorca może pomniejszyć sobie o nią kwotę składek do zapłaty za najbliższy miesiąc albo wystąpić do ZUS o jej zwrot.

Zwolnienie ze składek

ZUS przypomina, że tarcza antykryzysowa zwolni część firm ze składek za listopad. Przedsiębiorcy mogli wysyłać w tej sprawie wnioski dopiero od 30 grudnia. Rozsyłane teraz przez Zakład rozliczenie prezentuje saldo na koniec ub. r., dlatego nie uwzględnia jeszcze ostatniego zwolnienia.

- Przedsiębiorcy mogą więc widzieć w rozliczeniu zaległość za listopad, mimo że będzie im przysługiwało umorzenie. ZUS uspokaja: to zmieni się po pozytywnym rozpatrzeniu wniosku. Jeśli przedsiębiorca opłacił składki za listopad, a będzie z nich zwolniony, to po zrealizowaniu wniosku na jego koncie pojawi się nadpłata – informuje Małgorzata Korba, rzecznik ZUS w województwie lubelskim. ©℗

Wicestarosta opolski: Nikomu szczepionki nie zabrałem. Zaszczepiłem się z racji stanowiska

Pandemia

Aleksandra Dunajska-Minkiewicz
a.dunsajska@kurierlubelski.pl

Wicestarosta opolski Janusz Złotucha, choć nie jest ani członkiem personelu medycznego, ani pracownikiem przychodni, jako jeden z pierwszych zaszczepił się w Powiatowym Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim. – Miałem do tego prawo – uważa.

O zaszczepieniu wicestarosty Powiatowe Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim, którego właścicielem jest Powiat Opolski, informuje na swojej stronie internetowej. „Jako jeden z pierwszych, aby dać dobry przykład i zachęcić, zaszczepił się nasz pacjent - Pan Janusz Złotucha" - czytamy na stronie.

Jest tam też informacja, że „na chwilę obecną mogą szczepić się tylko osoby znajdujące się w grupie zero, tzn. pracownicy podmiotów służby zdrowia i pracownicy podmiotów bezpośrednio współpracujących z nimi". Dlaczego więc szczepionkę otrzymał wicestarosta? PCZ wyjaśnienia: „jest uprawniony do szczepienia z racji stanowiska i bieżącej ścisłej współpracy z Powiatowym Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim".

Sam Złotucha w wyborach samorządowych startował z listy PiS, ale do partii nie należy. Przekonuje, że nie zrobił niczego złego. - Szczepią się ludzie odważni i ja tę odwagę miałem. Do szczepienia miałem prawo. Po pierwsze, jako obywatel Janusz Złotucha: jestem seniorem, mam 66 lat. Poza tym – z racji zajmowanego stanowiska. Mam częsty kontakt ze służbą zdrowia, jestem członkiem Zgromadzenia Wspólników PCZ . - To dla dobra innych ludzi było zrobione, dla współpracowników. Dzięki zaszczepieniu już nikogo nie zarażę. Będę też zachęcał innych do szczepień – nic mi teraz nie dolega, mogę przekonywać innych, żeby się nie obawiali – tłumaczy.

Janusz Złotucha podkreśla, że nie rozumie ataku na niego: - Nikogo nie okradłem, nie zabiłem. Nikomu szczepionki nie zabrałem, dla nikogo nie zabraknie. - Mogę jedynie przeprosić pracowników służby zdrowia, że tak zrobiłem.

FOT. PCZ W OPOLU LUBELSKIM

Wicestarosta opolski (na zdjęciu) uważa, że nie zrobił niczego złego, a szczepienie mu się należało ze względu na stanowisko

Tymczasem w dokumencie wprowadzającym Narodowy Program Szczepień wyszczególniono, że w pierwszej kolejności mają być zaszczepieni pracownicy ochrony zdrowia, DPS-ów, MOPR-ów oraz personel pomocniczy i administracyjny w placówkach medycznych, w tym stacjach sanitarno-epidemiologicznych.

Zenon Rodzik, były starosta opolski, polityk PSL, ocenia, że członków Zgromadzenia Wspólników PCZ trudno zaliczyć do grona „personelu pomocniczego czy administracyjnego". - Mogli wymyślić lepszą bajkę. Po prostu pan wicestarosta wcisnął się w kolejkę, to typowo partyjniacka postawa w stylu „jestem związany z PiS-em i wszystko mi wolno" - komentuje Rodzik. - To zachowanie zasługujące na krytykę zwłaszcza że wiele osób uprawnionych do szczepienia w etapie „0", jeszcze nie miało takiej możliwości .

Sytuacji przyjrzy się NFZ. - Przeprowadzane są czynności wyjaśniające . Od ich wyników będą zależały dalsze decyzje – poinformowała Małgorzata Bartoszek, rzeczniczka prasowa lubelskiego oddziału NFZ. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

Ma być więcej szczepionek. Rząd jest przygotowany logistycznie

Warszawa
Kacper Rogacin
Twiter: @krogacin

- Jestem za absolutną równością wobec prawa i bezwzględnym przestrzeganiem procedur. Nie ma zgody na szczepienia poza kolejnością - oświadczył w czwartek premier Mateusz Morawiecki. Tymczasem w związku ze szczepieniami celebrytów na WUM kontroli poddane zostaną kolejne szpitale.

FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

Trwają kontrole NFZ. Premier jest poirytowany postępowaniem osób szczepiących się poza kolejnością

Po tym, jak media obiegła informacja, że szpital Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego zaszczepił poza kolejnością byłego premiera Leszka Millera i aktorkę Krystynę Jandę, ciągle pojawiają się kolejne nazwiska osób, które przyjęły dawkę szczepionki, mimo że nie należą do grupy 0.

Sprawa wywołała poruszenie wśród Polaków, z których część zauważyła, że osoby publiczne powinny poczekać ze szczepieniem na swoją kolej, a w pierwszej kolejności powinien być zaszczepiony personel medyczny.

W czwartek premier Mateusz Morawiecki podkreślił, we wpisie w mediach społecznościowych, że „osobiście jest poirytowany postawą osób, które szczepią się poza kolejnością". - Jestem po stronie absolutnej równości wobec prawa i zgodności z procedurami Narodowego Programu Szczepień przeciw Covid-19 - napisał na Facebooku.

Rzecznik rządu Piotr Muller: Obecnie w Polsce wszystkie dostawy szczepionek na bieżąco są wykorzystywane

Szef rządu cenił, że zachowanie osób, które poza kolejką starają się o szczepienia, jest absolutnie niedopuszczalne. - Ci, którzy próbują uciec przed odpowiedzialnością, mówiąc, że procedura jest nieprecyzyjna, nie mają racji - stwierdził premier.

Po wykryciu nieprawidłowości w szpitalu Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w udostępnianiu szczepionek Narodowy Fundusz Zdrowia wszczął na początku tygodnia kontrole w pięciu innych szpitalach - poinformowała w czwartkowa „Rzeczpospolita".

Chodzi o dwie placówki w Świętokrzyskiem, jedną w Wielkopolsce i dwie w Opolskiem (Nysa i Krapkowice).

Wyniki tej kontroli mają być znane do końca tygodnia.

Gazeta wskazuje jednak, że że w ostatnich dniach zeszłego roku szpitale węzłowe otrzymały od dwóch do nawet trzech razy więcej dawek, niż zamawiały.

Szczepionki miały być już rozmrożone i w związku z tym musiały być wykorzystane w ciągu pięciu dni. WUM szykowało się do wydawania szczepień od 4 stycznia i zdaniem dziennika nie wytrzymało presji, aby nie zmarnować żadnej dawki szczepienia. „Rz" wskazuje, że placówka WUM trzykrotnie odmawiała przyjęcia dawek szczepionek z puli do pilnego wykorzystania.

Agencja Rezerw Materiałowych, NFZ i resort zdrowia twierdzą, że nie było nadprogramowych dawek szczepionek, a wszystkie placówki otrzymały tyle, ile zamówiły.

Rzecznik rządu Piotr Muller podkreślił w czwartek na antenie Polskiego Radia, że jeżeli chodzi o logistykę szczepień, czyli o mechanizm zależny od polskich władz i polskich struktur logistycznych, to „te możliwości są zdecydowanie większe niż faktycznie liczba wyszczepianych osób". - Wąskim gardłem są przede wszystkim dostawy szczepionek od producentów i krytyka dotycząca tego europejskiego mechanizmu zakupowego faktycznie pojawia się w tej chwili we wszystkich stolicach krajów europejskich, ponieważ tak, jak widzimy Wielką Brytanię czy Izrael, tam te dostawy są w szerszym zakresie - tłumaczył. - Natomiast pod kątem struktur logistycznych jesteśmy gotowi na to, aby szczepić kilka milionów osób miesięcznie - dodał.

- W kolejnym kwartale dostawy szczepionek powinny być na zdecydowanie wyższym poziomie - dodał. ©℗

Prezes UOKiK mówi „nie" Agorze ws. Radia Zet

Warszawa
Leszek Rudziński
l.rudzinski@polskatimes.pl

Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumenta Tomasz Chróstny zakazał przejęcia spółki Eurozet przez Agorę. Zdaniem UOKiK w wyniku koncentracji powstałaby silna grupa radiowa, mogąca ograniczać konkurencję na rynku reklamy radiowej oraz rozpowszechniania programów radiowych.

W wydanym komunikacie UOKiK zaznacza, że przejęcie Eurozetu przez Agorę mogłoby prowadzić do powstania duopolu i marginalizacji pozostałych grup i stacji radiowych - dwie wiodące grupy radiowe (Eurozet i RMF FM) posiadałyby łącznie ok. 70 proc. udział w rynku.

Wniosek o zgodę na koncentrację wpłynął do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów w październiku 2019 r. Miesiąc później Prezes UOKiK skierował sprawę do tzw. drugiego etapu, co oznaczało, że konieczne było przeprowadzenie dokładnego badania rynku. W listopadzie 2020 roku Prezes UOKiK Tomasz Chróstny przedstawił zastrzeżenia do tej koncentracji. Po analizie rynku i możliwych konsekwencji przejęcia Eurozetu przez Agorę - w styczniu 2021 r. - wydał decyzję zakazującą koncentracji.

- Zakaz koncentracji jest wydawany w sytuacji, gdy połączenie przedsiębiorców spowoduje poważne, negatywne skutki dla rynku, a jednocześnie nie jest możliwe uzgodnienie warunków, które w sposób całkowity i satysfakcjonujący eliminowałyby powstałe w wyniku koncentracji zakłócenia konkurencji. ©℗

FOT. WOJCIECH BARCZYŃSKI

Rynek medialny w Polsce podlega zmianom kapitałowym. UOKiK nie zgodził się na przejęcie Radia Zet przez Agorę

Czy to był „rok symbolicznych obrazów zmierzchu potęgi USA"? Nasi politycy komentują zamieszki

Warszawa
Kacper Rogacin
Twitter: @krogacin

- Prezydent Andrzej Duda doprowadził do bardzo poważnego w skutkach kryzysu na przyszłość. Jego wizyta w Stanach Zjednoczonych przed wyborami nigdy nie powinna mieć miejsca - powiedział Borys Budka w TOK FM. Zdaniem Andrzeja Dudy wydarzenia w USA to wewnętrzna sprawa USA.

„Wydarzenia w Waszyngtonie to wewnętrzna sprawa Stanów Zjednoczonych, które są państwem demokratycznym i praworządnym. Władza zależy od woli wyborców, a nad bezpieczeństwem państwa i obywateli czuwają powołane do tego służby. Polska wierzy w siłę amerykańskiej demokracji" - tak zamieszki w Stanach Zjednoczonych skomentował na Twitterze prezydent Andrzej Duda.

- Nic nie znaczący tweet prezydenta, jak nic nie wnosząca jest jego polityka. Dziś przywódcy największych krajów światowych solidaryzują się z narodem amerykańskim, który dokonał wyboru. Tu nie ma miejsca na jakieś ogólne wpisy, które niczego nie wnoszą. Prezydent popełnił kardynalny błąd, z egoistycznego punktu widzenia, by wygrać wybory, poświęcił pewien odcinek polityki zagranicznej. To jest rzecz niewybaczalna, czego dokonał w lipcu ubiegłego roku - tak wpis prezydenta skomentował Borys Budka w TOK FM.

„Smutne obrazy z USA, choć nie zaskakujące. Taki jest finał oligarchizacji i polityki napędzanej nienawiścią. Mam nadzieję, że Amerykanom uda się przeprowadzić pokojową zmianę władzy. Oby to był punkt zwrotny. Dziś widać to jeszcze wyraźniej niż dotąd: potrzebujemy silnej Europy" - napisał Adrian Zandberg z Lewicy.

Zdaniem Szymona Hołowni, amerykańska demokracja jest silniejsza niż obecny kryzys.

FOT. JOSEPH PREZIOSO/AFP/EAST NEWS

„Smutne obrazy z USA, choć nie zaskakujące"

„Poruszające i groźne wydarzenia w Waszyngtonie to konsekwencja niszczenia demokratycznych instytucji. Liczę, że Donald Trump zaakceptuje wynik demokratycznych wyborów i zaapeluje do swoich zwolenników o opuszczenie Kapitolu. Amerykańska demokracja jest silniejsza niż ten kryzys" - napisał.

Z kolei Robert Winnicki z Konfederacji zwrócił uwagę na problemy, z jakimi Stany Zjednoczone borykały się w ostatnich miesiącach.

„Chaos w gospodarce i medycynie, chaos i przemoc podczas protestów „black lives matter", anachroniczny i niespójny system wyborczy oraz chaos powyborczy uwieńczony przerwaniem obrad po szturmie na Kapitol. Rok symbolicznych obrazów zmierzchu potęgi USA" - stwierdził. ©℗

REKLAMA 0010002729

INTER GROUP
GRUPA KAPITAŁOWA

Zatrudni w Puławach:

PRACOWNIKA OCHRONY

Jesteśmy Zakładem Pracy Chronionej,
szukamy osób niepełnosprawnych jak i pełnosprawnych.
Doświadczenie nie jest niezbędne,
szkolimy przed rozpoczęciem pracy.

Oferujemy:

- umowę o pracę
- wynagrodzenie miesięczne od 2100 zł brutto (regularne i terminowo wypłacane)
- dofinansowania z zakładowego funduszu rehabilitacyjnego osób niepełnosprawnych, np. zakup leków, okularów, dojazdy do pracy i inne
- pełne umundurowanie oraz sprzęt niezbędny do pracy

Zainteresowane pracą osoby prosimy o przesłanie CV na adres: rekrutacja@intergroup.pl, lub tel. 667 047 337

eprasa.pl e9f1c2ff46

Wspomnienia.
Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i kurierlubelski.pl/nekrologi

0010008401

Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP

mec.

Anny Osińskiej

Wyrazy współczucia

dla Rodziny Zmarłej

składają
Dyrekcja
oraz Pracownicy
Miejskiego Urzędu Pracy w Lublinie

0010008475

Serdeczne wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie

śp. Anny Osińskiej

wieloletniego eksperta i Radcy Prawnego w Regionie Środkowo-Wschodnim NSZZ „Solidarność"

składają

Przewodniczący Marian Król, pracownicy i związkowcy z Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność"

0010008590

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszej Koleżanki

Radcy Prawnego

Anny Osińskiej

wieloletniej członkini Okręgowej Izby Radców Prawnych w Lublinie

Łączymy się w głębokim smutku z Rodziną
i składamy wyrazy szczerego współczucia

Dziekan Rady
oraz Koleżanki i Koledzy z Okręgowej Izby Radców Prawnych w Lublinie

REKLAMA 009692839

HADES CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE
Pogłębianie grobów, ekshumacje, kremacje w 24 godz.
BUDOWA I SPRZEDAŻ GROBÓW na MAJDANKU
TRANSPORT OSÓB ZMARŁYCH Z DOMU DO CHŁODNI I CHŁODNIA BEZPŁATNIE
Zasiłek pogrzebowy wypłacany przed pogrzebem
PIERWSZA NA LUBELSZCZYŹNIE
SPOPIELARNIA ZWŁOK JUŻ OTWARTA!
Lublin, Droga Męczenników Majdanka 67
tel. 81-744-08-69, 601-818-072

Cztery śmiertelne ofiary starć na Kapitolu. Chaos w USA

Waszyngton
Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Takiej Ameryki świat jeszcze nie widział. Zwolennicy Donalda Trumpa wdarli się do Kapitolu, symbolu demokracji supermocarstwa. Zginęły cztery osoby, kilkadziesiąt zostało aresztowanych. Wśród poszkodowanych jest wielu policjantów.

FOT. AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Siedziba parlamentu USA stała się miejscem bezprecedensowego ataku zwolenników ważnego polityka

Zachętą dla tłumu były słowa prezydenta Donalda Trumpa wypowiedziane na wiecu przed Białym Domem o sfałszowanych wyborach: Demokraci ukradli te wybory. Ja jestem najlepszym prezydentem w historii. Mamy tu setki tysięcy ludzi, których nie widać przez media, które szerzą fake newsy. Ci ludzie już nie mogą tolerować tego, co się dzieje.

Na reakcję tłumu nie trzeba było czekać. Uzbrojeni w broń, gaz pieprzowy, poubierani niekiedy w dziwaczne stroje przybysze z całej Ameryki rozpoczęli szturm na Kapitol. Obradowała tam Izba Reprezentantów i Senat pod przewodnictwem wiceprezydenta Mike'a Pence'a nad potwierdzeniem wyniku głosowania Kolegium Elektorów, który wskazał na Joe Bidena jako na wygranego walki o Biały Dom.

Dopiero przybycie oddziałów policji SWAT i grup wyszkolonych funkcjonariuszy w tłumieniu zamieszek sprawiło, że usunięto ze schodów przed Kapitolem ludzi, a potem zaprowadzono porządek w środku budynku.

W historii doszło do kilku ataków na Kapitol, m.in. w 1814 roku, kiedy to brytyjscy żołnierze podpalili budynek będący w budowie

W amerykańskich mediach roi się od informacji o brutalności atakujących Kapitol i bezradności policji. Ta ostatnia oddała szturmującym pole niemal bez walki, przez co wielu wdarło się do Kapitolu. Tam doszło do tragedii, kiedy jeden z policjantów zastrzelił 35-letnią Ashli Babbit z San Diego. Była ona jedną z tysięcy zwolenników Donalda Trumpa, którzy szturmowali Kapitol, by zaprotestować przeciwko zwycięstwu wyborczemu Bidena.

Mąż Babbit opisał ją jako wielką patriotkę, zagorzałą fankę Trumpa i 14-letniego weterana, który służył w Siłach Powietrznych jako urzędnik ds. Bezpieczeństwa. Jeden ze świadków zdarzeń, John Sullivan, nagrał wideo pokazujące policjantów z bronią i Babbit leżącą we krwi na schodach wewnątrz Kapitolu.

Opisując chwile poprzedzające strzelaninę, Sullivan powiedział, że podczas próby dostania się do jednego z pomieszczeń Kapitolu kilku osób padły śmiertelne strzały. - Krzyczałem do tych ludzi: „Oni są uzbrojeni, nie idźcie tam, będą strzelać!". Babbit zignorowała moje słowa, ruszyła do przodu i gdy wchodziła przez okno, została postrzelona w szyję - dodał Sullivan.

Sam Donald Trump przeżywa trudne chwile - po zajściach na Kapitolu odwracają się od niego współpracownicy. Przykład dał wiceprezydent Mike Pence, który nie posłuchał polecenia prezydenta, by zmienić w Kongresie werdykt Kolegium Wyborczego, które potwierdził wygraną Bidena w prezydenckich wyborach. Pence, otwierając Senat po przerwie wywołanej szturmem na Kapitol, zwrócił się do demonstrantów: Nie wygraliście!

Członkowie rządu Trumpa prowadzą rozmowy o 25. poprawce do konstytucji USA, w której mowa jest o odsunięciu prezydenta od władzy. Wielką rolę mógłby odegrać Pence, gdyż uruchomienie tego kroku wymagałoby włączenia się wiceprezydenta.

Leczenie ran po amerykańskich podziałach będzie trwało długo. Podobnie jak odzyskiwanie przez Amerykę prestiżu w świecie. Komentarze światowych polityków są różne: mowa o słabnącej demokracji, schyłku giganta. Nie brakuje jednak głosów, że Ameryka znów się podniesie i będzie przykładem dla innych.

©℗

Kongres USA zatwierdził wygraną Joe Bidena

Waszyngton
Kazimierz Sikorski
k.sikorski@polskatimes.pl

Kongres Stanów Zjednoczonych odrzucił wszystkie protesty w sprawie głosowań w wyborach prezydenckich i zatwierdził wygraną demokraty Joe Bidena w wyborach prezydenckich. To oznacza, że zostaje on już oficjalnie prezydentem. Urząd obejmie 20 stycznia.

W czwartek rano czasu polskiego Donald Trump zapowiedział, że „przekazanie władzy odbędzie się pokojowo", choć dalej nie zgadza się on z wynikiem wyborów.

Oświadczenie kończącego kadencję prezydenta Stanów Zjednoczonych przekazał opinii publicznej szef komunikacji Białego Domu Dan Scavino.

- Mimo że całkowicie nie zgadzam się z wynikiem wyborów, a moje słowa znajdują potwierdzenie w faktach, 20 stycznia 2021 r. odbędzie się przepisowe przekazanie władzy - napisał Trump. - Tak jak zawsze mówiłem, będziemy kontynuować naszą walkę, by ustalić, czy liczone były tylko legalnie oddane głosy. To ostatni etap najlepszej kadencji w historii amerykańskiej prezydencji, ale jednocześnie początek walki o to, by Uczynić Amerykę Znów Wielką - podkreślił, odnosząc się do swojego hasła wyborczego z kampanii w 2016 roku.

Wcześniej zarówno Senat, jak i Izba Reprezentantów odrzuciły sprzeciw wobec głosowania w stanie Georgia i Pensylwania. Potwierdzono zwycięstwo Joe Bidena w tych stanach, co oznacza, że zdobył on ponad 270 głosów elektorskich, wymaganych do wygrania wyborów - informuje CNN. Przepadły w Kongresie również protesty Republikanów zgłoszone do wyników wyborów w Arizonie, Nevadzie i Michigan oraz Vermont.

To wszystko oznacza, że nie ma już przeszkód, by Joe Biden zastąpił 20 stycznia Donalda Trumpa na fotelu prezydenta USA. Do pełnego zatwierdzenia wyników listopadowych wyborów prezydenckich potrzeba bowiem było jeszcze właśnie zatwierdzenia ich przez Kongres.

W środę 6 stycznia, próbowali to uniemożliwić demonstranci, którzy wdarli się do budynków Kongresu, lecz po kilku godzinach zostali stamtąd usunięci.

Tymczasem konto prezydenta Donalda Trumpa na Twitterze zostało zablokowane na 12 godzin. Portal wydał oświadczenie, w którym poinformował, że zażądał usunięcia trzech tweetów z konta Trumpa. Z kolei nagranie z udziałem Trumpa, w którym prezydent USA mówi o „ukradzionych wyborach" zostało usunięte z Facebooka i YouTube.

Jednocześnie poinformowano, że w razie dalszych naruszeń zasad, konto prezydenta Trumpa może zostać zawieszone bezterminowo. Po zablokowaniu konta, Donald Trump porozumiewał się z użytkownikami Twittera za pośrednictwem wpisów szefa komunikacji Białego Domu Dana Scavino.

Guy Rosen, reprezentujący Facebooka, stwierdził, że nagranie prezydenta Trumpa raczej zwiększało, a nie zmniejszało ryzyko dalszej przemocy.

- Wiem, że czujecie ból, że cierpicie. Ukradziono nam wybory, przewaga była wielka i wszyscy o tym wiedzą, szczególnie druga strona. Ale teraz musicie iść do domu. Musimy mieć pokój, musimy mieć prawo i porządek - mówił Trump.

- Wybory zostały sfałszowane, ale nie możemy grać tak, jak ci ludzie tego chcą. Musimy mieć pokój. Więc idźcie do domu. Kochamy was, jesteście wyjątkowi - dodawał. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

REKLAMA

009988151

„Nigdy więcej mokrych plam na bieliźnie!"

Dodatkowa OKAZJA: dla najszybszych niespodzianka GRATIS!

DARMOWY ŚRODEK WSPIERA PRACĘ UKŁADU MOCZOWEGO – JUŻ OD 1. UŻYCIA!

ODBIERZ BEZPŁATNY PREPARAT I ZAPOMNIJ O MIMOWOLNYM POPUSZCZANIU MOCZU

Krępujące dolegliwości związane z nietrzymaniem moczu nie muszą dłużej uprzykrzać Ci życia. Nowa formuła pomaga szybko i dyskretnie złagodzić nadwrażliwość pęcherza oraz może zmniejszyć uporczywe parcie na cewkę moczową, przywracając komfort życia nawet po 3 tygodniach stosowania. „Częste wizyty w toalecie i niekontrolowane popuszczanie moczu to już przeszłość" – potwierdza ponad 164 tysięcy osób w całej Polsce. Kiedy do nich dołączysz?

Jeśli:

- Odczuwasz ciągłe parcie na pęcherz
- Zdarza Ci się popuszczać mocz podczas śmiechu, czy kaszlu
- Często musisz korzystać z WC

TA FORMUŁA JEST WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

Mimowolne wycieki moczu podczas intensywnego wysiłku fizycznego, śmiechu, czy kaszlu, popuszczanie o charakterze neurologicznym albo takie, które pojawiło się po ciąży – każdy rodzaj nietrzymania moczu da się pokonać. Nowatorska metoda właśnie dotarła do Polski i może wspomóc proces uszczelniania pęcherza, hamowania niekontrolowanego popuszczania moczu oraz osłabić nieprzyjemne uczucie parcia na cewkę moczową, wydłużając czas pomiędzy kolejnymi wizytami w toalecie. Jak to możliwe?

ZAPANUJ NAD PĘCHERZEM – to łatwiejsze, niż myślisz

By pozbyć się krępujących dolegliwości związanych z nietrzymaniem moczu, potrzeba silnego aktywatora – środka, który pomoże zwiększyć sprężystość oraz szczelność tkanek budujących układ moczowy już na poziomie komórkowym. Innowacyjna formuła może wpływać na regenerację błony śluzowej cewki moczowej i wzmacniać mięśnie dna miednicy, w szybkim czasie zwiększając kontrolę nad pęcherzem.

Paweł Jastrzębski, specjalista ds. urologicznych

Siła 100% naturalnych składników

Warto mieć świadomość, że nowatorska formuła może być najsilniejszą metodą wspierającą walkę z nietrzymaniem moczu, kiedykolwiek powstała. Wykorzystuje bowiem naturalne właściwości regeneracyjne organizmu, pobudzając komórki do wzmożonej produkcji estrogenów i testosteronu - związków odpowiedzialnych za przywracanie prawidłowego odruchu opróżniania pęcherza. Właśnie dlatego efekty takie jak: zwiększenie kontroli nad pęcherzem, zmniejszenie dyskomfortu, czy złagodzenie uczucia parcia na cewkę moczową mogą być zauważalne w bardzo krótkim czasie – bez względu na Twój wiek i płeć oraz przyczynę dolegliwości.

Codzienne stosowanie preparatu pomaga uszczelnić pęcherz, zahamować niekontrolowane popuszczanie moczu, a także wzmocnić mięśnie dna miednicy **nawet o 81%.**

Koniec wstydliwych incydentów

Eksperci są zgodni, że nowy preparat może łagodzić problem nietrzymania moczu na niespotykanym dotychczas poziomie. To zasługa silnie stężonych składników, które wykazują zdolność do hamowania nadreaktywności pęcherza moczowego, a do tego mogą niwelować uczucie parcia na cewkę, regenerować i uelastyczniać ściany pęcherza oraz budować odpowiednie napięcie i jędrność tkanek układu moczowego. Szacuje się, że aż 9/10 osób odzyskuje większą kontrolę nad trzymaniem moczu już po 5-6 zastosowaniach, a każda z nich jest w stanie wytrzymać z pełnym pęcherzem nawet 4x dłużej.

Już nie boję się, że nie dobiegnę do toalety

Ciągłe parcie na pęcherz i brak kontroli nad trzymaniem moczu całkiem wyłączyły mnie z życia towarzyskiego. Strach było wyjść do restauracji, pojechać pod namiot, pójść na basen… Nie ma słów, by opisać, jak bardzo preparat poprawił komfort mojego życia. Dzięki nowej formule odzyskałam panowanie nad pęcherzem już po 3 tygodniach – nie popuszczam, nie muszę biegać co chwilę do WC, nie obawiam się mokrych plam na spodniach. Żyję normalnie, bez strachu i skrępowania wychodzę do ludzi. Jestem zachwycona!

Agnieszka, 47 lat, Poznań

Żadnych przykrych niespodzianek

Jeżdżę tirami, wiele godzin spędzam w podróży, a nerwowe poszukiwania toalety w trasie były nie do zniesienia. Wiele razy nie zdążyłem dojechać do WC na czas. Wstyd, upokorzenie – problemy z pęcherzem totalnie odbierały mi poczucie męskości. O nowym preparacie dowiedziałem się od kolegi. Wystarczył miesiąc stosowania tego środka, bym zapomniał o problemach z popuszczaniem moczu. Nie odczuwam ciągłego parcia, bólu i dyskomfortu, a przede wszystkim w 100% kontroluję swój pęcherz. Polecam.

Mirosław, 55 lat, Katowice

DARMOWA FORMUŁA MOŻE POMÓC:

- ZNIWELOWAĆ PROBLEM NIETRZYMANIA MOCZU
- ODZYSKAĆ KONTROLĘ NAD PĘCHERZEM
- ZMNIEJSZYĆ PARCIE NA CEWKĘ MOCZOWĄ
- WYDŁUŻYĆ CZAS WYTRZYMANIA Z PEŁNYM PĘCHERZEM
- ZAHAMOWAĆ MIMOWOLNE POPUSZCZANIE MOCZU

Spiesz się by zdobyć bezpłatny preparat!

Z programu skorzystało już ponad 164 tysięcy osób, które z pomocą nowej formuły odzyskały kontrolę nad trzymaniem moczu i pozbyły się krępującego popuszczania już po kilkunastu dniach. Ty też możesz odzyskać komfort korzystania z toalety i pozbyć się uciążliwego parcia na pęcherz – a to wszystko szybko, naturalnie i dyskretnie. Sprawdź jak odebrać preparat za darmo i zapomnij o nietrzymaniu moczu, jak 164 000 Polaków.

Regulamin - rgimmicjk.com

LICZBA DARMOWYCH OPAKOWAŃ JEST OGRANICZONA!

Wkładki higeniczne mogę rzucić w kąt!

Stosuję nowy środek od miesiąca – od tego czasu znacznie rzadziej dochodzi do przykrych incydentów, nie moczę się nocami, ustąpił też ból i nieprzyjemne parcie nawet tuż po skorzystaniu z toalety. Kilka dni temu zrezygnowałam nawet z wkładek higienicznych. Czuję się o wiele bardziej niezależna, znów bez obaw śmieję się, kaszlę i wychodzę na długie spacery. Z całego serca polecam.

Stanisława, 72 lata, Olsztyn

ODZYSKAJ PEŁNĄ KONTROLĘ NAD TRZYMANIEM MOCZU!

Chcesz drugi produkt w PREZENCIE? Zadzwoń w przeciągu 5 dni!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 19.01.2021r., OTRZYMA 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

ZADZWOŃ: 32 330 79 62

SUPLEMENT DIETY REKLAMOWANY W TV

pon. - pt. 08:00 - 20:00, sob. - nd. 09:00 - 20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Tytuł przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020

eprasa.pl e9f1c2ff46

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 8–10.01.2021

magazyn

Znany aktor i Żydówka - zakazana miłość w III Rzeszy
str. 18

Cleo: Nie czekam na wenę. Ona się pojawia, kiedy pracuję
str. 22-23

Bije im serce. Oddychają. Słodko pachną. Dla kogo są żywe lalki?
str. 25

Gabriela Bogaczyk
g.bogaczyk@kurierlubelski.pl

Zdrowie

Za tydzień zaczynają się zapisy na szczepienia przeciwko Covid-19. Jak się zarejestrować?

Szczepienia w grupie pierwszej zaczną się 25 stycznia od seniorów w wieku 75 plus. Trwa jeszcze etap zero, w którym szczepią się pracownicy służby zdrowia. Do Polski trafiło już prawie 700 tys. dawek szczepionki na koronawirusa.

TEMAT TYGODNIA

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI

Szczepienia w grupie seniorów zaczną się 25 stycznia, ale proces rejestracji zostanie uruchomiony już 15 stycznia

Szczepienia populacyjne będą odbywać się w 402 punktach na Lubelszczyźnie. W samym Lublinie będzie można zaszczepić się w 59 punktach (pełna lista na stronie obok). Oprócz szpitali i przychodni, punkty zostały zorganizowane na przykład przez Fundację Rozwoju KUL czy Laboratorium Genomika. W Zamościu powstało 15 punktów szczepień, po 8 w Chełmie i Białej Podlaskiej, a 6 w Kraśniku. Pełny wykaz miejsc można znaleźć na stronie internetowej: www.gov.pl/web/szczepimysie/punkty-szczepien.

- W dziewiętnastu gminach nie powstały punkty szczepień. Większość z nich to są gminy, które okalają miasta, gdzie jest więcej punktów szczepień. Problemów z dostępem do szczepień raczej nie będzie. Pacjenci niesamodzielni zostaną zaszczepieni przez mobilne zespoły szczepiące, natomiast pomoc w dowożeniu mieszkańców do punktów szczepień organizowana będzie z pomocą straży pożarnej, będzie na to dotacja ze strony budżetu państwa - zapewnia Lech Sprawka, wojewoda lubelski.

Gdzie nie ma punktów szczepień? W gminach: Hanna, Łaziska, Adamów, Radecznica oraz w gminach wiejskich: Terespol, Biłgoraj, Chełm, Rejowiec Fabryczny, Hrubieszów, Krasnystaw, Kraśnik, Lubartów, Łuków, Stoczek Łukowski, Tomaszów Lubelski, Włodawa, Puławy, Radzyń Podlaski, Zamość.

- Na terenie gminy Radecznica mamy dwa ośrodki zdrowia, żaden z nich nie zdecydował się na uruchomienie punktu szczepień. Nikogo nie mogę przymuszać do otwarcia. Na przykład budynek przychodni przy naszym urzędzie gminy jest w tej chwili poddawany termomodernizacji. Najbliższy punkt szczepień mamy w Szczebrzeszynie, to około 18 km stąd. Dlatego starsi pacjenci, którzy nie mają możliwości dojechania do innego miasta, będziemy starali się dowieźć do punktów szczepień. Liczę też na to, że zostaną uruchomione punkty mobilne, które przyjadą do naszej gminy, tak jak np. dzieje się to w przypadku mammobusów – wyjaśnia Marian Szuper, wójt gminy Radecznica.

Jak się zgłosić na szczepienie

Przypomnijmy, że szczepienia w grupie pierwszej zaczną się 25 stycznia od seniorów w wieku 75 plus. Proces rejestracji rozpocznie się już 15 stycznia. Osoby chcące się zaszczepić będą mogły dokonać rejestracji przez infolinię 989, u lekarza POZ, w punkcie szczepień albo poprzez Internetowe Konto Pacjenta. Po udanej rejestracji pacjent otrzyma SMS-a z wiadomością, gdzie i kiedy ma stawić się na szczepienie. Następnie w wyznaczonym dniu zgłaszamy się do punktu szczepień, gdzie odbywa się konsultacja lekarska i kwalifikacja. Po wykonaniu szczepienia pacjent jest obserwowany przez pół godziny. Po 21 dniach należy zgłosić się do przyjęcia drugiej dawki szczepienia, bez konieczności ponownej rejestracji.

Przez pierwsze trzy miesiące możemy liczyć na dostawy szczepionek od trzech producentów: Pfizer, Moderna i CureVac. Czy są między nimi jakieś szczególne różnice? - Wszystkie te trzy szczepionki są wyprodukowane z wykorzystaniem tej samej technologii mRNA. Tak naprawdę ich skuteczność jest porównywalna. Gdybym miała wybrać dla siebie którąś z nich, to nie wskazałabym żadnej konkretnej. Przyjmę taką, jaka aktualnie będzie dostępna, bo samą skuteczność powyżej 90 proc. oceniam jako bardzo wysoką - mówi prof. Agnieszka Szuster-Ciesielska z Katedry Wirusologii i Immunologii UMCS.

I tłumaczy, że gdy szczepionka ma np. 94 proc. skuteczności, to oznacza, że jeśli zaszczepiono 100 osób, to 6 osób pomimo to zachorowało. - Jednak tego nie da się nawet porównać z zachorowalnością w przypadku nieskorzystania ze szczepień. Wyjaśnijmy, że szczepionki mają za zadanie uchronić nas przed wystąpieniem objawów chorobowych i ciężkiego przebiegu COVID-19 oraz hospitalizacją. Na ten moment wiemy, że szczepionki przeciw Covid-19 dają odporność przed zachorowaniem na co najmniej 8 miesięcy, bo na wiosnę rozpoczęły się pierwsze podania w ramach badań klinicznych. I u tych ochotników poziom odporności nadal się utrzymuje. Dopiero dalsze obserwacje pokażą, jak długo utrzymuje się odporność i rzeczywiście możemy czuć się bezpieczni - informuje wirusolog.

Jeszcze trwa etap zero

Pierwsze szczepienia przeciw Covid-19 ruszyły w Lublinie zaraz po świętach. W grupie zero są medycy i pracownicy szpitali. - To jest przełomowa, historyczna chwila. Jestem przekonany, że to początek końca pandemii COVID-19. Tylko dzięki szczepieniom jesteśmy w stanie powrócić do normalnej rzeczywistości. Aby uzyskać odporność całej populacji, powinno się zaszczepić około 70 proc. Polaków - mówił zaraz po zaszczepieniu się prof. Krzysztof Tomasiewicz, kierownik kliniki chorób zakaźnych SPSK1. Odniósł się też do obaw części Polaków dotyczących bezpieczeństwa szczepionki. - Wiele osób ma wątpliwości, bo wierzy w to, co przeczytają gdzieś w internecie. Musimy walczyć z takimi fake newsami. Chcemy pokazać, że nie jest tak, że zachęcamy do szczepień, a sami mamy inne zdanie. Oczywiście szczepionka, tak jak każdy preparat medyczny, może wywoływać działania niepożądane, ale korzyści płynące z zaszczepienia są absolutnie niezaprzeczalne - zaznaczył prof. Tomasiewicz.

Podobnie uważa prof. Mirosław Czuczwar, szef intensywnej terapii SPSK1, który w cza-

eprasa.pl e9f1c2ff46

sie szczepienia mówił: - Jesteśmy tu, żeby przekonać nieprzekonanych. Bo poziom strachu jest odwrotnie proporcjonalny do poziomu wiedzy - dodał prof. Czuczwar. Lekarz zwrócił uwagę na „wysyp domorosłych ekspertów" w internecie i apelował, aby sprawdzać źródła informacji, które na temat szczepień znajdujemy w sieci. - Pamiętajmy, że ciężkich przypadków wśród chorych na COVID-19 mamy nadal dużo. Nie unikniemy tragicznych sytuacji, jeśli nie będziemy się szczepić.

Liczba osób zaszczepionych przekroczyła w Polsce 160 tys. - poinformowało w czwartek Ministerstwo Zdrowia. Z tego grona u zaledwie 8 osób wystąpiły niepożądane odczyny poszczepienne. Obecnie trwają jeszcze szczepienia medyków i pracowników szpitali w 32 szpitalach węzłowych na Lubelszczyźnie. W SPSK1 zaszczepiono do tej pory około 900 osób, czyli prawie cały personel, który zgłosił chęć szczepienia. - Deklarację złożyło 979 pracowników. W tej chwili robimy zamówienie na kolejne tysiąc szczepionek. W przyszłym tygodniu zaczniemy szczepić personel innych placówek medycznych, około 2600 osób - informuje Anna Guzowska, rzecznik SPSK1.

Do piątego stycznia w szpitalu przy ul. Jaczewskiego udało się zaszczepić 690 pracowników. - To połowa osób, które na początku rekrutacji zgłosiły chęć zaszczepienia się. Nabór jest cały czas otwarty. Szacujemy, że gotowość do szczepień zadeklaruje 60-70 proc. pracowników SPSK4. W tym tygodniu zamówimy kolejny tysiąc dawek. Zapotrzebowanie składamy zawsze w czwartki, a dostawy realizowane są w następny poniedziałek - mówi Alina Pospischil, rzecznik SPSK4.

W etapie zero ma zostać zaszczepionych ok. 1 mln osób. W pierwszym etapie - 10 mln, wśród nich są osoby powyżej 60. roku życia (od najstarszych), pensjonariusze domów pomocy społecznej oraz zakładów opiekuńczo-leczniczych, pielęgnacyjno-opiekuńczych i innych miejsc stacjonarnego pobytu, służby mundurowe, w tym Wojsko Polskie, nauczyciele. W drugim etapie zostaną zaszczepione osoby w wieku poniżej 60. roku życia z chorobami przewlekłymi, osoby bezpośrednio zapewniające funkcjonowanie podstawowej działalności państwa i narażone na zakażenie ze względu na częste kontakty społeczne. W trzecim etapie objęci szczepieniami zostaną przedsiębiorcy i pracownicy sektorów zamkniętych na mocy rozporządzeń. Realizowane będą także powszechne szczepienia pozostałej części dorosłej populacji. ©℗

LUBLIN

PUNKTY SZCZEPIEŃ PRZECIWKO COVID-19

FOT. MAŁGORZATA GENCA

- NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ NEUROMED M.I M. NASTAJ SPÓŁKA PARTNERSKA, ul. Północna 8/3, numer telefonu 793418181
- FUNDACJA ROZWOJU KUL, al. Racławickie 14, numer telefonu 814453397
- NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ FARMED STANISŁAW PODGÓRSKI, ul. Marii Koryznowej 2g, numer telefonu 607099803
- WOJEWÓDZKI OŚRODEK MEDYCYNY PRACY CENTRUM PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE W LUBLINIE, ul. Nałęczowska 27, numer telefonu 815330034
- WOJEWÓDZKI OŚRODEK MEDYCYNY PRACY CENTRUM PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE W LUBLINIE, ul. Nowy Świat 38, numer telefonu 815340741
- STOLA-GIERAK ZOFIA NZOZ RO-MED PRAKTYKA LEKARZA RODZINNEGO, ul. SKOŁUBY 10, numer telefonu 817419763
- LOGISPHARM SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. BAZYLIANÓWKA 58, numer telefonu 814602906
- NZOZ SANUS JACEK MADEJ, ul. Magnoliowa 2, numer telefonu 795507337
- MEDYCZNE LABORATORIUM DIAGNOSTYCZNE LABMED SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Zimna 9, numer telefonu 514330400
- IMA-MED SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Gęsia 19/u3, numer telefonu 669800880
- CENTRUM ALERGOLOGII SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Kawaleryjska 10, numer telefonu 814628882
- MEDIMED SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Piekarska 27, numer telefonu 815323639
- VITAGENUM SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ulica Bohdana Dobrzańskiego 3, numer telefonu 814511792
- SPECJALISTYCZNY ZESPÓŁ MEDYCZNY "INTERMED" SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. GŁOWACKIEGO 35, numer telefonu 607319015
- WOJEWÓDZKI SZPITAL SPECJALISTYCZNY IM. STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ W LUBLINIE, Al. Kraśnicka 100, numer telefonu 815374122
- SPÓŁKA LEKARSKA MICHALIK I PARTNERZY, ul. Łabędzia 6, numer telefonu 81748708
- PRZYCHODNIE STUDENCKIE SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Czechowska 10/43, numer telefonu 817477717
- OŚRODEK MEDYCZNY DMP SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Projektowa 5, numer telefonu 814408082
- SAMODZIELNY PUBLICZNY SZPITAL WOJEWÓDZKI IM. JANA BOŻEGO W LUBLINIE, ul. Zbigniewa Herberta 21, numer telefonu 817604222
- CENTRUM MEDYCZNE „SANITAS" SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Okopowa 3, numer telefonu 815287593
- SPECJALISTYKA CZECHÓW SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Kompozytorów Polskich 8, numer telefonu 817409011
- WOJEWÓDZKI SZPITAL SPECJALISTYCZNY IM. STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ W LUBLINIE, ul. al. Kraśnicka 100, numer telefonu 815374047
- LANCET SP. Z O. O., ul. Zdrowa 14, numer telefonu 608646772
- 1 WOJSKOWY SZPITAL KLINICZNY Z POLIKLINIKĄ SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ, Al. Racławickie 23, numer telefonu 261183200
- SAME DOBRE APTEKI PHARM SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Wallenroda 2F, numer telefonu 669666034
- CENTERMED LUBLIN SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Nadbystrzycka 42A, numer telefonu 504802196
- SCANMED SPÓŁKA AKCYJNA, ul. Onyksowa 10, numer telefonu 817180240
- „ANI-MED" WACH-ZABADAŁA, RYSS, SARAN-LEKARZE SPÓŁKA PARTNERSKA Z SIEDZIBĄ W LUBLINIE, ul. Łabędzia 6, numer telefonu 81744888
- NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ PULS-MED LEKARZE BARANOWSKA, GOSZCZYŃSKA, WIŚNIEWSKA - SPÓŁKA PARTNERSKA, ul. Weteranów 11, numer telefonu 815338921
- GĄSŁAWSKA BEATA NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ ARS MEDICA, ul. BURSZTYNOWA 24/A/1, numer telefonu 814433535
- SAMODZIELNY PUBLICZNY SZPITAL KLINICZNY NR 1 W LUBLINIE, ul. Mariana Langiewicza 6/A, numer telefonu 815247837
- NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „TWOJA PRZYCHODNIA" SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Króla Rogera 6, numer telefonu 817403116
- PRAKTYKA LEKARZA RODZINNEGO „ŻYCIE" S.C. A. DZIOBA, I. NIEZNAŃSKA, D. TOKARSKA, ul. Lubartowska 64, numer telefonu 814429222
- LEKARZE SPECJALIŚCI SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Topolowa 7, numer telefonu 817444441
- PROVITA KOSOWSKA-CEGLARSKA I PUCHALSKA - LEKARZE SPÓŁKA PARTNERSKA, ul. Kompozytorów Polskich 8, numer telefonu 817410040

LABORATORIUM GENOMIKA SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Frezerów 3, numer telefonu 532733799

- JACEK WITOLD WOLIŃSKI, ul. Jacka Woronieckiego 11, numer telefonu 815049396
- „MEDYCYNA 2001" spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, ul. Zalewskiego 1, numer telefonu 502381166
- „MEDYCYNA 2001" spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, ul. Nałkowskich 114, numer telefonu 817446299
- CENTRUM MEDYCZNE MULTIMEDIC SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Józefa Franczaka Lalka 43, numer telefonu 570882434
- PARSTER MEDICAL SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Jana Kiepury 5A, numer telefonu 814419464
- JADWIGA SUSKA-WOŁYNIAK, SUSKA-WOŁYNIAK JADWIGA VITAMED PRAKTYKA LEK. RODZINNEGO NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ, ul. LAZUROWA 24, numer telefonu 815277407
- LUBELSKIE CENTRUM MEDYCYNY RODZINNEJ A. GÓRECKA, A. KNYBA SPÓŁKA JAWNA, ul. Zygmunta Augusta 31/U01, numer telefonu 813814357
- SZPITAL NEUROPSYCHIATRYCZNY IM. PROF. MIECZYSŁAWA KACZYŃSKIEGO SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ W LUBLINIE, ul. Abramowicka 2, numer telefonu 817286451
- RENATA SZEWCZAK, PORADNIA LEKARZA RODZINNEGO „ZDROWA RODZINA" RENATA SZEWCZAK, ul. Wapowskiego 2/3, numer telefonu 814505825
- CENTRUM MEDYCZNE PRIMED SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Węglarza 16, numer telefonu 813810111
- CENTRUM ONKOLOGII ZIEMI LUBELSKIEJ IM. ŚW. JANA Z DUKLI, ul. Dra Kazimierza Jaczewskiego 7, numer telefonu 814541276
- ARNIKA - Kozak-Czuchańska, Kuryło, Oskroba, Wasilczyk-Lekarze Spółka Partnerska, ul. Odlewnicza 3, numer telefonu 817451000
- TMJ SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Relaksowa 27/U1, numer telefonu 815633707
- UNI-MED Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, ul. Nowy Świat 5, numer telefonu 814725672
- ANDRZEJ SKRZYPEK, ANDRZEJ SKRZYPEK NZOZ OPIEKUN ul. Kazimierza Tumidajskiego 2, numer telefonu 606897286

CENTRUM MEDYCZNE LUXMED SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Władysława Orkana 7, numer telefonu 815323711

- NIEPUBLICZNY ZESPÓL OPIEKI ZDROWOTNERJ LEKARZ DOMOWY KRZYSZTOF SZTORC, Krzysztof Sztorc, ul. Marii Koryznowej 2B, numer telefonu 817471727
- NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ PRAKTYKA LEKARZA RODZINNEGO "FAMIL-MED" SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Tymiankowa 7, numer telefonu 815275171
- NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ PULS-MED LEKARZE BARANOWSKA, GOSZCZYŃSKA, WIŚNIEWSKA - SPÓŁKA PARTNERSKA, ul. Weteranów 11, numer telefonu 815338921
- NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ "MAK-MED" LEKARZE: WALICKA I PARTNERZY, ul. ŚLIWIŃSKIEGO 4, numer telefonu 817410579
- DIAGNOSTYKA SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Wigilijna 12/3-4, numer telefonu 797921571
- A.KUREK, W. CZARNACKA, M. STASIŃSKA-GRUSZKA, G. KRYK SPÓŁKA PARTNERSKA LEKARZY, ul. Strażacka 8, numer telefonu, 81 7436035
- MEDICOVER SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, ul. Konrada Wallenroda 4 C, numer telefonu 510217897

eprasa.pl e9f1c2ff46

Mariusz Gadomski
redakcja@kurierlubelski.pl

Historia Lublina

Trupy do mnie!- zawołał. Krwawa zbrodnia w kasynie oficerskim

Po zastrzeleniu bezbronnego człowieka, nie zdawał sobie sprawy ze swojego czynu. Obok niego krew wsiąkała w podłogę, ludzie biegali w panice, a on, jakby w innej rzeczywistości, siedział ze wzrokiem utkwionym w nieokreślony punkt przestrzeni. Nie próbował uciekać. Gdy przyszli po niego i skuli go kajdankami, wstał i niby aktor, opuszczający scenę, ukłonił się i wyszedł z kasyna w towarzystwie żandarmów.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Areną dramatu było kasyno garnizonowe w Domu Żołnierza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Lublinie, rok 1936

Nie był zimnym, urodzonym mordercą. Zabił, bo sam - we własnym mniemaniu - był już trupem. Jego życie skończyło się, gdy dowiedział się o sobie strasznej rzeczy. Być może taką samą miarą mierzył życie innych.

Incydent z poetą

Areną krwawego dramatu było oficerskie kasyno garnizonowe w Domu Żołnierza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Lublinie. W dwudziestoleciu międzywojennym gmach, wznoszący się przy ulicy Żwirki i Wigury był jednym z bardziej rozpoznawalnych obiektów w mieście. Został zbudowany w latach 1924-27. Do budowy użyto materiałów, pozostałych po rozbiórce soboru prawosławnego na Placu Litewskim. W Domu Żołnierza, oprócz kasyna, były m.in. sala gimnastyczna i kino.

W nocy z 14 na 15 listopada 1936 r. w przystrojonym girlandami kasynie odbywał się dancing akademików. Dochód z imprezy przeznaczono na rzecz Bratniej Pomocy. Pod tą nazwą kryły się studenckie organizacje społeczne, tworzone przy polskich uczelniach, zajmujące się rozdzielaniem pomocy socjalnej dla niezamożnych studentów oraz prowadzące tanie jadłodajnie i noclegownie.

Dancing zgromadził kadrę oficerską wojska i przedstawicieli lubelskiej śmietanki urzędniczo-biznesowo-artystycznej. Impreza była trochę sztywna, wiało nudą. Pewne ożywienie wprowadził znany lubelski poeta Józef Łobodowski.

Niedawno cenzura skonfiskowała mu tomik wierszy, ponieważ dopatrzyła się w nich treści komunistycznych i pornograficznych. Będący po paru drinkach Łobodowski nie omieszkał wyrazić oburzenia taką „parafiańszczyzną". W pewnym momencie rzucił stek obelg pod adresem polskiej armii. Wezwano policję, która wyprowadziła poetę z kasyna.

Incydent pozostawił przykre wrażenie, ale był to drobny, nic nie znaczący epizod w porównaniu z tragedią, jaka rozegrała się kilka godzin później. Łobodowski nie miał z nią nic wspólnego. Gdy w kasynie polała się krew, zapewne odsypiał w domu kaca.

Pan podporucznik był wstawiony

Dancing trwał do białego rana, ale o godzinie siódmej w kasynie bawili się już tylko najbardziej wytrwali goście. Orkiestra wojskowa chowała instrumenty do futerałów, a kelnerzy zaczęli sprzątać ze stolików.

W tym czasie do kasyna wszedł młody mężczyzna w mundurze oficerskim. Był to podporucznik Feliks Ballot, służący w jednostce lotnictwa morskiego w Pucku. W Lublinie przebywał od kilkunastu dni na urlopie zdrowotnym.

Kelnerzy zauważyli, bo nie nie sposób było nie zobaczyć, że pan podporucznik jest wyraźnie „wczorajszy". Idąc, zataczał się, miał mętny wzrok. Zachowywał się jednak spokojnie, więc musieli go obsłużyć, chociaż z pewnością woleliby, żeby wszyscy już sobie poszli i dali im wreszcie odpocząć.

Ballot zażądał wódki. Siedział przy barze i przepijał do nielicznych gości, obecnych w kasynie. A gdy został już tylko on, zaproponował libację kelnerom, którzy ogarnęli już jako tako bałagan w sali i chcieli zjeść śniadanie. Zrobił to w dziwny sposób.

- Trupy do mnie! - zawołał. Zrozumieli, że to do nich. Podeszli do niego. Kazał im przynieść nową butelkę wódki i pić z nim. Picie alkoholu w pracy było zabronione, jednak oni w zasadzie zakończyli już pracę. A skoro gość sobie życzył, nie mogli mu odmówić.

Początkowo nic nie zapowiadało krwawego finału. Ballot pił z kelnerami i rozmawiał z nimi na mało istotne tematy. Po kilku kolejkach w jego zachowaniu pojawiła się niepokojąca rysa. Sięgnął po pistolet. Broń była mała, wyglądała jak straszak. Wojskowy wycelował z niej w ścianę i nacisnął spust. Rozległ się huk wystrzału ale pocisk nie wyrządził żadnej szkody.

Mimo to kelnerzy spojrzeli po sobie. Zrozumieli się bez słów. Trzeba delikatnie powiedzieć panu oficerowi, że na dziś już mu wystarczy, a teraz pora do łóżeczka. Pewnie trzeba będzie wezwać dla niego dorożkę.

To nie był straszak

Nie zdążyli mu tego powiedzieć. Podporucznik Ballot z niewiadomego powodu przyczepił się do jednego z kelnerów, Władysława Olszaka. Kazał mu podejść, popatrzył na niego przeciągle i oznajmił: „podoba mi się twoja gęba". Następnie zaczął Olszaka ciągnąć za krawat.

Kelner próbował się wyswobodzić. Prosił oficera, żeby nie szarpał na nim ubrania. Ballot zdawał się nie słyszeć jego słów. W pewnym momencie puścił krawat, ale chwycił pistolet. Wymierzył do kelnera i strzelił do niego z bliskiej odległości.

Broń nie była straszakiem. Wystrzelona kula trafiła Olszaka w brzuch. Mężczyzna z jękiem osunął się na podłogę. Z rany ciekła krew. Koledzy chcieli go ratować, ale w tej chwili nie mogli nic zrobić. Podporucznik najwyraźniej oszalał. Zaczął strzelać w ich kierunku, uniemożliwiając im podejście do rannego. Przerażeni kelnerzy schronili się pod jednym ze stolików.

Odważyli się wyjść dopiero po kilku minutach. Zmęczony oficer już nie stanowił zagrożenia. Usiadł ciężko na krześle i podparł dłonią głowę. Wyglądał jakby myślami był daleko stąd. Niestety, Olszakowi nie można już było pomóc. Sprowadzony lekarz stwierdził zgon kelnera na skutek rany postrzałowej. Kula wystrzelona z pistoletu przebiła mu wątrobę.

Zjawili się żandarmi, których powiadomiono telefonicznie o tragicznym zajściu w kasynie. Podeszli do podporucznika i stwierdzili, że jest kompletnie pijany. Powiedzieli, że muszą go odprowadzić do aresztu.

Ballot nie stawiał oporu. Był jakby zaskoczony całym tym zamieszaniem. Wychodząc w kajdankach, na chwilę odwrócił się, musnął wzrokiem wielką plamę krwi na podłodze i złożył kelnerom uprzejmy ukłon.

Działo się z nim coś złego

Tak zachowuje się cyniczny, pozbawiony elementarnych uczuć ludzkich zbrodniarz, albo człowiek chory na umyśle. Podporucznik Ballot nie był ani jednym ani drugim. Dlaczego więc bez powodu zastrzelił kelnera? Czy zawinił wyłącznie nadmiar alkoholu?

Na to pytanie usiłował znaleźć odpowiedź prokurator wojskowy, badający sprawę zabójstwa. Tragedia w kasynie oficerskim odbiła się w Lublinie donośnym echem, żądano szybkich wyjaśnień. 44-letni Władysław Olszak cieszył się nieposzlakowaną opinią. Był zdemobilizowanym legionistą Pierwszej Brygady. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, został oznaczony Krzyżem Walecznych. Osierocił żonę i dzieci.

Pogrzeb Olszaka, który się odbył 17 listopada 1936 r. na cmentarzu przy Lipowej, był manifestacją mieszkańców Lublina, wstrząśniętych szokującym czynem oficera.

Podporucznik Feliks Ballot urodził się w Piaskach Luterskich, spędził w nich dzieciństwo. W Lublinie uczęszczał do szkół, miał tu wielu przyjaciół. Postanowił zostać zawodowym oficerem wojska. Interesował się samolotami. Po ukończeniu szkoły lotniczej w Dęblinie otrzymał przydział do jednostki lotnictwa morskiego w Pucku.

Jego wojskowa kariera rozwijała się pomyślnie. Spodziewał się awansu. Jednak w ostatnich tygodniach działo się z nim coś niedobrego. Przeżywał jakieś załamanie. Był w depresji, byle drobiazg go denerwował. Dużo pił. Feralnego dnia zaczął już od rana. W godzinach przedpołudniowych przebywał w restauracji „Unia". To nie była oczywiście restauracja w hotelu „Unia", bo został on zbudowany dopiero pod koniec lat 60. lecz inny lokal o tej nazwie, zapewne znajdujący się w śródmieściu.

Ballot przyszedł do restauracji podchmielony i bez powodu zaczął obrzucać wyzwiskami klienta przy sąsiednim stoliku. A ponieważ tamten - jak się okazało, właściciel lubelskiej masarni - nie reagował, rozjuszony podporucznik wyciągnął pistolet i groził mężczyźnie, że go zastrzeli. Obsługa restauracji bez ceremonii wyrzuciła awanturnika na ulicę. Ballot przez cały dzień i całą noc włóczył się knajpach, pijąc na umór.

Komu potrzebny ślepy lotnik

Odpowiedzią na pytanie, dlaczego podporucznik Ballot przeżywał załamanie nerwowe, była przyczyna jego urlopu zdrowotnego. Od pewnego czasu miał problemy z oczami. Coraz gorzej widział, bolała go głowa. Poszedł do lekarza. Okulista przekazał mu straszną wiadomość. Stwierdził u niego zanik czynności nerwu wzrokowego. Ballotowi groziła w krótkim czasie ślepota.

Był to dla niego niemal wyrok śmierci. Oznaczał koniec kariery wojskowej. Komu potrzebny ślepy lotnik? Załamany, zaczął pić. Ale alkohol tylko na krótko pozwalał mu zapomnieć o rozpaczy. Wziął urlop zdrowotny i przyjechał w rodzinne strony. To też nie pomogło, więc pił jeszcze więcej. Miał wszystkiego dość. Wyjaśniał, że gdy strzelił do kelnera, nie był sobą.

Sprawę zabójstwa popełnionego przez Feliksa Ballota rozpatrywał sąd wojskowy w Grudziądzu na sesji wyjazdowej w Lublinie. Przyjęto, że oskarżony dopuścił się zbrodni pod wpływem alkoholu i stresu nerwowego wywołanego chorobą. Wyrok, który zapadł na początku marca 1937 r. brzmiał: dwa lata więzienia, degradacja i usunięcie z wojska.

Dwa lata za bestialskie zabójstwo! Społeczeństwo lubelskie nie kryło oburzenia. Nasuwała się gorzka refleksja: sprawca był oficerem lotnictwa, a zamordowany biedak tylko kelnerem. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

REKLAMA

0010005488

REKLAMA

Ból kolan

nie pozwala Ci normalnie żyć?

Koniecznie przeczytaj tę wiadomość!

WAŻNE! Większość osób walczących z bólem kolan nie otrzymuje odpowiedniej pomocy. Wszystko przez brak doraźnych rozwiązań, które przynoszą błyskawiczną ulgę. Często zdarza się, że ludzie muszą miesiącami czekać na rozwiązanie tych przykrych dolegliwości. Okazuje się, że porządnie działające opaski magnetyczne stawu kolanowego mogą miejscowo zwalczać ból i bezinwazyjnie wspomagać układ kostn-stawowy. **Dlaczego tak mało się o tym mówi?**

Czy to dotyczy także Ciebie?

- ☐ Zauważyłeś, że Twoje kolana nie działają tak dobrze jak dawniej?
- ☐ Twoje kolana są obolałe i opuchnięte z powodu urazu, zapalenia lub nadwagi?
- ☐ Ból w kolanach utrudnia Ci wchodzenie po schodach, robienie zakupów i wykonywanie codziennych obowiązków?
- ☐ Bywa, że ból jest tak silny, że praktycznie nie możesz chodzić?

Jeśli te sytuacje dotyczą Ciebie - nie jesteś sam! Podobne objawy dotyczą aż 3,8 miliona Polaków! Mimo poważnych dolegliwości większość cierpiących przez słabe kolana nie sięga po właściwą pomoc. Ludzie nie mają siły czekać długimi miesiącami. Chcą tylko, żeby ból ustąpił - teraz, natychmiast, a nie za kilka miesięcy!

Ból kolan to nie wyrok - Ty też będziesz mógł uporać się z nim szybko, wygodnie i skutecznie, bez wydawania fortuny.

Knee Regeneration - to innowacyjna, magnetyczna opaska stabilizująco-regenerująca staw kolanowy wykorzystująca najnowszą technologię uśmierzającą ból. Jest wygodna, niewidoczna pod spodniami i dopasowuje się do każdego kolana.

Co może dać ta innowacyjna metoda?

- **Szybkie uśmierzenie bólu** - już nawet po 2 h od założenia opaski będziesz bez problemu chodził, robił zakupy i normalnie funkcjonował.
- **Pomoc w likwidacji obrzęków i opuchlizny** - już po 48h od rozpoczęcia stosowania opaski.
- **Pobudzenie organizmu do zwiększenia produkcji mazi stawowej i kolagenu nawet o 200%** - Twoje stawy zostają naoliwione i zmniejsza się uczucie tarcia i dyskomfortu.
- **5 – krotnie szybszą regenerację chrząstki stawowej** - zmiany zwyrodnieniowe złagodnieją, a Ty możesz odzyskać pełną sprawność ruchową.

Cud techniki w obronie Twoich kolan

Magnetyczna opaska Knee Regeneration jest wyposażona w **4 supernowoczesne aktywne polaryzatory magnetyczne** zmniejszające ból i wspomagające regenerację kolan. Został zaprojektowana tak, by jednocześnie **jak najszybciej łagodzić ból** (efekt zaraz po założeniu) oraz **stymulować proces naprawy** stawu kolanowego (efekt długofalowy).

Dzięki oddychającemu, miękkiemu materiałowi z mikrowłókien opaska **nie powoduje obtarć, podrażnień czy odparzeń, a noga nie poci się.** Możesz ją nosić przez cały dzień niezależnie od tego, co robisz: podczas pracy, jazdy na rowerze, zabawy z wnukami czy wędkowania. Możesz jej używać również podczas snu.

Jeśli tęsknisz za życiem bez bólu...

Po prostu załóż opaskę na obolałe kolano. Nic więcej nie musisz robić. Stabilizująca opaska sama zacznie działać. Wbudowane magnesy automatycznie zaczną emitować **terapeutyczne fale** przenikające kolano, a konstrukcja może **wzmocnić i ustabilizować staw kolanowy**. Jeśli poczujesz ucisk po prostu poluźnij lekko rzepy i idealnie dopasuj opaskę do swojego kolana. Opaska jest tak wygodna, że możesz z niej korzystać ile chcesz - **nawet 24 godziny na dobę.**

Knee Regeneration pomaga osobom, u których ból kolan wynika z wieku, nadwagi, stanów zapalnych, nabytych kontuzji czy przetrenowania. Sprawdzi się także jako stabilizacja kolan i ścięgien przy większym wysiłku - podczas uprawiania sportu, pracy w ogródku, noszenia ciężarów, długich wycieczek pieszych i rowerowych.

Budowa opaski magnetycznej

1. Włókna z mikrofibry.
2. Oddychający materiał, który nie uczula i nie podrażnia skóry.
3. Moc 2000 GS.
4. Supernowoczesna siatka z polaryzatorami magnetycznymi.
5. Jeden uniwersalny rozmiar.
6. Dopasowuje się do każdego kolana.
7. Specjalna konstrukcja zmniejsza nacisk na kości, wzmacnia ścięgna i więzadła.

Jak to działa?

Opaska założona na nogę stabilizuje cały staw kolanowy ułatwiając jego pracę. Specjalna konstrukcja opaski zmniejsza napięcie na przód kolana i więzadła. Odciąża on słabe ścięgna i mięśnie. Wbudowane magnesy rozgrzewają kolano i uśmierzają ból, a fale terapeutyczne poprawiają mikrokrążenie. Cały proces pozwala zmniejszyć ból, wzmocnić stawy i mięśnie, które stają się bardziej odporne na urazy.

Dlaczego warto zdecydować się już DZIŚ?

Nierozwiązane problemy z bólem kolan mogą prowadzić do poważnych konsekwencji. Po co **cierpieć i narażać się na kolejne trudności**, gdy rozwiązanie jest w zasięgu ręki? **Nie męcz się dłużej z bólem.**

Lata pracy na stojąco nie wpłynęły dobrze na moje kolano. Przez uciążliwy ból nie mogłam wykonywać codziennych czynności, a ciągłe proszenie o pomoc przynosiło mi dużo wstydu. Garściami łykałam różne tabletki, które tylko na chwilę uśmierzały ból, przez co powoli zaczynałam się do niego przyzwyczajać. Nie mogłam jednak sobie poradzić z jednym: brakiem samodzielności. Syn usłyszał o tym cudeńku, które od razu postanowiłam zamówić. Co prawda zapłaciłam trochę więcej, bo ze względu na mój wiek polecono mi opaskę o mocy 4000 Gs. Nie żałuję jednak tej decyzji. Nareszcie bez bólu mogę normalnie funkcjonować i bawić się z wnukami..

Genowefa R. (l. 75),
emerytowana nauczycielka z Pruszkowa

Byłem wściekły, gdy usłyszałem, że na wizytę u specjalisty mam czekać 18 miesięcy. Na szczęście okazało się, że istnieją altrnatywne, równie skuteczne metody walki z bólem kolan. Ta opaska jest wygodna w noszeniu i właściwie nie czuję, że mam coś na nodze. Ból kolan to już tylko przykre wspomnienie.

Kazimierz P. (L. 58),
mechanik z Rowów

Opaska Knee Regeneration zdobyła popularność na całym świecie, m.in.: w Norwegii, Szwajcarii, Czechach, a od niedawna jest również dostępna w Polsce, gdzie można ją nabyć **wyłącznie w sprzedaży telefonicznej.**

S.O.S. DLA TWOICH STAWÓW

TYLKO TERAZ -73%

Nie czekaj na cud! Popraw swoją sprawność dzięki opasce **Knee Regeneration.** Pierwszym **150 osobom,** które zadzwonią do **15 stycznia 2021 r.** przysługuje **73% zniżka producenta.**

Nie zwlekaj i zamów już dziś!

56 300 35 36

Od poniedziałku do niedzieli: 8:00-20:00
(Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

BEZPIECZNA I STERYLNA PRZESYŁKA
ZAMÓW NIE WYCHODZĄC Z DOMU
PŁACI KARTĄ PRZY ODBIORZE

GWARANCJA 100% SATYSFAKCJI

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

eprasa.pl e9f1c2ff46

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 8–10.01.2021

Prof. Gut: Szczepionek dla wszystkich chętnych wystarczy

Jeżeli ktoś się rzucił na towar reglamentowany, jak było to w czasach komuny, to musi to być towar dobry – tak należy zinterpretować to, co się stało. Przy okazji następuje nawrócenie tych, którzy mówią, że nigdy się nie zaszczepią, tylko że teraz oni mówią, że by się zaszczepili, ale tylko tą jedną - prof. Włodzimierz Gut, wirusolog mówi o szczepionkach, przeciwwskazaniach do szczepienia i aferze szczepionkowej

Anita Czupryn
a.czupryn@polskatimes.pl

Rozmowa

Głos ludu powiada, że szczepionki firmy Pfizer, którymi zaszczepili się znani aktorzy i inne VIP-y, są lepsze od tych, które do Polski dotrą w następnej kolejności, a którymi będą szczepić pozostałych ludzi.

Zaraz, moment. Ale to jest czysty brak logiki! Ten sam głos ludu jeszcze niedawno głosił, że szczepionki firmy, jaką pani wymieniła, są najmniej sprawdzone.

Wolałabym jednak dowiedzieć się, co na ten temat sądzi ekspert.

Zgodnie z zasadami, dopóki nie było żadnej szczepionki, zamawiano tak zwane opcje. Europa zamówiła opcje w tych wariantach szczepień, których oczekiwała. To znaczy - opcję na szczepionkę najnowocześniejszą i najbezpieczniejszą - tu głos ludu się nie myli - dlatego, że jest ona oparta wyłącznie o informacyjne RNA, czyli związek pośredniczący w przekazywaniu informacji zazwyczaj z jądra do cytoplazmy; w tym wypadku wchodzi z zewnątrz do cytoplazmy, nie interferuje z jądrem w żaden żywy sposób. Po przekształceniu w białko ulega całkowitej destrukcji, co oznacza, że nic po sobie nie zostawia poza wyprodukowanym antygenem, który uodparnia w identyczny sposób, jakby się to działo po namnożeniu wirusa.

Platforma to dziś największa siła po stronie opozycji. Jeśli nie dojdzie do rozłamu w PO, to ten stan rzeczy utrzyma się do 2023 r.

FOT. ANNA KACZMARZ

Dudek: Bycie totalną opozycją nie daje efektu. Gadanie, że PiS likwiduje praworządność, sukcesu wyborczego nie przyniosło

Mówi tu pan o szczepionce Pfizera, tej, którą teraz mamy?

Nie tylko. To jest cała seria szczepionek, nad którymi pracuje się na całym świecie. W zasadzie, w tej chwili na świecie dopuszczone są dwie szczepionki: Moderny i Pfizera.

Czy to są takie same szczepionki?

Praktycznie są one oparte o identyczną zasadę i działające tak samo. Jest minimalna różnica; te szczepionki, jakie mamy u nas teraz, są nieznacznie czystsze, w związku z tym wymagają one silniejszego łańcucha chłodniczego. Bardzo łatwo się rozpadają. Z tego wynikają dwie rzeczy. Pierwsza to ta, że jest bardzo trudna logistyka - trzeba mieć ów łańcuch chłodniczy. A druga, to pewne zabezpieczenie producenta, po to, by się nikt nie czepiał: czyli w fiolce napisane jest, że dawek jest pięć, a w rzeczywistości ta ilość jest trochę większa. Na wypadek, gdyby coś się z tymi dawkami stało, gdyby część się rozpadła, to te 5 dawek zawsze będzie skuteczne. Maksymalnie taką jedną fiolką można by zaszczepić do 7 osób, ale z jednym ryzykiem. W przypadku niewypełnienia wymagań, które zostały doprecyzowane i niezgłoszenia tego do producenta, producent powie, że naruszone zostały zasady i ten, który zasady złamał, budzi się z ręką w nocniku.

Na czym miałoby polegać złamanie zasad?

Na tym właśnie, że z fiolki, która ma 5 dawek, szczepi się 7 osób. Jest to możliwe, ale lepiej tego nie robić.

No dobrze, ale co z tą szczepionką, którą się będzie szczepić zwykłych ludzi, zapisanych, czekających w kolejce? Dlaczego ona miałaby być gorsza?

To nie tak wygląda. Mówiłem już, że zamawiano szczepionki w sytuacji, w której nie było wiadomo, który z producentów wywiąże się i otrzyma szczepionkę. Kupowano więc opcje ze wszystkich możliwych wariantów, od producentów, na co się jeszcze nałożyła polityka, ale to jest jeszcze inna historia. Wracając do istoty sprawy: zamówiono trzy formy szczepionki, tak zwaną stuprocentowo pewną, ale mogącą zawierać i adiuwant, i substancje zabezpieczające - to jedno zamówienie. Drugie zamówienie dotyczyło opcji tak zwanych wektorowych - to szczepionka zawierająca innego wirusa, niewywołującego choroby, do niego wstawia się gen, który nas interesuje i na tym produkowany jest messenger RNA. To są tak zwane szczepionki wektorowe...

... z genem szympansa?

Między innymi. To jest szczepionka AstraZeneca, ale nie tylko. Identyczne założenie ma włoska szczepionka oparta o wirusa goryla; na mieszance dwóch ludzkich wirusów oparty jest słynny rosyjski Sputnik. Jest też chińska szczepionka oparta o pojedynczego adenowirusa i cała grupa innych szczepionek opartych o adenowirusa. Jest ich naprawdę sporo. Z tym że Oxford kiedyś przewiózł się na szczepionce opartej o ludzkiego adenowirusa i od razu mówię, że nie była to szczepionka COVID-owska. Okazało się, że szczepionka świetnie działała u małp, ale u ludzi nie chciała działać. Wzięli zatem wirusa naszego najbliższego kuzyna, czyli szympansa, o identycznych właściwościach, czyli niechorobotwórczego i wstawili do niego ten sam gen, dla którego messenger jest w obu pozostałych szczepionkach, czyli mRNA.

Skąd się więc wzięły podejrzenia, że te szczepionki miałyby być gorsze?

No, jak to? Nie wie pani, skąd się wzięły? Jeżeli ktoś się rzucił na towar reglamentowany, jak było to w czasach komuny, to musi to być towar dobry - tak należy zinterpretować to, co się stało. Przy okazji następuje nawrócenie tych, którzy mówią, że nigdy się nie zaszczepią, tylko że teraz oni mówią, że by się zaszczepili, ale tylko tą jedną...

...tą, którą zaszczepiła się Krystyna Janda. I znów mamy problem.

Będą mieli tę szansę, żeby się tą akurat szczepionką zaszczepić, ponieważ firma, którą osiągnęła sukces na rynku, jest wyhamowywana przez niemożliwość wyprodukowania tyle, ile by się chętnie wyprodukowało.

Mówi pan o Pfizerze?

Tak jest. Będziemy dostawali 200-300 tysięcy szczepionek co tydzień, jak widać, dla chętnych wystarczy. Jak z kolei przyjdą szczepionki AstraZeneca, która wcale nie są gorsze, teoretycznie powinny dawać ten sam poziom uodpornienia, może wyższy. I ją można trzymać w lodówkach. Ale to już jest wprowadzenie DNA wirusa. Szczepionka jest bezpieczna, bo adenowirus jest osłabiony i już używany w szczepionkach, ale... Jak wyszła szczepionka na ospę, to niektórzy się obawiali, że im wyrosną rogi. Jak wyjdzie szczepionka oparta o adenowirusa szympansa, to może niektórym wyraz twarzy się zmieni.

(Śmiech).

Niech pani nie traktuje tego poważnie.

Nie traktuję, bo, jak pan widzi, śmieję się w głos.

Uważam, że argument jest dobry jak każdy inny, a krytyka rzeczywistości odchodzi jak zwykle.

Panie Profesorze, łącząc to, co pan powiedział o liczbie dawek w fiolce z aferą szczepionkową - czy szczepionki z otwartych fiolek by się zmarnowały, gdyby nie zostały w odpowiednim czasie użyte? Słowem - gdyby aktorzy i VIP-y nie odpowiedzieli na zaproszenie na szczepienie?

No, nie. Można się przecież udać do swoich współpracowników, którzy byli zapisani na jutro i powiedzieć: „Słuchajcie, jest okazja, zaszczepcie się dzisiaj". Ale to nie o to chodzi. Niech mi pani powie, czy wymyśliłaby pani lepszą propagandę szczepienia niż to, co się stało?

Lubię myśleć w ten sposób, że to, co z pozoru złe, to się jednak na dobre obróci. Chociaż...

Nie jestem od oceniania poszczególnych ludzi, a z punktu widzenia propagandy szczepień stała się rzecz najlepsza. Nigdy bym czegoś takiego nie wymyślił. Walka o towar reglamentowany, który musi być oczywiście najlepszy na świecie i cudowny - i bronią go, jak Częstochowy. Jedni bronią go jak Częstochowy, drudzy starają się go za wszelką cenę zdobyć. Wymyśli pani lepszą propagandę? Ja nie.

Ja też nie. Ale w gruncie rzeczy ja chciałam z panem porozmawiać o czymś jeszcze. A mianowicie o przeciwwskazaniach do szczepień przeciwko COVID-19. Ministerstwo Zdrowia opracowało kwestionariusz...

...w którym wymienia się mnóstwo rzeczy i dlaczego się je wymienia?

Właśnie. Lekarz ma obowiązek zadać wiele pytań i to od udzielonej odpowiedzi uzależnia, czy pacjent zostanie zaszczepiony przeciwko koronawirusowi, czy nie.

Jeżeli w pracy nad szczepionką nie były wykonywane badania trzeciej fazy, na określonych grupach, to uznaje się, że tych grup nie powinno się szczepić, ponieważ nie ma danych o tych grupach. Ponieważ otrzymanie zgodny na badania na dzieciach dla firmy pracującej nad szczepionką przekracza jej możliwości, zatem szczepi się od konkretnego wieku - tak, jak to badano. Ponieważ nikt nie wyrazi zgody na badanie kobiet ciężarnych - dopóki przez przypadkowe zaszczepienia nie udowodni się, że

eprasa.pl e9f1c2ff46

nie ma to żadnego wpływu na ciążę, to mamy przeciwwskazanie do szczepienia ciężarnych. Ale w istocie prawdziwym przeciwskazaniem jest stan organizmu, który uniemożliwia otrzymanie odpowiedzi immunologicznej.

A konkretnie?
Na przykład leczenie lekami immunosupresyjnymi.

Kortyzonem?
Nie tylko. Jest ich sporo. Dalej: defekty genetyczne uniemożliwiające uzyskanie odporności. Jeśli ktoś ma nowotwór, jest w trakcie chemii, to w trakcie kuracji nie podaje się szczepionki. Nie dlatego, że coś mu się może stać. Po prostu jest to zmarnowanie szczepionki i piszczenie w obieg wieści, że „zaszczepili i nic to nie dało".

A jeśli chodzi o choroby autoimmunologiczne? Dajny na to, jest pani, która choruje na reumatoidalne zapalenie stawów; to choroba autoimmunologiczna. Ta pani chciałaby się zaszczepić. Ale nie wie, czy może, czy nie może. Czy choroby autoimmunologiczne wykluczają zaszczepienie?
Naprawdę, nie. W trakcie procesu technologicznego w szczepionce powstają pewne ślady polietylenoglikolu. To rzeczywiście są ślady; gdyby zostało ich więcej, szczepionka nie wymagałaby przechowywania w minus 70 stopniach, można by było przechowywać ją w minus 40 stopniach. Ale ona naprawdę jest tak oczyszczona, że w niej nawet woda jest specjalnie oczyszczona. Polietylenoglikol to związek w 95 procentach neutralny. Obawiano się, pewnie pani o tym słyszała, wstrząsu anafilaktycznego. Nie bardzo wiadomo po czym; jest tylko jedna opcja, która jest możliwa – jeśli wyprodukowane białko wirusowe uruchomi tego typu procesy.

Ale tego przecież przed podaniem szczepionki nie wiadomo.
Nie wiadomo, ale trzeba wyraźnie powiedzieć, że jeśli białko wirusowe uruchamia u kogoś takie procesy, to jego szanse na przeżycie zakażenia wynoszą zero. Ponieważ wirus w organizmie uruchomi to samo białko.

Rozumiem. Ale w przeciwwskazaniach Ministerstwa Zdrowia jest też uczulenie na glikol polietylenowy. Skąd człowiek ma wiedzieć, że jest na to uczulony?
Jeśli nigdy nie miał z nim do czynienia, to pierwsze podanie nie będzie miało dla niego znaczenia. Dopiero, ewentualnie będzie rozwijało uczulenie. A jeżeli miał do czynienia – to wie.

Podobnie jest z alergikami uczulonymi na jad os, szerszeni czy innych owadów. Oni też nie powinni przyjąć tej szczepionki?
Nie; to jest na takiej samej zasadzie, co do dzisiaj w zaleceniach przy odrze jest podane, że w częstości jeden na milion może wywołać SSPE - podostre stwardniające zapalenie mózgu. A akurat nigdy nie dało się udowodnić, że może. Wprost przeciwnie – przy pomocy szczepionki wyeliminowano SSPE. Tak już jest, że producent jest zobowiązany do stworzenia maksymalnej liczby zabezpieczeń (brzydko zwanymi, przepraszam, „dupochronami"), żeby nie ponosić odpowiedzialności. Ponieważ kompromitacja spowoduje drugi efekt – nikt nie będzie chciał z takim producentem rozmawiać, nawet jeśli wyprodukuje on genialną szczepionkę.

To oczywiste. Wracając do pytań, które znalazły się w kwestionariuszu, a które zada nam lekarz przed szczepieniem, jest również i takie – że jeśli ktoś wziął wcześniej szczepionkę na grypę, to nie może być teraz zaszczepiony przeciwko SARS-COV-2?
Nie! Nie wiem, czy pani zdaje sobie sprawę, że można być zaszczepionym w tym samym momencie, tylko nie w to samo miejsce. Czyli pacjent dostanie dwa zastrzyki – jeden w lewą rękę, drugi w prawo. Ale informacja jest również pewnym miernikiem nastawienia do szczepienia.

Swego czasu, przed wyjazdem do Afganistanu, byłam zobowiązana przyjąć kilka różnych szczepionek i też zrobiłam to jednego dnia, o jednej godzinie. I nic mi się nie stało. Stąd moje zaskoczenie o takim przeciwwskazaniu.
Od razu pani powiem, że jeden niesporczak w kurzu ma więcej antygenów niż wszystkie szczepionki razem wzięte. Ale to już inna historia (śmiech).

Wśród przeciwwskazań jest i takie, które dotyczy ozdrowieńców, czyli tych, co przechorowali już koronawirusa i mają przeciwciała. Kiedy ozdrowieniec może się zaszczepić?
W takim samym terminie, jak podanie drugiej dawki. Pierwszą dawkę ci, co przechorowali COVID-19 dostali w sposób naturalny.

Po jakim czasie należy przyjąć drugą dawkę?
2-3 tygodnie; zależy o której szczepionce mówimy, czy o Modernie, czy o Pfizerze.

Ja już się pewnie na tego Pfizera nie załapię (śmiech).
Załapie się pani! Dla Polski zamówiono 16 milionów. Dostawy są po 300 tysięcy. Albo mniej. Nie wszędzie się wyrabiają. Belgia na przykład się nie wyrabia. System europejski, który gwarantuje dostawy proporcjonalnie do liczby ludności, ma jedną wadę. Przy zamówieniach opcji niektóre kraje próbowały sobie stworzyć rynek dla własnych opcji. Na przykład Francja. Polega to na tym, że dąży się do zróżnicowania opcji w ten sposób, „żeby i dla nas miejsca starczyło". Ponieważ nad szczepionką pracują też inne kraje; pracuje Hiszpania, daleko posunięte badania mają Niemcy; ich szczepionka jest prawie identyczna z tą Pfizera, który zresztą jest amerykańską filią niemieckiej firmy. Ale czy ja muszę wprowadzać panią we wszystkie sprawy rynków farmaceutycznych?

Jeśli pan chce (śmiech). Ale mnie to bardzo ciekawi.
Niemcy zatem uruchomią niedługo prawie identyczną szczepionkę; było im trochę trudniej, teraz im łatwiej, dlatego że sprawdzenie szczepionki wymaga, żeby w danym kraju występowała odpowiednia liczba zakażeń. Na tym polega weryfikacja szczepionki, że z jednej strony bierze się szczepionkę, z drugiej strony bierze się placebo, kodujemy w taki sposób, aby sam diabeł nie wiedział, której grupie co podano i czekamy, aż w grupie, której poddano doświadczeniu, zbierze się określona liczba zachorowań. Jeżeli zachorowali wyłącznie ci, którzy dostali placebo, to skuteczność szczepionki wynosi 100 procent. Jeżeli byłoby pół na pół, to szczepionkę natychmiast wyrzuca się do kosza. Równocześnie analizuje się wszystkie zdarzenia medyczne, które towarzyszą w określonym czasie, stąd zawsze trochę czasu się wymaga, najczęściej dotyczy to około 3 miesięcy od momentu podania szczepionki. Jeżeli delikwent umarł, to się rozkodowuje, czy dostał placebo, czy szczepionkę. Był taki wypadek, ale utrzymanie szczepień oznacza, że otrzymał on placebo. Gdyby umarł ten, co dostał szczepionkę, to wstrzymuje się cały proces. W ostatnim czasie zdarzyło się to dwa-trzy razy; raz w Brazylii. Nie bardzo wypada mi mówić, której firmie się to zdarzyło, bo byłoby to tak zwane propagowanie firm, a ja nie chcę mieć kłopotu. Najbardziej bawi mnie, kiedy niektórzy mówią o mnie, że biorę pieniądze, tylko nie bardzo wiadomo od kogo. W tym momencie mam ochotę i może kiedyś wystąpię publicznie – przyjąć zakład. Jeśli przegram – wypłacę tyle, ile dostaję. A ten, który przegra, niech zapłaci mi tyle, ile mówi, że dostaję.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

PROF. WŁODZIMIERZ GUT

Biolog, specjalista w zakresie mikrobiologii i wirusologii, pracownik naukowy Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego – Państwowego Zakładu Higieny. Jest doradcą Głównego Inspektora Sanitarnego.

Już widzę tego, który podejmuje się takiego zakładu z panem.
Ośmieszyłby się. Ja się przy tym bawię, bo to znaczy, że niektórym musiałem nieźle dołożyć. Ale nawet jako doradca występuję pro publico bono. W związku z tym nikt mi nie może powiedzieć, że czegoś nie mogę powiedzieć. To jest zaleta wolnego strzelca.

Gratuluję! A ludzie w niesprawdzonych oskarżeniach zawsze są mocni. Czytałam na przykład, że przedstawicielka firmy Pfizer była w 2018 roku w Polsce na konferencji, zaproszona przez ministra zdrowia, więc to nie przypadek, że teraz mamy szczepionki tej firmy (śmiech).
Gdyby to działało na tej zasadzie, to najbardziej ekspansywna i wpływająca na zamówienia Unii Europejskiej była Francja.

Rozumiem. Chciałabym wrócić jeszcze do tych osób, które już koronawirusa przechorowały. Czy to są osoby ostatnie w kolejce do zaszczepienia?
Formalnie mogliby w ogóle nie być szczepieni. Gdyby istniała stuprocentowa pewność co do wyników badań, bo bardzo niewielki odsetek wyników dodatnich to są wyniki fałszywie dodatnie. Stąd problem z tak zwanymi bezobjawowymi, którzy zrobili badania i coś im te badania wykazały. Jeśli potem okaże się, że oni zostaną wyeliminowani ze szczepień, a potem zaczną chorować, to pojawi się zarzut, że zrobiono to celowo, żeby zaoszczędzić na szczepieniach. A z punktu widzenia formalnego, każdy z nas po przechorowaniu ma jeszcze szansę zetknąć się wiele razy z zakażeniem, tylko po prostu nie choruje. Żadne przechorowanie, jak i szczepienie nie chroni przed zakażeniem. Chroni przed rozwojem choroby. Zakażamy się wtedy, gdy spotykamy drugą osobę, która nas poczęstuje tym, co ma. Najwyżej choroba się u nas nie rozwinie, bo już jesteśmy uodpornieni.

Tusk – jak inni uzależnieni od polityki emeryci – będzie chciał wrócić. Ale nie wierzę w jego powrót w roli lidera politycznego

Zwykle przed podaniem każdej szczepionki lekarz pyta, jak się pacjent czuje czy ma podwyższoną temperaturę, czy kaszel, katar...
...czy nie istnieje jakiś stan zapalny, który angażuje układ immunologiczny, co mogłoby sprzyjać osłabieniu odpowiedzi na podany preparat; ponieważ w stosunku do własnych procesów ta podawana ilość jest tak minimalna, że może zostać zignorowana.

Jeśli więc nasz układ odpornościowy jest zaangażowany w to, żeby sobie poradzić z katarkiem, to lepiej się nie szczepić?
To samo dotyczy również poradzenia sobie na przykład przy immunologicznych zapaleniach; układ immunologiczny jest w tym momencie zaangażowany, problemem jest to, że podaje nam się środki supresyjne.

Przeciwskazania dotyczą też chorób przewlekłych. Jak więc jest z cukrzykami? Cukrzycy biorą leki, jedni zastrzyki z insuliny, inni tabletki. Co z nimi? Mogą się szczepić czy nie?
Według danych FDA (amerykańskiej Agencji Żywności i Lekow – red.), szczepionka wykazywała niewielką różnicę w ochronie czarnych, latynoskich i białych. Podobnie z chorobami, takimi jak otyłość lub cukrzyca – szczepionki cieszyły się takim samym poziomem ochrony. Ale liczebności tych osób w próbie ochotniczej nie są wystarczające do wyciągnięcia wniosków. Ma pani odpowiedź.

Czyli lepiej, żeby się nie szczepili?
Nie. Odpowiedź polega na tym, i wszyscy to wiedzą, że lepiej, żeby oni się zaszczepili, tylko producent za to nie odpowiada, bo nie był w stanie wyciągnąć jednoznacznego wniosku.

To poważna sprawa, bo po zachorowaniu na koronawirusa, okazywało się, że mniejsze szanse na wyzdrowienie mają właśnie osoby z chorobami współtowarzyszącymi, w tym z cukrzycą. To oni najczęściej trafiali pod respiratory i to oni najczęściej umierali.
Nie wiem, czy zdaje pani sobie z tego sprawę, że już samo wprowadzenie pacjenta pod respirator, wielokrotnie zwiększa prawdopodobieństwo zgonu.

Niestety, zdaję sobie z tego sprawę. Tylko dlaczego jedną z najważniejszych informacji przy wzroście zachorowań na COVID-19 jest, czy mamy wystarczającą liczbę respiratorów?
Niech mnie pani nie pyta, dlaczego. Bo zaśpiewam pani balladę Okudżawy.

Bardzo proszę. Którą?
(Profesor śpiewa). Każdy pisze, tak jak słyszy... (śmiech).

To skąd ta trwoga, czy mamy wystarczającą liczbę respiratorów?
Mam skomentować fachowo i złośliwe?

Poproszę obie wersje.
Wersja pierwsza: dlatego, że od czasu do czasu respirator ratuje. Druga: eliminacja osobników starszych poprawia budżet ZUS-u.

Boże!
Którą wersję pani woli?

Tę bardziej optymistyczną.
Wersja bardziej optymistyczna jest ta, która mówi o poprawie stanu gospodarki.

Nie, nie, wolę tę optymistyczną humanistycznie – że czasem ratuje życie.
Problem więc sprowadza się do tego, że respiratorów nie brakuje i to też jest problem. Szukam tych, którzy wyliczyliby dokładnie do jednej sztuki, ile respiratorów trzeba zamówić, bo, jak mówi Biblia, „cokolwiek uczynisz, źle uczynisz, bo zło stanęło na progu twoim". Jak się kupi za mało respiratorów, to będzie awantura, a jak za dużo – to jeszcze większa.

Awantury były i...
... i będą. Przy każdej sprawie będzie awantura, albowiem polityka jest sztuką wykorzystania możliwości.

Dużo tej polityki mamy w pandemii.
Od polityki się zaczęło. Nie byłoby pandemii, gdyby nie polityka.

eprasa.pl e9f1c2ff46

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 8–10.01.2021

Ola Szatan
olga.szatan@polskapress.pl

WOŚP

Jurek Owsiak przeszedł COVID i znów szykuje Wielki Finał WOŚP

O zmianie terminu 29. Finału WOŚP, o tym, co będzie robić 10 stycznia, o wchodzeniu w buty ministra zdrowia, osobistych zmaganiach z koronawirusem i szczepionce. Rozmawiamy z Jurkiem Owsiakiem, dyrygentem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

ARC. POLSKA PRESS

Jurek Owsiak zapewnia, że jeśli tylko będzie to możliwe, to się zaszczepi. Natomiast na Finał WOŚP przygotowano m.in. mnóstwo testów na koronawirusa

Z powodu wprowadzenia „narodowej kwarantanny" 29. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy został przesunięty na 31 stycznia 2021 roku. Wcześniej brałeś pod uwagę możliwość zmiany terminu?

Mógłbym powiedzieć, że to był plan B. Mamy jeszcze plan C i D. Nas to nie zaskoczyło, potrzebowaliśmy chwili czasu, aby wykonać telefony do partnerów medialnych i biznesowych. Mail poszedł też do wszystkich sztabów, aby dowiedziały się najpierw od nas. Trzecią sprawą było nagranie wiadomości wideo. Zwrotna jest fantastyczna, pokrzepiająca. Pojawiła się jeszcze większa mobilizacja. Mamy pewne formalności, z którymi musimy dać sobie radę, jak choćby zamówione billboardy, które za moment miały być wylepione.
Na szczęście nie są zawieszone i nie trzeba się wspinać, by zaklejać daty. Ten jeden pakiet, gdzie jest stara data, zostanie wydrukowany jeszcze raz. Puszki i identyfikatory pozostają. Wiadomość o zmianie terminu 29. Finału WOŚP podały wszystkie media. Nawet te, które zazwyczaj o nas nie mówią. To była najlepsza tuba informacyjna.
A i tak zakładamy się w Fundacji WOŚP, czy 10 stycznia usłyszymy informację, że ktoś jednak wyszedł z puszką. (śmiech)

29. Finał ostatecznie odbędzie się 31 stycznia. A co ty będziesz robić 10 stycznia?

Dobre pytanie. Myślę, że mój organizm obudzi mnie bardzo wcześnie. 10 stycznia to dla nas taki moment, w którym jesteśmy gotowi do startu. Finał to ogromna transmisja, studio, które łączy się z ludźmi na całym świecie. To też logistyka, by w tym naszym studiu, zgodnie ze wszystkimi normami, mogli przebywać ludzie. Mamy w hurtowni zarezerwowane testy, kilkanaście tysięcy. Za te, których nie wykorzystamy, nie będziemy płacili. Przygotowane będą również bardziej specjalistyczne testy, w laboratorium Centrum Zdrowia Dziecka, na wypadek gdyby komuś wyszedł wynik pozytywny. To było przez nas już przygotowane. Teraz mamy czas, aby 31 stycznia jeszcze coś zrobić i dołożyć. Myślę, że niedziela, 10 stycznia, będzie dla mnie czasem resetu, kiedy oddaję się różnym swoim zajęciom. Projektowaniu, rysowaniu, czytaniu, spacerowaniu, jeśli będzie taka możliwość.

Nie lubisz rozmawiać o pobijaniu rekordów sum z kolejnych Finałów. Ale wspomniana przez ciebie mobilizacja wśród ludzi podpowiada, że 29. Finał znów może być rekordowy.

Jesteśmy ostrożni w kwestii rekordów, ale nie uciekamy od tych rozmów. Będziemy się cieszyli, jeśli ta suma będzie tak samo potężna jak rok temu, gdy było ponad 186 milionów złotych. Bo wiemy, jak te pieniądze można wydać. Przez cały rok pracujemy niezwykle wiarygodnie. Pandemia też pokazała, jak dużo zrobiliśmy, jeśli chodzi o organizację pozarządową. Wydaliśmy 70 milionów złotych. W Polsce to suma dziś symboliczna, ponieważ pojawiła się także w obszarze pewnej straty, w postaci nieprzemyślanych decyzji o wyborach kopertowych, wydaniu tych pieniędzy i nierozliczeniu ich. Jeśli mówimy, że kupujemy 34 respiratory prawdziwe, to nie szpanujemy, że jeszcze chcielibyśmy kupić albo dojdzie kolejnych 340 nieprawdziwych. Łatwo rozróżnić 2 tysiące respiratorów z kosmosu od tych 34 realnych - może to niewielka liczba, ale one istotnie pracują i są z najwyższej półki. Ludzie docenili to, że w pierwszej fali pandemii codziennie byliśmy w tak zwanej Domowej Orkiestrze. Potem przyszły wakacje, powiedzieliśmy: „okej, może wszystko się zmieni", pan premier mówił wyraźnie, że nie ma pandemii. Też to słyszałem. Są wybory, jedźcie na plażę, opalajcie się, dostaniecie jeszcze pieniądze, aby jak najlepiej wypocząć. Wiele osób mówiło jednak, że może to skutkować bardzo złymi efektami. I właśnie zbieramy to żniwo. Niestety. To nie jest tak, że my pandemii nie pomogliśmy. Pomogliśmy i to bardzo. Dlatego, gdy przyszedł drugi etap pandemii, wzięliśmy się tak samo do roboty.

I znów nadajecie.

Codziennie pokazujemy, co robimy. Ten drugi etap to kolejne pieniądze, m.in. kupiliśmy 1340 łóżek. Z najwyższej półki, zamówionych w czterech polskich fabrykach. Po to je kupiliśmy, aby nie zabierać łóżek z innych oddziałów, kiedy tworzy się oddział covidowy. Bo oddział covidowy w Polsce buduje się w ten sposób, że szpital otrzymuje maila i ma go po prostu stworzyć. Poza mailem nie ma nic. A to nie jest tylko łóżko, tylko cała logistyka sterylności, tych wszystkich korytarzy, którymi poruszają się lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni. To są ich stroje, codzienny sprzęt, który jest potrzebny, aby w tym oddziale funkcjonować. W szpitalu, który nigdy czegoś takiego nie miał. Brano więc łóżka i sprzęt z innych szpitalnych oddziałów. Dlatego my powiedzieliśmy: nie niszczcie tego, nie zabierajcie! My wam kupimy. 100 szpitali w Polsce po wakacjach jest na naszej liście.

W 2020 roku kroczysz dwoma szlakami, bo z jednej strony jest to praca związana z kolejnym Finałem i zakupami Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, a z drugiej, od początku pandemii angażowałeś się z Fundacją WOŚP w pomoc przy zakupie sprzętów i środków ochrony osobistej. Jak to jest wchodzić w buty ministra zdrowia?

Glan to jest ciężki but, w którym lubię chodzić. W specjalnym modelu, z napisem „Wygramy" chodziłem w trakcie naszej „Domówki", w nim będę też w trakcie Finału WOŚP. Będziemy go licytowali. To jest but, który mi odpowiada. Buty ministra zdrowia są butami bardzo trudnymi, co pokazuje najnowsza historia Polski. Nie wiem, czy jesteśmy w stanie wymienić jakiegokolwiek ministra zdrowia, o którym od początku do końca mówilibyśmy: „świetnie dawał sobie radę". Okazuje się, że lekarze nie są dobrymi ministrami. To musi być ktoś, kto jest biznesmenem z dobrym rozeznaniem w układaniu pracy. To są trudne buty, które ciągle - przez te 30 lat - sobie drepczą, ale nie dają rady usprawnić systemu. Nawet nie chciałbym w takich butach chodzić, bo trzeba się na tym znać. Ministerstwo Zdrowia to masa najróżniejszych problemów, często przyziemnych. Organizacja szpitali, jako budynków, jako ludzi, którzy tam pracują, planów... To także myślenie przyszłościowe, jak dzielić budżet, by starczyło dla wszystkich.

Walka z COVID-em miała dla ciebie wymiar również osobisty. Choroba obeszła się z tobą w łagodny sposób? Jak funkcjonowałeś przez ten czas?

Na szczęście u mnie i u mojej żony był to typowy objaw grypowy. Ale jest jedna rzecz, którą chcę przekazać wszystkim - absolutna pokora. Nawet jeśli nam się wydaje, że jest bezobjawowo, ale test wskazuje, że mamy koronawirusa, to należy trzymać się wszystkich terminów. U mnie to były trzy tygodnie. Po tym czasie powiedziałem sobie, że czuję się już bardzo dobrze i z ostrożnością przystąpiłem do pracy zespołowej. Nie szpanujmy, nawet jeśli nie czujemy, że coś się z nami dzieje. Trzeba to „odsiedzieć", nie można nigdzie wędrować, kogoś innego narażać. U mnie to był grypowy stan, choć nie ukrywam, że miałem stracha. To było kilka miesięcy temu, mieliśmy wtedy bardzo dużo informacji, we wszystkich wiadomościach. Jak ludzie cierpią, chorują, jak szpitale są przepełnione. Codzienne, gdy wstawałem rano, to wąchałem i lizałem mydło. Okej, czuję zapach, smak, nie jest źle. Dom zamienił się w biuro, to był moment naszych ogromnych działań, zakupów. Organizacja czterech lotów, żeby z Chin sprowadzić materiały ochronne, jest tematem na film lub powieść. To było chorowanie, ale z ważnymi zajęciami. Trzy tygodnie siedzenia w domu i kartki, które od razu pojawiły się w drzwiach. Wiesz, jak dużym wyzwaniem okazało się wyniesienie śmieci? A my nie wychodziliśmy z domu. Biuro, przyjaciele z windy wyciągali i zostawiali nam na progu skrzynkę z zakupami, odbiór tej skrzynki, winda w dół, potem znów przyjazd. Telefony z policji, z sanepidu, wizyta z policji: puk, puk, czy na pewno jesteśmy. Ja to akceptuję. Uważam, że systemowo to właśnie ma tak wyglądać, jeśli mamy się pilnować i skutecznie walczyć z pandemią.

Czy ty sam zaszczepisz się przeciw koronawirusowi?

Tak. Mamy bardzo dużo opinii od naszych znajomych lekarzy, wsłuchujemy się w to, jak ludzie się szczepią na przykład w Wielkiej Brytanii, jakie są objawy alergików... Jest kilka rodzajów szczepionek, ale myślę, że na pewno na jakąś się zdecyduję. Nie mam żadnych oporów. Uważam, że jest to rzecz, która może dużo zmienić i dodać tej pewności. Ja w ogóle przez podróżowanie po świecie mam już w sobie wszystko, najróżniejsze szczepionki. Śmieję się, że mogę już całować się z wężem. I raczej nie jestem człowiekiem, który wpada w tarapaty chorobowe. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

Bestia ze Wschodu straciła zęby. Sypnął śnieg, ale mrozu wielkiego nie będzie

Marek Weckwerth
marek.weckwerth
@polskapress.pl

Klimat

Dzieci już się cieszyły, że od początku zimowych ferii będą mogły choćby ulepić bałwana na placu zabaw, skoro nie będzie im dane w tym roku wyjechać na zimowiska w góry. A tu biały puch zaczął zamieniać się w wodę... Na szczęście synoptycy mają dla nich dobre wiadomości - nie ominą ich zimowe uciechy.

Od razu, gwoli ścisłości, uspokajamy, iż nadejście nagłaśnianej w niektórych ogólnopolskich prognozach wyjątkowo mroźnej Bestii ze Wschodu można raczej włożyć między bajki. Chociaż, jak to w meteorologii, wiele jeszcze może się zdarzyć.

Śniegu na pewno przybędzie

- Jest nadzieja, poparta prognozami na kolejne dni, że śniegu jeszcze przybędzie i w dużej części kraju poleży co najmniej do końca ferii - mówi synoptyk dr inż. Bogdan Bąk. - Opady mają pojawiać się w trzech transzach. Pierwsza już właściwie za nami, bo dotyczyła okresu od środy do piątku. Kolejna pojawi się na początku przyszłego tygodnia i potrwa 4-5 dni. Ostatnia dotrze na koniec ferii, ale w tym przypadku opady śniegu zamienią się w deszcz. Na wschodzie Polski ta zmiana, czyli ocieplenie, nastąpi nieco później, około 18-19 stycznia.

Dodajmy, że ferie skończą się w całym kraju 17 stycznia.

Taką aurę zapewnia nam układ niżowy nad środkową i zachodnią częścią Europy oraz wyżowy nad Rosją.

Wilgotna aura sprawi, że nocami nie będzie większego mrozu. Najniższa temperatura nie powinna spadać poniżej minus 4 stopni Celsjusza.

U progu zimy 2020/21 meteorolodzy z IMGW w swojej długoterminowej prognozie informowali o zimie stosunkowo ciepłej, z okresami śnieżnymi.

- Większe ochłodzenie prognozowane jest jedynie na przełomie stycznia i lutego - mówił w listopadzie ubiegłego roku rzecznik IMGW Grzegorz Walijewski. - Jeżeli chodzi o opady, to raczej w formie deszczu i tych opadów może być trochę więcej.

Spojrzenia na Wschód i Północ

Jak precyzuje Bogdan Bąk, przez przynajmniej tydzień mróz nie będzie nam dokuczał. Dopiero po 15 stycznia na krótko „smagnie" nas niższa temperatura, ale do tej określanej Bestią ze Wschodu daleka mu droga.

Zaraz też, bo po 17 stycznia ma się rozpocząć odwilż. Przewiduje się opady deszczu i kilkustopniową dodatnią temperaturę. - Straszenie nie tylko pogodą zawsze było i będzie medialne, zwiększające między innymi ruch na stronach internetowych, niestety, często bez chłodnej oceny, ile dane informacje mają tak naprawdę związku z rzeczywistością - komentuje synoptyk Rafał Maszewski, autor strony www.pogodawtoruniu.pl.

- W zeszłym roku mieliśmy akcję nazywaną wirem polarnym, a także prognozy mroźnej oraz śnieżnej zimy. Co z tego wyszło, wszyscy pamiętamy. Styczeń i luty były cieplejsze od wieloletniej normy o 4-5 stopni. W tym roku wir jest nawet słabszy.

Trzeba wyjaśnić, że wiry polarne związane są z okolicami biegunów - północnego i południowego. Wpływ na pogodę w Polsce może mieć, oczywiście, tylko wir z północy. Wir tworzy się o tej porze roku i jego fragmenty mogą się odrywać, wędrując w naszą stronę. Takie zjawisko może zdecydowanie ochłodzić powietrze nad Wisłą i Odrą.

Parę słów o Bestii

Teraz w mediach pojawiła się opcja Bestii ze Wschodu, czyli 25-30-stopniowych mrozów, a w zachodniej Rosji nawet 40-stopniowych.

O Bestii huczą od minionej niedzieli portale internetowe, przekazując prognozę Marka Kuczery, meteorologa i fizyka atmosfery na Uniwersytecie Karola w Pradze.

Według niego, ekstremalnie zimne powietrze bardzo szybko przemieści się z Rosji nad USA, Kanadę oraz Europę i będzie to jeden z najsilniejszych podmuchów mrozu na półkuli północnej po 2000 roku; pobite zostaną regionalne rekordy niskich temperatur. W najgorszym przypadku mogą spaść nawet do minus 30 stopni Celsjusza.

Jak wyjaśnia nam synoptyk Rafał Maszewski, źródłem takich prognoz są często wyliczenia z modeli numerycznych (wiele z nich aktualizuje się co 6 godzin), które pokazują czasami wersję ekstremalną (w tym przypadku najchłodniejszą). Taka prognoza bierze się z wielu „wiązek" obliczeniowych. Tak było również i tym razem, ale po tej pojedynczej mrożącej umysły wersji pojawiły się już cztery... cieplejsze, choć też zimowe.

- Pamiętajmy, że horyzont prognozy to ponad 12 dni, a to oznacza, że jeszcze wiele się w niej może zmienić. Oczywiście, może też wrócić opcja bardziej mroźna - precyzuje Rafał Maszewski.

Dodaje też, że teraz „idziemy" w stronę zimy, z coraz częściej pojawiającym się całodobowym mrozem i być może większą ilością śniegu, ale jest za wcześnie, aby określić dokładną skalę ochłodzenia. Jeśli faktycznie do Polski będzie się zbliżać Bestia ze Wschodu, to synoptycy na pewno nas o tym wcześniej poinformują.

Rafał Maszewski dodaje, że grudzień 2020 był cieplejszy niż zwykle i cała tegoroczna zima może być także cieplejsza niż w poprzednich latach.

Zgubny wpływ lodów Arktyki

- To są długoterminowe prognozy, więc mogą jeszcze się zmienić. Pod naszą szerokością geograficzną, w strefie umiarkowanej, srogie zimy zdarzały się dawniej średnio co 7 lat, a w ostatnich 30-40 latach co 10 - mówi prof. Rajmund Przybylak z Katedry Meteorologii i Klimatologii Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. - Na tę zmianę i ogólnie na ocieplenie klimatu na Ziemi niewątpliwie wpływa topnienie arktycznych lodów, co naukowcy zaobserwowali już pod koniec XIX wieku. Od lat 80. XX stulecia powierzchnia pokrywy lodowej na północy zmniejszyła się aż o około 50 procent.

Profesor wyjaśnia, że na skutek tego procesu nastąpiły zmiany cyrkulacji oceanicznego prądu strumieniowego. Ten co prawda dociera do wybrzeży Europy, ale nie wywiera jeszcze tak potężnego wpływu na pogodę, jaki w ostatnich latach obserwujemy u wybrzeży Ameryki Północnej. Ten wpływ to wyjątkowo mroźne i śnieżne zimy, dosłownie paraliżujące całe kraje, przynoszące ogromne straty w gospodarce.

Prąd może porazić

- Ten prąd nie dociera na razie do nas, ale może dotrzeć, może spłynąć z północy - przestrzega toruński naukowiec.

- Na razie nad Atlantykiem ustawił się tak zwany blokujący wyż. Jeśli masy powietrza będą przemieszczać się z zachodu na wschód, to fale prądu strumieniowego mogą popłynąć w naszym kierunku - jedna obierze kierunek bardziej północny, druga południowy. To z kolei może ułatwić wędrówkę wyżu syberyjskiego.

Rajmund Przybylak uważa więc, że nic jeszcze tej zimy nie jest przesądzone. Jeśli rzeczywiście miałaby się uaktywnić medialna Bestia ze Wschodu, to jednak nie w tak ekstremalnej formie, by termometry wskazały minus 30 stopni lub w tych okolicach. Na atak zimy powinniśmy się jednak przygotować. Zwłaszcza że fakt, iż klimat naszej planety zdecydowanie ociepla się, nie oznacza, że mroźne zimy nie będą się w Polsce powtarzać. Bo będą!

Dobrze przygotuj się do drogi

Na razie więc nie warto zaprzątać sobie głowy mityczną bestią, za to lepiej jest wziąć pod uwagę bieżące prognozy i do nich dostosować swoje plany.

W związku z zamknięciem w te ferie stoków narciarskich, co spowodowane jest oczywiście obostrzeniami epidemicznymi, ruch na drogach całego kraju, a zwłaszcza tych prowadzących do popularnych kurortów narciarskich - będzie o wiele mniejszy niż w ostatnich latach.

Będzie więc generalnie bezpieczniej, bo mniejsze natężenie ruchu oznacza mniejsze prawdopodobieństwo zdarzeń drogowych. Jednak trudne warunki podwyższają ryzyko poślizgu, wypadnięcia z drogi, zderzeń czołowych na drogach o przeciwnych kierunkach ruchu bądź uderzeń w bariery energochłonne na trasach ekspresowych i autostradach.

Uczula na to policja, zaś drogowcy przestrzegają kierowców, że topniejący śnieg i niska temperatura przy gruncie mogą powodować śliskość nawierzchni. Szczególnie ślisko może być na wiaduktach i mostach, a także na trasach przebiegających w pobliżu jezior i większych rzek oraz przez lasy. Szczególnie zdradliwa, bo wtedy najczęściej zmieniają się warunki, bywa strefa pośrednia między lasami a otwartymi przestrzeniami.

Wyjeżdżając na trasy pozamiejskie, kierowca powinien zadbać o zimowe opony (choć w Polsce nie jest to obowiązkowe), zatankować pojazd do pełna (by przetrwać w długim korku) i zaopatrzyć się w dodatkową ciepłą odzież (ewentualnie koc lub śpiwór), zabrać do termosu gorący napój i jedzenie. Zawsze też, poza obowiązkowym wyposażeniem (trójkąt ostrzegawczy i gaśnica) mogą się przydać apteczka i latarka.

- Na szczęście dla drogowców, a przede wszystkich dla kierowców, przewidywane opady śniegu w najbliższych dniach nie będą intensywne, raczej słabe i tylko momentami umiarkowane - uspokaja na koniec Bogdan Bąk.

©℗

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

W całej Polsce spodziewany jest śnieg. Mróz będzie słaby, ale - kto wie - w połowie stycznia mogą nadejść też syberyjskie mrozy

eprasa.pl e9f1c2ff46

Ryszarda Wojciechowska
r.wojciechowska@prasa.gda.pl

Ile jest Osieckiej w serialu „Osiecka”?

Rozmowa

Czy Pani wie, że, kiedy po raz pierwszy Osiecka przyjechała na Wybrzeże, to trafiła do działu społecznego-kulturalnego „Głosu Wybrzeża", którym kierował wówczas nie kto inny, ale redaktor Franciszek Walicki? - o fenomenie Agnieszki Osieckiej i serialu „Osiecka" mówi Wojciech Fułek, pisarz , scenarzysta, redaktor naczelny gdańskiego pisma artystycznego „Autograf".

FOT. TVP

Wojciech Fułek: - Relacje Osieckiej i Hłaski – wiemy to dzisiaj – były przecież jednak znacznie bardziej skomplikowane niż to pokazano w serialu. Na zdjęciu kadr z serialu: Agnieszka Osiecka (Eliza Rycembel) z Markiem Hłaską (Jędrzej Hycnar)

Ogląda pan serial „Osiecka"?

Śledzę go z uwagą. Także dlatego, że Agnieszka Osiecka była związana z Sopotem. Nie tylko przez ostatnie lata swojego życia, ale to u nas zaczynała poniekąd swoją dziennikarską, a potem literacką karierę. Pojawiła się na festiwalu jazzowym w roku 1956, który wyprowadził jazz z podziemia. Tu poznała m.in. Jerzego Afanasjewa, Zbyszka Cybulskiego i Bobka Kobielę oraz artystyczną cyganerię skupioną wokół dawnego „Żaka”. Mam jednak wrażenie, że akurat te fragmenty jej życia zostały pokazane niezwykle lakonicznie w serialu. Oglądam też dlatego, ponieważ sam miałem okazję, chociaż przelotnie, poznać Agnieszkę Osiecką. A kiedy Jerzy Satanowski tuż po jej śmierci przygotowywał w sopockim Teatrze Atelier, który dziś nosi jej imię, koncert „Nie żałuję”, złożony z jej piosenek, wspólnie stworzyliśmy ja – tekst, Jurek – skomponował muzykę, nasz osobisty hołd złożony poetce w postaci finałowej piosenki pt. „Tacy piękni”.

Na razie z serialem „Osiecka" jest jak z polską polityką. Podzielił widzów. Jednym się podoba, inni nie zostawiają na nim suchej nitki. Pan jest w której grupie?

Jako osoba pisząca - choć moją specjalizacją jest przede wszystkim teatr radiowy - patrzę na ten serial przede wszystkim warsztatowo. Mam wrażenie, że chciano w nim opowiedzieć o wszystkim. A jak się chce opowiedzieć o wszystkim, to serial może być o niczym. Dla mnie doskonałym, pozytywnym przykładem, jest produkcja serialowa „The Crown”, w której każdy odcinek to osobna, wciągająca opowieść na jakiś temat. I ten temat wcale nie musi być najważniejszym wydarzeniem, dziejącym się w tamtym czasie, o którym się opowiada.

A w przypadku „Osieckiej"?

W każdym odcinku usiłuje się pokazać zarówno tło historyczne, jak i różne osoby. To, oczywiście, zrozumiałe. Ale robi się to niezwykle naskórkowo. Pojawiające się w kilku odcinkach postaci Zbigniewa Cybulskiego i Bogumiła Kobieli są dobrym przykładem takiego podejścia. Ich przedstawienie w tym serialu ociera się bowiem chwilami wręcz o karykaturę. Oczywiście, aktorów starannie dobrano pod względem wyglądu, pojawiły się nawet w dialogach ulubione powiedzenia Cybulskiego. Ale pokazanie ich w taki sposób to, moim zdaniem, jedynie „ślizganie” się po powierzchni zdarzeń.

Czego panu brakuje w tym serialu?

Klarownej osi przewodniej w każdym odcinku. Do tej pory obejrzałem sześć odcinków i dopiero szósty, oparty na relacji między Jeremim Przyborą a Agnieszką Osiecką, bardziej do mnie przemówił.

W jaki sposób?

Jako pewna opowieść o ludziach, połączonych miłością do słowa i wzajemnym zauroczeniem, wspierana bardzo wyraźnie komentarzem piosenek, czasami zresztą piosenek autorstwa nie tylko Agnieszki Osieckiej. Ale tu też mam pewne zastrzeżenie. Bo w samej treści dialogów i scenariuszu nie znajdziemy słowa wyjaśnienia, że np. „Świat nie jest taki zły” to nie jest jej piosenka. A to z niej przecież pochodzi cytat i jednocześnie tytuł sztandarowego teatralnego przedstawienia Agnieszki Osieckiej „Niech no tylko zakwitną jabłonie”. Piosenka pojawia się – tak jak w rzeczywistości – również w wykonaniu zbiorowym jako finał spektaklu teatralnego, które okazało się artystycznym i frekwencyjnym sukcesem. A autorem tego przeboju był przecież „sopocki” Jerzy Afanasjew (muzykę skomponował Janusz Hajdun) i pochodził on z programu Cyrku Rodziny Afanasjeff „Tralabomba”. Tylko w napisach końcowych pojawiła się skromna informacja o autorze tej piosenki, zresztą z błędem w nazwisku. Autorzy zgodzili się, oczywiście, na użycie jej w tym spektaklu na prośbę autorki sztuki, ale przeciętny widz będzie na pewno przekonany, że to jednak tekst Osieckiej.

Brakuje mi jednak pokazania w bohaterce nie tylko dziewczyny, która szuka kolejnych miłości, ale przede wszystkim fenomenu, jakim była

Ile jest Osieckiej w serialu „Osiecka", pana zdaniem?

Po obejrzeniu kilku pierwszych odcinków zacząłem się zastanawiać nad tym, jaki obraz bohaterki ten serial przedstawia i jaką Agnieszkę zapamiętają dzięki niemu widzowie.

I?

I… wciąż nie wiem.

A może to obraz kolekcjonerki mężczyzn i to głównie tych sławnych? Tylko że z serialu nie wynika - dlaczego tak jest?

Takie spojrzenie na Osiecką krzywdzi ją i nie wyjaśnia fenomenu jej osobowości i twórczości. Dla mnie zawsze była ona jednym z trzech wieszczów polskiej, powojennej piosenki, obok Wojciecha Młynarskiego i Jeremiego Przybory. Serial jednak, na razie, w żaden sposób nie przedstawia nam jej jako twórczyni tych wszystkich fantastycznych, wielowymiarowych tekstów. Mam jeszcze jedną wątpliwość. Mimo że - jak pani mówi - jest on o dramatycznym poszukiwaniu miłości przez Osiecką, to ja w nim nie widzę ani prawdziwej miłości, ani prawdziwych emocji. Psychologicznie się tego nie da wytłumaczyć, co taka wrażliwa kobieta mogła widzieć w zwykłym chamskim bucu, jednocześnie płaczliwym, użalającym się na sobą - a w taki sposób w serialu przedstawiono Marka Hłaskę. Jego niewątpliwego fenomenu, nie tylko literackiego, oglądając serial, też nie sposób zrozumieć przy takim przedstawieniu. A relacje Osieckiej i Hłaski – wiemy to dzisiaj – były przecież jednak znacznie bardziej skomplikowane. I tak głęboka fascynacja Osieckiej młodym pisarzem była całkowicie zrozumiała i uzasadniona. Nie chcę się tu za bardzo wymądrzać, bo nie jestem jakimś uznanym autorem scenariuszy i autorytetem w tej materii, ale jestem przekonany, że Agnieszka Osiecka była/jest na tyle fascynującą postacią, że można ją było na pewno nieco inaczej przedstawić, w sposób zachęcający również do zapoznania się z jej ogromnym dorobkiem twórczym przez kolejne pokolenia. Może, po prostu, nie trzeba było tak „galopować” przez kolejne dekady jej życia, tylko wybrać najważniejsze momenty?

Ale wielu osobom ten serial się podoba.

Ja też nie potępiam go w czambuł. A mój 25-letni syn ogląda go z wielkim zaciekawieniem, bo on jest wychowany na piosenkach Osieckiej i sam je śpiewa. I ku mojemu zdziwieniu, z pełnym przekonaniem broni tego serialu. Może zatem to ja się mylę, a on ma rację? Kłócimy się zatem o „Osiecką” i sam ten fakt wskazuje, że taka produkcja była potrzebna. Zdecydowanie brakuje mi jednak pokazania w bohaterce nie tylko młodej dziewczyny, która szuka kolejnych miłości i fascynuje się kolejnymi mężczyznami na swojej drodze, ale przede wszystkim fenomenu, jakim była. Bo to była mistrzyni słowa. Mało kto pamięta, że to Agnieszka Osiecka wymyśliła slogan „coca-cola to jest to”. Ale przypominam go dlatego, bo to świadczy o jej czuciu języka. To była osoba, która z równą atencją traktowała rozmowę z profesorem uniwersytetu, jak i z pijaczkiem spod budki z piwem. I dzięki temu przeniosła do naszego, potocznego języka pewne sformułowania i frazy, które już na stałe zostały w naszym codziennym języku. „Niech żyje bal”, „Co się polepszy, to się popieprzy”, „Czy te oczy mogą kłamać?”, „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma!”, „Mija młodość jak woda”, czy też niezwykle bliskie nam chyba sformułowanie,

eprasa.pl e9f1c2ff46

FOT. TVP

Agnieszka Osiecka (Eliza Rycembel), Witold Dąbrowski (Jan Hrynkiewicz)

FOT. TVP

W rolę dojrzałej Agnieszki Osieckiej wcieliła się Magdalena Popławska

FOT. TVP

Wojciech Fułek: - Mam wrażenie, że chciano tu opowiedzieć o wszystkim. A jak się chce opowiedzieć o wszystkim, to serial może być o niczym

które zresztą wykorzystałem w jednej ze swoich książek jako motto: „Plaża - największe łóżko świata". Przecież teksty Osieckiej aż skrzą się od takich słownych „diamencików".

Dlaczego biograficzne seriale zazwyczaj nam się nie udają? Tworzymy serialowe „kapliczki", ociosując bohaterów z wielobarwności?

Można to, przynajmniej częściowo, tłumaczyć niewielkim budżetem. Chociaż nie wiem, czy akurat w przypadku „Osieckiej". Bo nie wydaje mi się, żeby to był najtańszy serial. Ale i tak nie mamy co się porównywać ze światowymi produkcjami serialowymi. Podobno budżet jednego odcinka serialu „The Crown", który przywoływałem na początku naszej rozmowy, wynosi od 5 do 13 milionów funtów! Przy takich kwotach nie trzeba iść na skróty. Ale w przypadku Osieckiej można też było na pewno szukać innego klucza przy pisaniu scenariusza.

Pan napisał scenariusz o innej, wielkiej bohaterce polskiej piosenki, którą była Violetta Villas.

Napisaliśmy go wspólnie z reżyserem Pawłem Chmielewskim. Inspiracją, nie ukrywam, była dla nas serialowa opowieść o Annie German. Stwierdziłem, że skoro Rosjanie potrafią zrobić taki serial, który pokochali widzowie zarówno w Rosji, jak i w Polsce, to dlaczego nie Violetta Villas, postać o wiele ciekawsza przez to, że jest wielowymiarowa, pełnokrwista. Villas, oprócz niezaprzeczalnego talentu, pełna była sprzeczności i niejednoznaczności. Miała w swoim życiorysie potknięcia i uzależnienia, epizod współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa czy może nawet z kontrwywiadem - bo do końca nie wiadomo, o co chodziło - niespełniony sen o zagranicznej karierze. Co prawda z Las Vegas do Polski wróciła jako gwiazda, ale z kariery za oceanem nic nie wyszło, z różnych powodów.

I co się z tym scenariuszem dzieje?

Przeniosła do naszego, potocznego języka pewne sformułowania i frazy, które już na stałe zostały w naszym codziennym języku

Serial „Las Villas", mimo iż został kupiony przez TVP, przegrał rywalizację z „Koroną królów", którą jako pierwszą skierowano do produkcji. Oczywiście, na to nakładają się też, z pewnością, kłopoty z porozumieniem się z synem artystki, który po wielu sądowych procesach został jedynym spadkobiercą jej spuścizny. Nawet zarejestrował znak towarowy pod nazwą Violetta Villas. Więc trudno go w takich rozmowach ominąć. Uważam zresztą, że nie powinno się tego robić. Bo Krzysztof Gospodarek, jedyne dziecko Violetty Villas, z historią wydziedziczenia syna przez matkę, z relacjami niezwykle trudnymi między nimi jest też częścią opowieści o życiu Villas. Mam wrażenie, że telewizję wystraszył zarówno temat, jak i konieczność porozumienia się z synem.

Dlaczego temat?

Bo tego serialu nie da się zrobić naskórkowo i oszczędnie. Jeżeli jest mowa o akcji w Las Vegas, to potrzebne są także ujęcia z tego miasta. Bo przecież nie da się odtworzyć Las Vegas w polskich warunkach. Żałuję tej niespełnionej szansy. Uważam, że Violetta Villas podobnie jak Czesław Niemen, zasługują na swoje filmowe obrazy. Dla mnie, chociaż są artystami z różnych, muzycznych światów, mają biografie równoległe...

W jakim sensie?

Obydwoje urodzili się mniej więcej w tym samym czasie, poza granicami dzisiejszej Polski. Obydwoje po wojnie wrócili do kraju wraz z rodzinami. W przypadku Villas jest jeszcze bardzo ciekawa historia związana z powrotem jej rodziny do Polski. Jej ojciec pracował w Belgii z Edwardem Gierkiem w tej samej kopalni. I to podobno późniejszy I sekretarz KC PZPR namówił ich do powrotu na ziemie odzyskane. Poza tym Villas i Niemen to dwa różne światy, ale i dwa gigantyczne talenty, nie wiem, czy nie największe w historii polskiej sceny muzycznej - z zaprzepaszczoną, niespełnioną zagraniczną karierą. O Niemenie też jeszcze nie powstał ani serial, ani film fabularny, jedynie filmy dokumentalne. Sam jestem współautorem jednego z nich pt. „Czy mnie jeszcze pamiętasz?". To historia początków jego kariery w Gdańsku. To są tak fascynujące postaci, że warto je - właśnie w filmach czy serialach - przywrócić ludzkiej pamięci.

Nad czym pan teraz pracuje?

Nad kolejnymi tekstami dla radiowego teatru, m.in. o fenomenie festiwali jazzowych w latach 50. Ale po dużym odzewie słuchowiska, zrealizowanego rok temu w doskonałej obsadzie dla Radia Gdańsk - „Spisek komandorów", właśnie skończyliśmy (z reżyserem Pawłem Chmielewskim) scenariusz filmu fabularnego pod tym samym tytułem. To dramatyczna, wciąż za mało znana, historia aresztowania, sfingowanego procesu i zamordowania w latach 50. trzech komandorów, bohaterów Obrony Wybrzeża z kampanii wrześniowej roku 1939, którzy po wojnie wrócili do Polski i służby w odrodzonej Marynarce Wojennej. Mimo ich pełnej rehabilitacji w roku 1956, dopiero kilka lat temu odnaleziono ich szczątki w zbiorowym grobie. Scenariusz już trafił do producenta - zobaczymy, jak się potoczą jego losy. A teraz właśnie, w tym samym duecie, przystępujemy do pisania scenariusza, opartego na moim kolejnym słuchowisku pt. „Ostry dyżur", które premierę miało kilka tygodni temu - z okazji 50. rocznicy Grudnia'70. To też dramatyczna historia, lekarza z gdyńskiego szpitala i uratowanych przez niego ludzi, ale z dopisaną współczesną puentą. A w kolejce czeka film o niezwykle barwnej, związanej z Trójmiastem postaci - Franciszku Walickim, ojcu chrzestnym polskiego rocka i odkrywcy talentu Czesława Niemena. Kilka lat temu już raz zacząłem pisać ten scenariusz, używając do tego chronologicznego klucza, podobnie jak autorzy „Osieckiej". Uznałem jednak, że należy znaleźć inne rozwiązanie, a cała opowieść wymaga odpowiedniego dystansu, bo od śmierci Franka minęło zaledwie 5 lat. Może właśnie teraz przyszedł odpowiedni czas na ten temat? A swoją drogą, żeby zakończyć naszą rozmowę powrotem do postaci Agnieszki Osieckiej, to czy Pani wie, że, kiedy po raz pierwszy przyjechała ona na Wybrzeże, na staż dziennikarski, co uwieczniła m.in. w książce „Szpetni czterdziestoletni", to trafiła do działu społecznego-kulturalnego „Głosu Wybrzeża" (tak, tak, tego samego, który w piosence „Czerwonych Gitar" niósł w pysku pies), którym kierował wówczas nie kto inny, ale właśnie redaktor Franciszek Walicki?

©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 8–10.01.2021

Zakazana miłość w nazistowskich Niemczech

Andrzej Dworak
redakcja@polskatimes.pl

Świat filmu

Zakazana miłość w nazistowskich Niemczech – ulubieniec widzów Hans Albers i jego związek z Żydówką. Dramatyczna historia uczucia i rozstania zakończona happy endem.

AF ARCHIVE/RICHTER/CINETEXT/MARY EVANS PICTURE LIBRARY/EAST NEWS

Hans Albers grywał w filmach fabularnych także po II wojnie światowej

Był idolem niemieckiej publiczności przed drugą wojną światową, w czasie jej trwania i po zakończeniu. Miał przydomek „jasnowłosy Hans", opinię zawadiaki i kobieciarza, ale w jego życiu najbardziej liczyła się śliczna dziewczyna pochodząca ze znanej artystycznej rodziny żydowskiej z Wiednia. Hans Albers i Hansi Burg zostali parą przed dojściem Hitlera do władzy, a kiedy okoliczności zmusiły ją do ucieczki z nazistowskich Niemiec, on został i robił w nich dalszą karierę. Po wojnie Hans i Hansi znów byli razem, pokonując wszelkie przeszkody na drodze ich związku.

Legenda Albersa i Burg, jego sława wielkiego gwiazdora, wciąż żyją w pamięci naszych zachodnich sąsiadów, a odświeżył ją niedawno pokazywany w publicznej telewizji dokument o ich życiu będący świadectwem zwycięstwa miłości nad okrutnymi powikłaniami losu. Tak po ludzku ich historia może i nam dodawać otuchy w tych niełatwych dniach.

Blondyn z Hamburga

„Gdyby ten przystojniak o wybitnie aryjskiej urodzie, za którym szaleją tłumy, miał nieco większą sympatię do nas i do nazizmu…" – powtarzał sobie pewnie po cichu minister propagandy Trzeciej Rzeszy Joseph Goebbels – „to uwielbienie do naszych rządów byłoby jeszcze większe…". Nadzieje Goebbelsa na lepsze wykorzystanie popularności Hansa Albersa nie zostały zrealizowane w pełni. Wprawdzie gwiazdor wytwórni UFA występował w jednym filmie za drugim, włączając w to także twory służące propagandzie, to jednak jak ognia unikał towarzystwa ludzi brunatnej władzy, nie fotografował się z nimi, nie bywał na ich jublach, nie odebrał nagrody z rąk Goebbelsa. Co to, to nie… Na aż taką zdradę w stosunku do Hansi i jej rodziny sobie nie pozwalał. Znane są wypowiadane przez Albersa zdania – że „polityka go nie interesuje", że jest tylko artystą, że jak dla niego całe te brunatne straszydło mogłoby nie istnieć – ale jednak trzeba je zaliczyć do kategorii słabych wymówek. Ktoś taki jak Albers nie potrafił zrezygnować z pozycji uwielbianej gwiazdy, z realizowania ambicji oraz osobistych korzyści, i wolał nie dostrzegać fatalnych skutków nazistowskich rządów. Nie różnił się w tym od wielu innych twórców będących ostatecznie bardziej lub mniej oddanymi pomocnikami zbrodniczego reżimu – jak choćby wielki aktor Heinrich George, reżyserka Leni Riefenstahl, osobisty fotograf Hitlera Heinrich Hoffmann czy Emil Jannings, pierwszy aktor uhonorowany Oscarem (za role w filmach niemych, w dobie filmu dźwiękowego ze względu na niemiecki akcent przeniósł się do Niemiec). Z tym ostatnim Albers wystąpił wspólnie w filmie „Błękitny anioł" (1930) z Marleną Dietrich – ostatni raz zagrał wtedy rolę drugoplanową.

Hans i Hansi

W szkolnych latach w Hamburgu Hans, syn zamożnego rzeźnika, odznaczył się niewielkim zapałem do nauki, za to mocnym charakterem. W jego Oberrealschule był nauczyciel, który z upodobaniem stosował kary cielesne. Kiedy uderzył Hansa, ten oddał i ruszył z pięściami na nauczyciela. Wywalono go ze szkoły. W następnej ponownie wdał się w bójkę z pedagogiem i ponownie wyleciał… Szkolne niepowodzenia odbijał sobie sukcesami sportowymi jako członek klubu pływackiego Alster.

Ojciec szykował go do kariery kupca, ale Hans miał inne plany. Dzięki cichej pomocy finansowej matki uczył się prywatnie aktorstwa. W sezonie 1912/1913 grywał w teatrze miejskim w Güstrow koło Rostocku role młodzieńczego amanta. Dostawał od 60 do 120 marek miesięcznie, ale do jego zadań należało też pomaganie w teatrze przy ustawianiu scenografii i innych pracach.

W 1915 roku został wcielony do wojska i służył na froncie zachodnim do chwili, kiedy został ciężko ranny. W szpitalu w Wiesbaden musiał stoczyć walkę z lekarzami, którzy zamierzali amputować mu postrzeloną nogę. Kończynę uratował, wyzdrowiał i rozpoczął występy w teatrze w Wiesbaden. W 1917 roku przeniósł się do Berlina i grał głównie w komediach i operetkach. Zdobył uznanie jako aktor śpiewający i tancerz w rewiach m.in. Rudolfa Nelsona. Jego teatralnym mentorem prowadzącym go do coraz większych sukcesów był aktor i reżyser pochodzenia żydowskiego Eugen Burg. I tu pojawia się córka Eugena Burga i jego pierwszej żony śpiewaczki koloraturowej, młodziutka aktoreczka Hansi. Hans i Hansi pokochali się od pierwszego wejrzenia.

Hans Albers szybko zaczął robić karierę. Do czasu rozwoju filmu dźwiękowego zagrał w niemal 100 filmach niemych, grał w teatrze

Artystyczna austriacko-niemiecka rodzina Hansi miała znakomite koneksje, ojciec Eugen był przyjacielem wybitnej postaci niemieckiego teatru Maksa Reinhardta, w latach 1908-1909 kierował niemieckim teatrem w Nowym Jorku i był niezwykle ceniony jako reżyser i aktor, ale Hans Albers szybko zaczął robić karierę już bez jego wsparcia. Do czasu rozwoju filmu dźwiękowego zagrał w niemal 100 filmach niemych, a do tego śpiewał i grał w teatrach.

Od 1925 roku u jego boku była wciąż Hansi. Początkowo mieszkali obok siebie w dzielnicy Charlottenburg, później zamieszkali razem. Tworzyli idealną parę – on, gwiazdor obdarzony urokiem nie do odparcia oraz pewnymi słabościami w kierunku alkoholu, hazardu i kobiet, ona zdyscyplinowana i twardo stąpająca po ziemi w szalonym świecie artystycznego Berlina, kierująca karierą swojego idola i wybierająca mu role z niezawodną intuicją. Oboje wspięli się już na szczyty powodzenia i popularności, kiedy do władzy doszedł Hitler i wkrótce zaczęły obowiązywać przepisy rasowe, według których związek z Żydówką był pohańbieniem niemieckiej rasy, i które pozwalały usuwać ludzi o żydowskim pochodzeniu z pracy, urzędów, stanowisk.

„Bohaterów gram, ale żadnym bohaterem nie jestem"

Ostatnia rola teatralna Albersa w nazistowskich Niemczech miała miejsce w 1937 roku w sztuce Ferenca Molnára, węgierskiego Moliera, „Liliom". Sztuka została zdjęta, bo Molnár był Żydem.

Albers zrezygnował ze sceny, żeby nie musieć wciąż spotykać się z nazistowskimi dygnitarzami nawiedzającymi teatry, ale również ze względu na przeprowadzkę z Berlina do wioski Garatshausen w Bawarii, gdzie w 1933 roku kupił willę i prawie trzy hektary gruntu.

Berlin, z którym wiązały go role w filmach i gdzie był na widoku Josepha Goebbelsa, został daleko, a w bawarskiej wiosce mógł być ze swoją Hansi.

Żeby jednak nie dostać zakazu pracy, sporządził Albers w 1935 roku list do Goebbelsa, w którym oficjalnie informował o rozstaniu z Żydówką. Dla większego uprawdopodobnienia rozstania, zaaranżował dla Hansi lipne małżeństwo ze znajomym norweskim architektem. Tymczasem Hans i Hansi mieszkali dalej w Garatshausen nad jeziorem Starnberg, ale ich myśli coraz bardziej zajmowały plany ucieczki z Niemiec. Ostatecznie on nie wyjechał. Nie chciał rezygnować ze sławy i tłumaczył to słowami: „Bohaterów gram, ale żadnym bohaterem nie jestem. Chcę podobać się ludziom". W 1939 roku Hansi podjęła samodzielnie decyzję o wyjeździe. Nie informując o niczym Hansa, wydostała się – dzięki norweskiemu obywatelstwu – do Szwajcarii, a stamtąd do Londynu. W Anglii pracowała jako przedstawicielka firmy odzieżowej, a jej Hans był bezpieczny i święcił tryumfy na srebrnym ekranie. A kiedy wojna się skończyła…

W maju 1945 roku do drzwi wilii w Garatshausen zapukała Hansi w mundurze brytyjskiej służby prasowej (była reporterką z Niemiec). Otworzył jej Hans. Pierwszym, co Hansi zrobiła, było wywalenie z domu jakiejś młodej baby, a później wszystko wróciło na dawne tory. Dom Hansa i Hansi stał się miejscem intensywnych spotkań środowiska filmowego ze studiów w Babelsbergu i Geiselgasteigu. Gościem bywała tu na przykład Romy Schneider.

W 1957 roku Albers zasłabł na scenie podczas przedstawienia w teatrze w Monachium i trzy miesiące później zmarł. W jego pogrzebie w Hamburgu wzięły udział tysiące ludzi. Nie zostawił testamentu i dopiero dzięki notatce na skrypcie jednej ze sztuk, w której deklarował, że wszystko zostawia ukochanej kobiecie, Hansi odziedziczyła willę. Mieszkała w niej samotnie i z dala od wszystkich – jej rodzina zginęła w Holokauście. Niemal ociemniały ojciec z drugą żoną wylądowali w 1943 roku w obozie w Theresienstadt, gdzie zmarli oboje. Do śmierci w 1975 roku Hansi przebywała w swojej wilii, w której spędziła szczęśliwe lata z Hansem – chociaż świat dookoła próbował ich rozdzielić.

eprasa.pl e9f1c2ff46

Ryszarda Wojciechowska
r.wojciechowska@prasa.gda.pl

Rozmowa

Niektórych ta śmierć niczego nie nauczyła

Wiem, że Paweł odszedł, ale ta niepewność, czy w ogóle będzie akt oskarżenia i morderca zostanie osądzony jeszcze nie domknęła całkiem mojej żałoby - mówi Piotr Adamowicz, brat zamordowanego przed dwoma laty Pawła Adamowicza, prezydenta Gdańska.

Przed nami druga rocznica śmierci prezydenta Pawła Adamowicza, pana brata. Czas pewnie goi rany, ale nie zaciera pamięci.

Nie zaciera. Nawet te rozmowy, które są konieczne w związku z rocznicą, przywołują wspomnienia tego tragicznego wydarzenia i powodują, że rany się niejako na nowo otwierają. Ale dopóki ludzie pytają o śmierć Pawła, to moim obowiązkiem jest o tym rozmawiać. Z tymi traumatycznymi wspomnieniami jest tak, że jedne z nich się zacierają, a inne jeszcze nie. Jeszcze kilka miesięcy temu na dźwięk karetki pogotowia reagowałem bardzo emocjonalnie, wręcz alergicznie, bo on automatycznie przywoływał bolesne wspomnienia z wieczoru 13 stycznia 2019 roku. Jechałem wtedy za karetką pogotowia, która wiozła Pawła. Wtedy był już w stanie krytycznym, ale ja jeszcze o tym nie wiedziałem.

A te najbardziej bolesne obrazy?

Opowiem o dwóch decyzjach, które mnie przerosły. Pamiętam, że rano 14 stycznia po ciężkiej nocy zebrało się grono lekarzy z ówczesnym ministrem zdrowia Łukaszem Szumowskim. I ocenili, że szanse na przeżycie Pawła są bliskie zeru. Jeden z nich powiedział, że można spróbować jeszcze jednego działania. Powiedziałem: - Dobrze panowie, spróbujcie, żeby mieć pewność, że zrobiono wszystko, co wam nauka i doświadczenie podpowiadają. A potem ktoś zapytał: - A jeśli się okaże, że i to zawiedzie, to czy zgodzi się pan na odłączenie brata od aparatury wspomagającej życie? Powiedziałem wtedy: - Proszę ode mnie nie wymagać, żebym to ja zdecydował o odłączeniu. Bo dla mnie to jest za dużo. Nie udźwignę tego po tej najgorszej w moim życiu nocy.

A drugi moment?

Był związany z rodzicami. Trzeba było ich powiadomić, żeby przyjechali pożegnać się z Pawłem. Przyjechała z nimi moja żona. Nie umiałem powiedzieć, że to już jest koniec. Kiedy przyjechali, poszliśmy do sali OIOM, gdzie leżą ludzie w stanie krytycznym. Widok był okropny. Mama położyła rękę na jego czole i stwierdziła, że jest ciepłe. Pomyślałem gorzko - mamo, jeszcze jest ciepłe. A ojciec przeżegnał się i odmówił krótką modlitwę. Przeszliśmy potem do pokoju obok z lekarzem, jednym z tych którzy operowali Pawła w nocy. Chciałem przygotować rodziców na to, że ... Zacząłem oględnie, że stan jest krytyczny, rokowania są bardzo złe... a pan doktor mi przerwał i powiedział wprost: panie Piotrze, proszę powiedzieć rodzicom, że brat nie żyje. I bardzo dobrze, że on to powiedział. Bo ja nie umiałem tego zrobić. I w tym momencie, kiedy ojciec to usłyszał, powiedział, że on chce się jeszcze raz pożegnać z Pawłem. I poszedłem z nim. Ja od tamtej pory nie odmawiam modlitwy „wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie"... Wcześniej pytała pani o działanie upływającego czasu więc wyjaśnię, że na tą modlitwę jeszcze nie jestem gotowy.

Dlaczego?

Bo ona też przywołuje wspomnienia. Jeszcze na nią za wcześnie. One wracają w różnych sytuacjach. Zeznawałem jako świadek w dwóch procesach, które TVP wytoczyła Bogdanowi Borusewiczowi i Krzysztofowi Skibie, po ich wypowiedziach tuż po zamordowaniu Pawła. Podczas jednej z rozpraw, pełnomocnik Jacka Kurskiego zadawał pytania, które mnie emocjonalnie rozbiły. Niemal wybuchnąłem, nie zdając sobie z tego sprawy. Dopiero po chwili zreflektowałem się, przepraszając wysoki sąd za swoje zachowanie. Powiedziałem, że odpowiem na to pytanie, ale dla mnie przywoływanie tego, co się wtedy stało, to jak otwieranie rany.

Brakuje panu brata?

Wiem, że Pawła już nie ma. Ale w związku z tym, że ciągle nie wiadomo co ze śledztwem, co z osądzeniem mordercy, to dla mnie nie jest to czas przeszły dokonany. Wiem, że Paweł odszedł, ale ta niepewność, czy w ogóle będzie akt oskarżenia i morderca zostanie osądzony jeszcze nie domknęła całkiem mojej żałoby. Aby wyjaśnić, co dzieje się ze śledztwem niezbędne są prawne szczegóły. Nie ma żadnych wątpliwości, kto dopuścił się zbrodni, kiedy i w jakim miejscu! Sprawca publicznie ujawnił motywacje. Naocznymi świadkami zamachu na życie były tysiące zgromadzonych w Gdańsku, a setki tysięcy widziały za pośrednictwem telewizji, co się stało. Sprawca przebywa w areszcie. Wcześniejsza opinia biegłych z Krakowa, co do stanu psychicznego sprawcy wzbudziła wątpliwości samej prokuratury, która uznała ją za niejasną i niespójną wewnętrznie. Dlatego powołano inny zespół biegłych pod kierownictwem prof. Janusza Heitzmana, który jednoznacznie uznał, że zabójca może być sądzony. To orzeczenie przyjęła zarówno prokuratura, jak i - co wiadomo z mediów - obrońca sprawcy oraz sam sprawca! Następnie prokuratura przekazała podejrzanemu do zapoznania akta sprawy, co wskazywało, że śledztwo zmierza do jego zamknięcia oraz do skierowania do sądu aktu oskarżenia! Raptem, po 4 miesiącach od wydania jednoznacznej opinii zespołu prof. Heitzmana, okazało się, że prokuratura postanowiła powołać kolejnych biegłych.

FOT. ARCHIWUM

Piotr Adamowicz: - Nie ma żadnych wątpliwości, kto dopuścił się zbrodni, kiedy i w jakim miejscu!

Jak pan na to patrzy?

Najprawdopodobniej chodzi o to, aby to, co mówi Stefan W., nie ujrzało światła dziennego. Jak podkreślam, wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że śledztwo zostanie zamknięte w tym roku i do sądu trafi akt oskarżenia. A teraz zapadła decyzja o kolejnej ekspertyzie. Nie sądzę, żeby to była samodzielna decyzja Prokuratury Okręgowej w Gdańsku, prowadzącej śledztwo. Takie decyzje zapadają gdzie indziej. Więc ja też postanowiłem, że skoro się stosuje takie zagrywki, to trzeba podjąć pewne działania.

Jakie?

Nie mogę na ten temat rozmawiać. Z prostej przyczyny, ponieważ znam materiał ze śledztwa. I można by mi było zarzucić np. posługiwanie się informacjami, pozyskanymi z akt sprawy. Zwrócono mi uwagę, że za obecnych rządów, w skrajnym przypadku, za ujawnienie informacji ze śledztwa będzie można mi odmówić dostępu do akt. Muszę więc być ostrożny. A poza tym wszystkim, mamy do czynienia z inteligentnym i uczącym się sprawcą, który może dostosowywać to, co powiem, do swojego postępowania. Wiem, że ta osoba bardzo interesuje się tym, co się o nim mówi, pisze. Chętnie o sobie czyta. A gazety trafiają do aresztów śledczych. Nie chcę, żeby on za wcześnie wiedział o pewnych sprawach.

Czyli ma pan dość pewnej bierności?

Tu nie chodzi o bierność. Do tej pory uważałem, że prokuratura, która jest, co prawda hierarchicznie podporządkowana, a od kilku lat także politycznie starała się w tej sprawie pracować rzetelnie. Ale ta ostatnia decyzja w związku z kolejną ekspertyzą spowodowała, że musiałem zweryfikować swoje podejście do postępowania prokuratury.

Czy gdyby nie śmierć brata, wszedłby pan do polityki?

Ależ ja w polityce byłem całe życie. Bo jeśli się jest dziennikarzem i zajmuje się sprawami politycznymi, to tkwi się w niej po uszy.

Ale dziennikarz jest po drugiej stronie tego politycznego lustra.

Nie wybierałem się, ani nie zabiegałem o to, żeby kandydować. To mnie zachęcano i przekonywano. Bogdan Borusewicz, Aleksandra Dulkiewicz, Jacek Karnowski i inni mówili: - Powinieneś, musisz, znasz się na tym. Ale gdyby nie te okoliczności, to nie znalazłbym się w czynnej polityce.

Czy pana zdaniem, śmierć prezydenta Adamowicza czegoś nas nauczyła? Czy jest jakąś przestrogą?

Powinna być. I dla niektórych osób pewnie była. Ale dość szybko wróciła fala hejtu w niektórych mediach i w internecie. Nawet wczoraj na jednym z trójmiejskich portali pojawił się wpis, że Paweł Adamowicz... żyje. A ten zamach był mistyfikacją. Zresztą to nie jedyny przypadek takiego stawiania sprawy. Kilka miesięcy temu zadzwonił do mnie znajomy ksiądz, który przebywał u przyjaciół na Podkarpaciu. I poprosił, żebym jego znajomym wytłumaczył, że Paweł nie żyje. Czy ty zwariowałeś? - zapytałem. A on na to, że wywiązała się właśnie dyskusja na ten temat i oni zaczęli go wypytywać, jak to było z tą śmiercią, bo mają wątpliwości, czy Paweł rzeczywiście nie żyje. I że niektórzy w ich okolicy uważają, że to było sfingowane. Nie wytrzymałem, krzycząc do telefonu - co mam w takiej sytuacji zrobić? Wysłać im kopię aktu zgonu, sekcji zwłok, żeby uwierzyli? Okazuje się, że absurd nie ma granic.

A wracając jeszcze do pytania, czy ta śmierć czegoś nauczyła?

Niektórych ta śmierć kompletnie niczego nie nauczyła. Hejt przycichł na chwilę, żeby po miesiącach wrócić ze zdwojoną siłą, ale już skierowany przeciwko innym. Teraz przecież obserwujemy ataki na Aleksandrę Dulkiewicz, te sugestie o jakimś przyłączaniu się Gdańska do Niemiec, o jej niemieckości... To potem idzie w świat i żyje własnym życiem. Sam się o tym przekonałem, na początku lipca. To był jeszcze czas kampanii prezydenckiej Rafała Trzaskowskiego. Sobotni poranek, targowisko w Sztumie i my w składzie m.in: Aleksandra Dulkiewicz, Jacek Karnowski i ja. Kiedy wysiedliśmy z naszego busa, pewna kobieta, która nieopodal parkingu sprzedawała grzyby kurki, rozpoznając nas, nagle zaczęła krzyczeć: - Wy Niemcy, macie mówić po polsku, a nie po niemiecku! To było szokujące. Ale skąd to się wzięło? To narracja prezentowana przez prawicowe pisemka i rządową telewizję. Tak, niczego się nie uczymy. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 8–10.01.2021

Ludzie listy pisali, dolary w nie wkładali. A pracownicy poczty - okradali

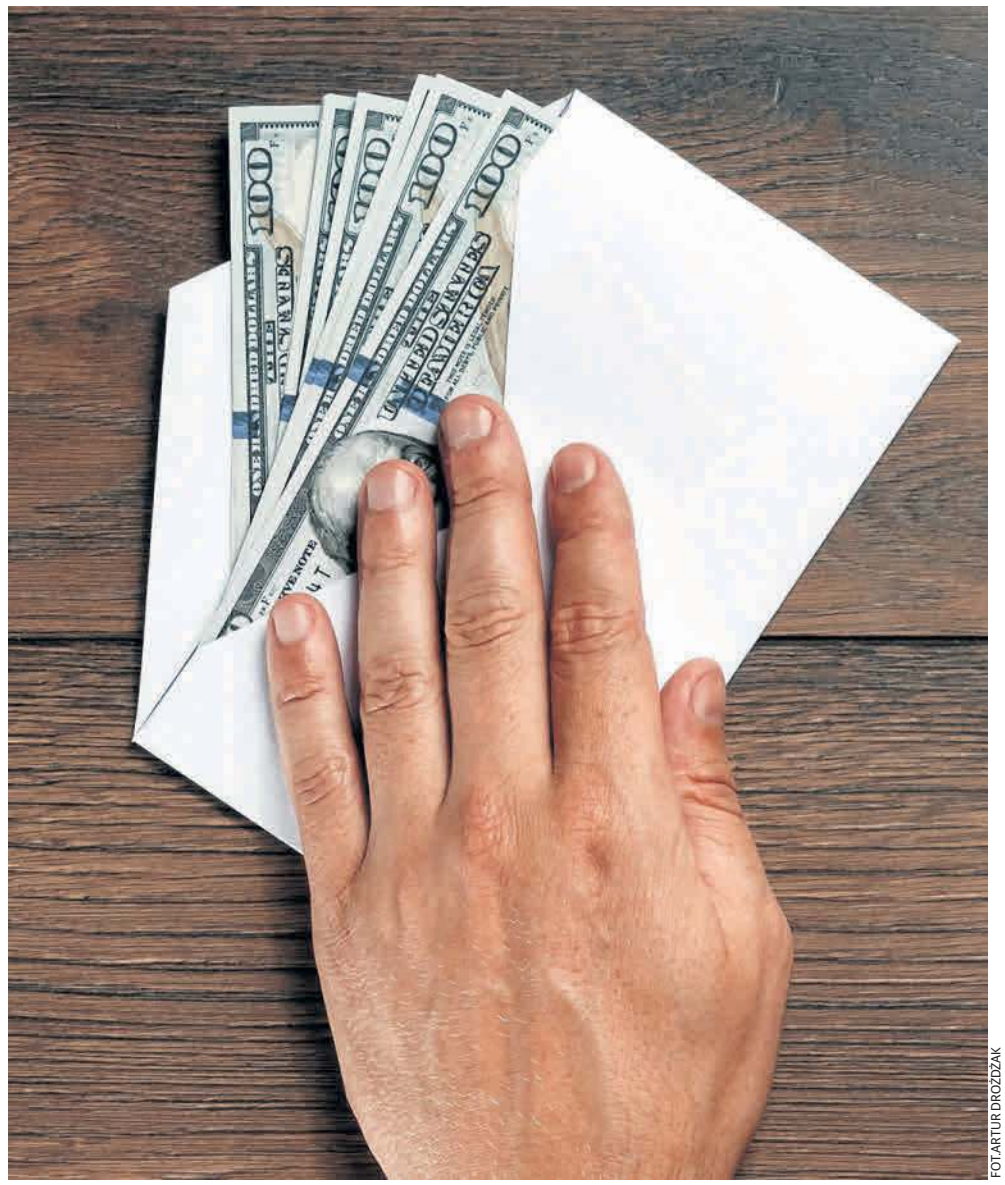

FOT. ARTUR DROŻDŻAK

Złodzieje otwierali paczki i listy i bezczelnie kradli z nich pieniądze oraz kosztowności...

Artur Drożdżak
artur.drozdzak@polskapress.pl

Kryminał

Za kratki za trafiło ponad 60 pracowników poczty, ale sąd najsurowiej potraktował pasera, który kupował od nich kradzione rzeczy. Mija właśnie 40 lat od niezwykłej afery kryminalnej, której śledczy z Krakowa nadali kryptonim „Ambulans". Przypomnijmy.

Bieda, puste półki, kartki na wódkę, mięso, cukier i benzynę - to obraz polskiej gospodarki w 1981 roku. W takich warunkach złodziejstwo kwitło.

Także w takiej instytucji jak Poczta Polska.

Dzielacz i magazynier

Transport paczek i listów odbywał się koleją, w wagonach pocztowych, zwanych ambulansami. Załogę stanowiły trzy osoby: najniżej w hierarchii był tzw. dzielacz, który odbierał przesyłki na stacji początkowej i potem na pośrednich, sortował je i pakował do wózków. Jego robotę nadzorował magazynier, a nad wszystkim czuwał kierownik. Tylko dwaj ostatni ponosili odpowiedzialność służbową i materialną, gdyby przesyłki zostały uszkodzone lub skradzione.

Tak się działo coraz częściej, więc poczta postanowiła reagować. Wprowadziła rotacyjny system pracy ekip z ambulansów, by ukrócić nasilające się przypadki kradzieży paczek i listów - podejrzewano, że robią to niektóre ekipy ambulansów. Na niewiele to się zdało. Tylko w 1982 r. Okręgowy Urząd Przewozów Pocztowych (OUPP) nr 2 z siedzibą na Dworcu Głównym PKP w Krakowie odnotował 3500 postępowań reklamacyjnych w sprawie zaginionych lub uszkodzonych przesyłek.

Wpadka w Kielcach

Afera wybuchła przypadkiem 17 października 1983 r. gdy w Kielcach pracownicy poczty zauważyli, iż w ambulansie nr 200 w składzie pociągu relacji Warszawa-Kraków na podłodze leżą rozerwane paczki, brakuje plomb, a ekipa ambulansu ma to w nosie. Pociąg ruszył dalej, ale na stacji docelowej w Krakowie już czekała milicja.

Rewizja wykazała, że ekipa ambulansu ma przy sobie skradzione paczki kawy, herbaty, czekolady i obce waluty. Listy prześwietlali żarówką i okradali je z dolarów, kartek żywnościowych i polskich walut, które ludzie wysyłali do bliskich.

Szybko wyszło na jaw, że takie okradanie ambulansów to codzienność. W krakowskiej komendzie wojewódzkiej milicji i w prokuraturze powołano grupę śledczą i rozpoczęto sprawę, której nadano kryptonim „Ambulans". Już po kilku tygodniach za kratkami było 60 pracowników urzędu pocztowego, który obsługiwał całą południową Polskę , spod Wawelu transportując ambulansami paczki i listy do Szczecina, Wrocławia, Warszawy, Zakopanego, Przemyśla czy Krynicy.

Afera gospodarcza była gigantyczna, zarzuty postawiono ponad 100 osobom, ale większy szok śledczy przeżyli, gdy dotarli do pasera, który skupował od złodziei kradzione dobra.

Majątek pasera

Franciszek Ś. zajmował nieduże mieszkanko przy ul. Chodkiewicza, kwadrans drogi od Dworca Głównego PKP. Na 30 mkw. pomieścił setki kradzionych „fantów". Ubrania, jedzenie, przeterminowane szynki, kożuchy. Pod grubą na półtora metra warstwą rzeczy znalazł się nawet zdechły kot.

Spisywanie przedmiotów zajęło cztery dni, ich wartość oszacowano na 3 mln zł. Gigantyczna kwota jak na tamte lata. Część przedmiotów Franciszek Ś. magazynował na strychu, w piwnicy i u sąsiada. Twierdził, że niektóre to własność żony, która wyjechała kilka lat wcześniej oraz Marka S., ściganego listami gończymi.

W tym samym budynku mieszkał też jeden ze złodziei Edmund K., kierownik ambulansu pocztowego. U niego odbywały się libacje po kolejnej udanej kradzieży, potem ekipa szła do Franciszka Ś., gdzie dzielono i wyceniano łupy.

Z ustaleń wynikało, że poszczególne załogi ambulansów okradały je bez skrupułów, czasem zgadzały się, by ktoś „z doskoku" wchodził do środka, dokonywał kradzieży i znikał z łupem. Po sprzedaży towaru dzielił się z „uprzejmą" załogą ambulansu. Bywało i tak, że wspólnik „z doskoku" wysiadał z towarem przed stacją docelową, np. przed Warszawą, dojeżdżał taksówką na Dworzec Centralny, ukrywał w skrytce towar, który potem odbierała ekipa z ambulansu. Kosztowności potem sprzedawali na bazarze Różyckiego.

W drodze do Krynicy z ambulansu ukradli 160 płyt długogrających, 8 egzemplarzy Pana Tadeusza i 102 dolary. W żargonie złodzieje mówili, że „szyją hanowery", czyli okradają paczki z zagranicy lub inne wartościowe przesyłki.

W czasach niedoborów brali wszystko, co miało wartość. Raz ich łupem padło pięć tysięcy żyletek i kilkadziesiąt egzemplarzy encyklopedii PWN. Innym razem - rajstopy, kawa, czekolada. Niektóre towary sami konsumowali, inne szły na czarny rynek.

Pazerny Franciszek Ś. deklarował, że wszystko i zawsze weźmie od złodziei i sprzeda towar. Sam też brał udział w dziewięciu kradzieżach, na miejscu w ambulansach przeglądał paczki i wybierał towary. Rekordzista Jerzy K. uczestniczył w 51 takich przestępstwach. Z Edmundem K. tworzył zgrany duet, ale skala złodziejstwa była znacznie większa - dlatego śledczy podzielili ponad 100 podejrzanych na kilka grup.

Wyroki skazujące

W głównym procesie na ławie oskarżonych zasiadło 11 osób. Było tam trzech paserów z Franciszkiem Ś. na czele. Odpowiadał on też za udział w zagarnięciu mienia z ambulansów; Sąd Wojewódzki w Krakowie potraktował go najsurowiej i skazał go na 12 lat pozbawienia wolności. Jerzy K. i Edmund K. dostali po 10 lat. Pierwszy z nich skradł towary wycenione na 1,9 mln zł. Pozostali oskarżeni usłyszeli wyroki po od trzech do ośmiu lat więzienia, sześciu czekała konfiskata mienia w całości, inni dostali zakazy zajmowania stanowisk związanych z odpowiedzialnością finansową.

Pracownicy poczty kradli z paczek wszystko. Pieniądze, czekoladę, kawę, żyletki i rajstopy. Nawet encyklopedie PWN

Zdaniem sądu, najbardziej naganna była rola pasera Franciszka Ś. Sprzedał on kradzione rzeczy warte 862 tysięcy złotych i zachęcał innych do przestępczego procederu. Okolicznością obciążającą był fakt karalności. Działał bez skrupułów, był chytry i bezkarny.

- Jego postawa przed sądem świadczyła o zupełnej demoralizacji. Nie miał skruchy, wstydu i poczucia winy - pisał sąd w uzasadnieniu wyroku.

Dodał, że w działaniu oskarżonych jest wysoki stopień szkodliwości, bo wykorzystali pocztę, z której działalnością związane jest wyjątkowe zaufanie w zakresie solidności w dostarczaniu przesyłek.

- Miało to miejsce w sytuacji szczególnej, gdy do kraju z całego świata przysyłano paczki z pomocą biednym rodzinom i rencistom, z czego oskarżeni zdawali sobie sprawę - nie krył sąd.

Sprawa trafiła do Sądu Najwyższego, który nieznacznie obniżył kary niektórym oskarżonym.

Franciszkowi Ś. - do 10 lat odsiadki z uwagi na jego stan zdrowia i wiek, w chwili skazania miał 57 lat.

Niektórzy skorzystali też amnestii, która weszła w życie w 1984 roku. Ich kary zmniejszyły się o połowę.

Potem niektórzy prosili o ułaskawienie Radę Państwa.

Te listy, na marginesie, są znakiem czasu. Andrzej T. opisywał, że do pracy na poczcie skusiły go w 1982 roku większe przydziały kartek na mięso - zamiast dwóch kilogramów mógł dostawać pięć. Ponadto, jak pisał, podjął pracę w ambulansach, bo pociągała go „romantyka podróżowania po Polsce". Przyznał, że jako dzielacz dał się namówić i przyjął drobne prezenty od kierownika ambulansu i magazyniera, którzy okradali paczki.

- Wiem, że stałem się kozłem ofiarnym, przez swoją lekkomyślność - pisał w listach, ale nie wybłagał skrócenia swojego pięcioletniego wyroku. Pozostali także nie. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

„Tyson" z Torunia. Zwycięski wojownik czy może raczej groźny kibol?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan
@polskapress.pl

Dla fanów walk bokserskich na gołe pięści „Tyson" z Torunia to bohater turnieju Gromda. Dla organizatorów brutalnych potyczek: uliczny wojownik, którego legendę konsekwentnie budują. Dla prokuratury - Krystian K. to pseudokibic polujący na ludzi, z zarzutami rozboju w Bydgoszczy.

Krystian K. ma 25 lat i funkcjonuje w chuligańskich środowiskach jako „Tyson". Wychował się w niezamożnej dzielnicy Torunia. Od lat związany jest ze środowiskiem pseudokibiców toruńskiej Elany. Publicznie podkreśla, że to wyrobiło mu charakter. Wygrał jedną z edycji turnieju walk bokserskich Gromda, a 11 grudnia 2020 r. zmierzył się ze zwycięzcą kolejnej edycji w finale. Przegrał przez nokaut, ale i tak dla wielu jest bohaterem. Organizatorzy turnieju budują wokół niego legendę „bad boya" i „ulicznego wojownika".

Tymczasem dla innych Krystian K. to po prostu niebezpieczny człowiek z poważnymi zarzutami karnymi. Jaka jest prawda o „Tysonie"?

FOT. FB GROMDY

„Tyson" przygotowuje się do kolejnych walk w następnej edycji turnieju Gromdy. Pytanie, czy szyków jemu, jak i Gromdzie nie pokrzyżuje finał prokuratorskiego śledztwa

Krwawe walki i pieniądze

Zacznijmy od objaśnienia, czym jest Gromda - projekt stworzony przez boksera Mariusza Grabowskiego i znanego dziennikarza sportowego Mateusza Borka. To nie jest zabawa dla grzecznych chłopców. Bokserskie pojedynki na gołe pięści Gromdy ruszyły w 2020 roku. Są całkowicie legalne, choć niesamowicie brutalne. I takie mają być. Tego chce organizator, widzowie i sami walczący w nich bokserzy. Tutaj ma się lać krew...

Możliwość oglądania tych walk kosztuje, ale chętnych nie brak - świadczy o tym choćby liczba kupowanych dostępów w internecie. Pieniądze na krwawym sporcie zarabiają organizatorzy walk i zwycięzcy - tak to jest pomyślane. 100 tys. zł to nagroda dla triumfatora w turnieju. W puli jest jednak łącznie 150 tys. zł. Podczas każdej imprezy najlepszy pojedynek nagradzany jest bonusem rzędu 10 tys. zł. Każda wygrana walka oznacza wypłatę 2 tys. zł dla zwycięzcy. Pieniądze dostają jednak nawet przegrani - organizator gwarantuje „wynagrodzenie niezależnie od wyniku zmagań".

Jak wyglądają walki? Gromda stawia na cztery elementy. Pierwszy to walka na gołe pięści („Honorowa, brutalna i męska forma boksu" - czytamy na stronie turnieju), drugim jest brak kategorii wagowych, trzecim - nastawienie na nokaut („4 razy po 2 minuty; bez kalkulacji, zwiększona intensywność"), czwartym - mały ring o wymiarach 4 na 4 metry („Mniej chodzenia, więcej walki").

„Krwawe walki, wielkie pieniądze, pikantne atrakcje" - to obiecuje widzom Gromda Fight Club. I słowa dotrzymuje, bo brutalność, nokauty i krew są tu na porządku dziennym. Turnieje Gromdy mają być kontynuacją brytyjskich i amerykańskich wzorców, „powrotem do korzeni boksu".

„Tyson" jako zwycięzca

W czerwcu 2020 r. Krystian K. został zwycięzcą pierwszego turnieju - przez nokaut. Zresztą, w drodze po sukces odnotował ich trzy. Każdy spektakularny. W półfinale pokonany przez niego rywal opuścił ring na noszach i natychmiast transportowany był do szpitala. W finałowej walce torunianin pokonał Michała „Kickboksera" Bławdziewicza. Już w drugiej rundzie z twarzy „Tysona" lała się krew. Jednak w trzeciej potraktował przeciwnika tak mocnym sierpem, że sędzia zakończył grę. „Wielki zwycięzca", „Brytyjczycy pod wrażeniem: zasłużył na miano Tysona" - donosiły media. A wśród komentarzy internautów pojawił się na przykład taki: „Elana Toruń wreszcie pokazała się z porządnej strony".

Zwycięstwo i rosnąca popularność dodały Krystianowi K. skrzydeł. Ogłosił publicznie, że chce spełnić swoje marzenia: otworzyć w Toruniu własną szkołę sztuk walki oraz stać się bohaterem filmu dokumentalnego o sobie samym. Na te cele założył publiczne zbiórki na portalu Zrzutka.pl. Niestety, cieszyły się nikłym zainteresowaniem. Z blisko 100 tys. zł, które planował w ten sposób zebrać, „Tyson" doczekał się tylko ułamka.

„Tyson" jako przegrany

11 grudnia 2020 r. Krystian K. stanął do walki finałowej z Mateuszem „Don Diego" Kubiszynem, zwycięzcą drugiej edycji Gromdy. Organizatorzy to starcie reklamowali hasłem „chuligan kontra sportowiec". Podgrzewali emocje m.in. kręcąc filmy o finalistach. Stawką pojedynku był nie tylko tytuł mistrza walk na gołe pięści, ale i nagroda główna: 100 tys. zł. „Tyson" ją przegrał.

Toruński „chuligan" i „uliczny wojownik", jak przedstawiali go organizatorzy w filmie promocyjnym finału, poległ w trzeciej rundzie. „Don Diego" pokonał go nokautem. Nie to jednak wzbudziło zażenowanie fanów, bo przecież przegrać po walce nigdy nie jest powodem do wstydu. Takim jest jednak niesportowe zachowanie. Pokonany Krystian K. opuścił ring bez podania ręki rywalowi i nie czekając na dekorację. Okazał tym brak szacunku dla rywala i organizatorów gali. „Don Diego" sam celebrował zwycięstwo.

„Nie umie przegrywać" - komentowano zachowanie „Tysona" w mediach. On sam natomiast zamilkł. Kibice blisko trzy tygodnie czekali, aż przemówi przed kamerą Gromda TV i udzieli wywiadu. Taki pojawił się dopiero 30 grudnia. Na pytanie o to, co zadecydowało, że osłabł fizycznie, odpowiedział wprost: „Myślę, że na pewno ten areszt śledczy, te dwa i pół tygodnia".

I tu dochodzimy do karnych problemów „Tysona".

Dla śledczych: Krystian K. z zarzutami

Krystian K. został tymczasowo aresztowany w listopadzie ub.r. Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz Północ postawiła mu zarzuty rozboju i udziału w pobiciu. Według śledczych, 7 listopada torunianin, który jest liderem miejscowych pseudokibiców Elany, w grupie z innymi brutalnie zaatakował na ul. Sienkiewicza w Bydgoszczy mężczyznę. Sprawcy mieli skopać ofiarę do nieprzytomności, złamać mu trzy żebra i nos, a następnie rozebrać z odzieży mającej emblematy klubów Zawisza Bydgoszcz i Górnik Wałbrzych. Atak miał być wynikiem swoistego „polowania na ludzi", na które torunianie samochodami wyprawili się do sąsiedniej Bydgoszczy.

Na wniosek prokuratury Krystian K. miał spędzić w areszcie tymczasowym 3 miesiące. Wyszedł już jednak po kilkunastu dniach, decyzją tej samej prokuratury. Jak nam tłumaczono, odpadła przesłanka do stosowania izolacji, czyli obawa matactwa. Mataczyć już „Tyson" nie miał z kim, bo pozostali uczestnicy pobicia sami się ujawnili i zgłosili do prokuratury. Wszyscy, łącznie z „Tysonem", przyznali się do ulicznego ataku w Bydgoszczy.

- Ale przedstawili swój przebieg zdarzeń, swoją linię obrony - zaznacza Michał Mikulski, zastępca prokuratora rejonowego Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Północ. - Oprócz Krystiana K. zarzuty rozboju i udziału w pobiciu przedstawiliśmy jeszcze 8 młodym mężczyznom: Michałowi B., Szymonowi Cz., Szymonowi G., Michałowi K., Danielowi K., Kamilowi K., Krystianowi W. i Jakubowi Z. Wszyscy objęci zostali wolnościowymi środkami zapobiegawczymi: dozorami policji, zakazem opuszczania kraju oraz poręczeniami majątkowymi. W przypadku Krystiana K. owo poręczenie wyniosło 20 tys. zł.

Śledztwo jeszcze trwa, ale jak przekazuje prokurator Mikulski, finał jest blisko. Z zarzucanych „Tysonowi" przestępstw najwyższą karą zagrożony jest rozbój. Grozi za ten czyn nawet 12 lat więzienia.

Zwycięstwo i rosnąca popularność dodały Krystianowi K. skrzydeł. Ogłosił, że chce spełnić swoje marzenia: m.in. stać się bohaterem filmu dokumentalnego o sobie samym

„Tyson" i maczety

Dodajmy, że opinia publiczna poznała Krystiana K. już wcześniej - jako uczestnika głośnego procesu w Sądzie Okręgowym w Toruniu, dotyczącego strzelaniny na Bydgoskim Przedmieściu (lipiec 2017 r., centrum Torunia). „Tyson" oraz pseudokibice Elany: Arkadiusz L. „Siwy", Michał K. i Maciej W., przez blisko 2 lata mieli status pokrzywdzonych w sprawie tej strzelaniny. To do nich strzelał Tomasz S. „Sopel" i jego kompani, skazani za to w czerwcu na kary bezwzględnego więzienia. W trakcie procesu Sąd Okręgowy w Toruniu doszedł jednak do przekonania, że strzelaninę w lipcu 2017 r. poprzedziło inne przestępstwo - atak z maczetami wymienionych mężczyzn na ekipę „Sopla" przed siłownią „Bella" przy ul. Żółkiewskiego. Po wydaniu wyroku na „Sopla" i spółkę sąd skierował do Prokuratury Okręgowej w Toruniu zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Krystiana K. i jego kolegów. Jakiego konkretnie? Atak z maczetami sąd określił w swoim zawiadomieniu jako bójkę z użyciem niebezpiecznego narzędzia (art. 165 kk), sprowadzającą zagrożenie dla życia i zdrowia wielu osób, albo mienia w wielkich rozmiarach (art. 156 par. 1 pkt 5 kk). To przestępstwa zagrożone karą od 6 miesięcy do 8 lat więzienia.

Pewność, że wspomniani mężczyźni dopuścili się w biały dzień ataku przed „Bellą", sąd zyskał m.in. za sprawą analizy monitoringu oraz zeznań świadków. Prokuratura badania sprawy jednak odmówiła. Tłumaczyła, że nad przebiegiem wydarzeń w krytycznym dniu 18 lipca 2017 r. pochylać się będzie jeszcze Sąd Apelacyjny w Gdańsku w związku z odwołaniami od wyroku w sprawie strzelaniny. Śledczy nie chcieli więc dublować jego pracy. Taki stan rzeczy wciąż jest aktualny, bo prawomocnego rozstrzygnięcia z Gdańska brak.

Zamiast finału

Dziś „Tyson" przygotowuje się do kolejnych walk w następnej edycji turnieju Gromdy. Liczy na rewanż z Mateuszem „Don Diego" Kubiszynem. Pytanie, czy szyków jemu samemu jak i Gromdzie nie pokrzyżuje finał prokuratorskiego śledztwa...

©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

Cleo: Chodzę ze szmacianą torebką. Nie potrzebuję firmowego znaczka

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Gwiazda

W mijającym roku Cleo wyrosła na jedną z największych gwiazd polskiej piosenki. Pozycję tę ugruntowała swą kolejną płytą - „SuperNova" oraz udziałem w reklamie. Nam opowiada o tym, jak jej się udało nie utknąć w szufladce z napisem „Słowianka".

Powinienem się chyba zwracać do ciebie „pani dyrektor". Bo zostałaś dyrektor artystyczną w Media Expert. Na czym polega ta funkcja?

Niektórzy jakoś przekornie lub z lekką ironią odnoszą się do tego, ale fakt jest taki, że ja naprawdę partycypuję w ostatnich działaniach reklamowych tej firmy. Jestem osobą kreatywną: sama wymyślam swoje teledyski i stroje, do tego piszę piosenki i śpiewam je. Twórcza działalność artystyczna jest więc u mnie dosyć mocno rozwinięta. Lubię mieć wkład w to, co robię. I ekipa Media Expert przyznała, że bardzo dobrze jej się ze mną pracuje, bo nie jestem gwiazdą, która tylko przychodzi, usiądzie i pachnie. (śmiech) Przeciwnie: pojawiam się pierwsza na planie, sprawdzam wszystko i przegaduję pomysły na kolejne reklamy.

No właśnie: te reklamy sprawiają, że pojawiasz się na ekranach telewizorów co pół godziny.

Ja tego nie odczuwam, bo... rzadko oglądam telewizję. Jestem mocno zaangażowana w nagrania w studiu. Ale faktycznie: mój tata, który permanentnie ogląda telewizję, mówił mi, że co sobie wyjdzie zrobić herbatę i wraca - to jestem na małym ekranie. Cieszy go to jednak, bo ostatnio rzadko się widujemy. Mówi więc, że chociaż w telewizji sobie popatrzy na córkę. (śmiech)

Skoro jesteśmy przy telewizji, to nie mogę cię nie zapytać o kolejną edycję „The Voice Kids". Co sprawiło, że zgodziłaś się zasiąść ponownie na fotelu trenerki tego show?

Miłość do dzieciaków. Ja kocham maluchy. Sama jeszcze nie jestem mamą, ale moje serducho zawsze mocniej bije do dzieciaków. Jestem bowiem bardzo empatyczna, mam w sobie dużo kobiecego ciepła i dobrze się czuję w towarzystwie maluchów. Dlatego one też do mnie lgną. Podczas nagrań do „The Voice Kids" dzieciaki nazywały mnie „dobrą ciocią" - i chyba rzeczywiście jestem kimś takim dla nich. Przynajmniej staram się, jak mogę.

Czujesz się na tyle doświadczona jako wokalistka, że masz poczucie, iż możesz te dzieciaki czegoś fajnego nauczyć?

Ja jestem samoukiem. Nie mam szkolnego przygotowania muzycznego. Własnymi pazurkami wdrapałam się tutaj, gdzie obecnie jestem. I chciałabym nauczyć dzieciaki podążać taką drogą. Że nie zawsze trzeba być po szkołach muzycznych, żeby się spełniać w śpiewaniu. Oczywiście takie szkoły są cenne i wiele dają. Ale ja jestem w „The Voice Kids", by nauczyć dzieci, że można walczyć o marzenia bez względu na to, jak się ułoży ich życiowa droga. Ja zawsze marzyłam, aby uczyć się w szkole muzycznej, natomiast pochodzę z rodziny, która nie była w ogóle związana z muzyką, dlatego traktowano moje pomysły na zdobycie wykształcenia muzycznego jako moje widzimisię. Mama i tata uważali, że to mi jest w ogóle niepotrzebne. Traktowali śpiewanie jako moje dodatkowe zajęcie. Dlatego nie skończyłam takiej szkoły. Ale jak widać, można i bez niej osiągnąć dużo.

Pandemia wymogła jakieś zmiany w „The Voice Kids"?

Myślę, że magia telewizji sprawi, że widzowie tego za bardzo nie odczują. Oczywiście były ograniczenia co do publiczności: czasami była, a czasami jej nie było. Wszystko zostało jednak tak zmontowanie, że tego się nie zauważy. My jako trenerzy staraliśmy zachować tę samą energię, co przy poprzednich edycjach programu. I myślę, że nam się udało.

Jak sobie radzisz w czasie pandemii, kiedy nie masz kontaktu z fanami?

Pierwsze dwa miesiące spędziłam w totalnym „dołku". Zamartwiałam się o moich rodziców i o mojego brata. Bardzo to przeżywałam. Dodatkowo odwołano nasze spotkania z publicznością. Dlatego zrobiłam wszystko, aby w lecie udało się nam zagrać w amfiteatrach. I pamiętam, że stęsknieni za koncertami ludzie wypełnili je po brzegi. Oczywiście zajmując co drugie miejsce. I to tyle. A miałam mieć w tym roku zapełniony kalendarz występów po sam czubek. Musieliśmy to jednak wszystko zawiesić. Teraz czekam na normalność. Bardzo brakuje mi wymiany energii z publicznością. Choćby dlatego nie biorę udziału w tych internetowych koncertach, bo tam właśnie tego nie ma.

Był taki czas, że dawałaś 200 koncertów rocznie. Nie czujesz, że masz teraz zasłużony urlop?

Staram się w każdej sytuacji znajdować jakieś plusy. I rzeczywiście wyspałam się, rozpakowałam sześć walizek, które do tej pory tylko przestawiałam z kąta w kąt, moje rośliny wreszcie odżyły i zaczęły rosnąć. Chociaż z premedytacją dobierałam takie gatunki, które wszystko przetrwają. (śmiech) Kiedy jednak widzę, że się teraz do mnie uśmiechają, cieszę się ze swojej obecności w domu.

Nigdy nie czekam na wenę. To jest najgorsze, co można zrobić. Moim zdaniem wena pojawia się wtedy, kiedy się pracuje

Nie możemy iść na twój koncert, ale możemy posłuchać nowej płyty. „SuperNova" przynosi zgodnie z tytułem bardzo nowoczesne piosenki o elektronicznym brzmieniu i tanecznym rytmie. Taką muzykę lubisz dziś najbardziej?

Najfajniejsze przy „SuperNovej" było dla mnie to, że dzięki niej mogłam wejść na zupełnie mi nieznane wody. To pozwala mi rozwijać się jako twórcy i wykonawcy. Dzięki tej płycie spróbowałam swych sił na nowych płaszczyznach i zdobyłam nowe umiejętności. I cieszę się - bo dzięki temu wiele się nauczyłam. Tym bardziej że efekt jest bardzo fajny. Lubię więc wracać do tych numerów.

W jednym z wywiadów powiedziałaś, że śpiewając kiedyś z chórem gospel, zdarzało ci się czasem podczas występów płakać ze wzruszenia. Popowe piosenki też wywołują w tobie takie emocje?

Mam w repertuarze balladę „Sztorm" i wiele razy, kiedy śpiewam ją na koncertach, dzieją się różne magiczne rzeczy. Fani opowiadają mi też o prawdziwych sytuacjach z życia, kiedy właśnie ta piosenka im pomogła: podniosła z jakiegoś dołka lub sprawiła, że przetrwali ciężkie chwile. To są właśnie te momenty, kiedy ja się naprawdę bardzo wzruszam. I też zdarza się, że uronię łezkę. Muzyka gospel ma swój specyficzny charakter. Jest magiczna. Za każdym razem, kiedy na początku tylko jej słuchałam na skromnych koncertach w małych kościółkach, miałam ciary na całym ciele i non stop płakałam. Gospel trafia bowiem prosto w serce.

Na nowej płycie śpiewasz zdecydowanie pewniej niż na debiutanckiej. To dzięki ostatnim sukcesom?

Od dziecka do teraz walczę z małym demonem - totalnym „wstydziochem". (śmiech) Jestem w głębi ducha osobą bardzo niepewną siebie. I mimo że ostatnio osiągam spore sukcesy, ciągle mam w sobie myśli: „Może dałoby się to lepiej zrobić?". Kiedy czasem się potknę czy pomylę, potrafię się wewnątrz bardzo ostro ganić. Jestem dla siebie bardzo surowa. Nie lubię tego jednak i walczę z tym. Niepewność siebie bardzo blokuje - nawet sam głos. Psychika jest bardzo mocno związana ze śpiewaniem i trzeba nad nią stale pracować, by być dobrą wokalistką.

Masz na to jakieś sposoby?

Bardzo lubię się wyciszać przed wyjściem na scenę. To nie jest jakaś gwiazdorska fanaberia. Po prostu potrzebuję się skupić. Elvis Presley podobno łaził w ciszy za sceną przed występami. Ja z kolei potrzebuję usiąść i wziąć kilka głębokich oddechów. Kiedyś miałam takie zwariowane wejście na scenę - coś się wylało, coś się pobrudziło, masa ludzi, wszyscy coś chcą. Kiedy wtedy pojawiłam się na estradzie, byłam totalnie rozbita i nie mogłam się skupić. Od tamtego momentu muszę mieć przynajmniej trzy minuty całkowitego wyciszenia.

Z tego, co mówisz, jesteś perfekcjonistką. Potrafisz długo pracować nad jedną piosenką?

Dokładnie tak. Najgorszy jest u mnie moment, kiedy muszę zamknąć całą płytę. Wtedy pojawiają się myśli: „Może jeszcze to zmienię? Może jeszcze tamto?" W pewnym momencie koledzy, którzy ze mną pracują, mówią: „Dosyć. Weź się ogarnij! Ile można poprawiać?" Tym bardziej że tylko ja słyszę te detale. Słuchacze potem zupełnie inaczej to odbierają.

A jak powstają twoje piosenki?

Ja się nauczyłam pracować nad muzyką permanentnie. Traktuję to trochę jak... codzienne ćwiczenia fizyczne. (śmiech) Nigdy nie czekam na wenę. To jest najgorsze, co można zrobić, bo może ona nigdy nie przyjść. Moim zdaniem wena pojawia się wtedy, kiedy się pracuje. Nagle rozbłyska iskierka, która pozwala stworzyć totalnie rozpoznawalny refren. Kiedy wymyślałam w domu linię melodyczną do „Za krokiem krok", w pewnym momencie poczułam: „To działa!". Od razu wysłałam to kilku osobom i ich reakcje były identyczne: „To będzie sztos". No i się sprawdziło.

Podobno budujesz własne studio nagraniowe. Skąd ten pomysł?

Całe życie marzyłam o studiu nagraniowym. Tym bardziej że współpracuję z różnymi artystami i nie tworzę tylko dla siebie. W związku z tym planuję kiedyś bardziej zaangażować się w pracę w studiu.

Takie studio pewnie sporo kosztuje. Jaki masz stosunek do zarabianych pieniędzy: wydajesz, oszczędzasz czy inwestujesz?

Był czas, kiedy nie miałam zbyt wielu pieniędzy. Choćby w dzieciństwie. Również okres, kiedy studiowałam, niezbyt obfitował w gotówkę. Potrafiłam mieć dwa złote w portfelu przez dwa tygodnie. Nie przyznawałam się do tego rodzicom, tylko zaciskałam zęby. Nauczyłam się przez to szanować pieniądze. Nie jestem zwolenniczką wydawania nie wiadomo ile na jakieś torebki czy buty. Jestem raczej praktyczna. Dzięki temu bardziej uspokaja i cieszy mnie inwestowanie pieniędzy. Budowa studia to bardzo duży wydatek. Kiedy pomyślę sobie o jakiejś drogiej torebce, od razu przeliczam to teraz na konkretny sprzęt. Dlatego chodzę ze zwykłą szmacianą torebką - bo to tylko torebka, która ma

eprasa.pl e9f1c2ff46

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Cleo: - Dzięki lockdownowi wyspałam się i rozpakowałam sześć walizek, które tylko przestawiałam z kąta w kąt

jedynie spełniać swoje funkcje. Nie musi mieć znaczka Versace. Tak to widzę.

Nigdy nie miałaś takiego momentu, że kiedy zarobiłaś pierwsze duże pieniądze, zachłysnęłaś się możliwościami, które stwarzają?

Miałam taką chwilę. Jeszcze nigdy tego nie mówiłam nikomu. Zarobiłam pierwsze 5 tys. złotych. Dla kogoś, kto zawsze miał w portfelu najwyżej 100 złotych, była to ogromna suma. Zaszłam wtedy do galerii handlowej i dostałam gonitwy myśli: „Mogę to kupić, mogę to kupić, mogę to kupić". Nagle poczułam się jak dziecko w święta, kiedy pod choinką znajduje stos prezentów. Wydałam jednak tylko 2 tys. - w tym na prezenty dla rodziców i brata, bo było to tuż przed Gwiazdką. I miałam ogromną satysfakcję, że stać mnie na to wszystko.

Powiedziałaś o studiach: jesteś z wykształcenia architektką krajobrazu. To był plan B, w razie gdyby nie udała się kariera muzyczna?

Oczywiście. Szukałam swojego miejsca w świecie i ta architektura krajobrazu była mi najbliższa, bo była związana z rysunkiem, a ja też kocham rysować. No i z kontaktem z przyrodą. To mnie najbardziej pociągnęło. Rodzice też naciskali, że wypada iść na studia.

Pracowałaś kiedyś w wyuczonym zawodzie?

Pracowałam przy rewaloryzacji zielonych przestrzeni przypałacowych. To było bardzo ciekawe. Czułam się trochę jak Indiana Jones: musiałam jeździć do archiwów i odkopywać stare mapy. Ten park, nad którym pracowałam, było mocno zarośnięty. I ja z koleżankami miałam za zadanie przywrócić go do dawnej świetności. Kiedy wycięto wszystkie chaszcze, naszym oczom ukazała się przepiękna aleja starych drzew - i poczułyśmy się, jakbyśmy ujrzały dinozaury w środku tego parku. Wyglądało to niezwykle urokliwie.

Właściwie nie musiałaś wprowadzać tego planu B w życie, bo już na początku wokalnej kariery spełniłaś niedościgłe marzenie wielu polskich piosenkarek - wystąpiłaś na Eurowizji.

To była najważniejsza lekcja, jaką odebrałam w muzycznej karierze. Eurowizja to przecież największa scena koncertowa w Europie, a może nawet na świecie. Dzięki temu występowi poznałam tajniki produkcji takiego wielkiego show. Aby tam zaśpiewać, musiałam pokonać wielki strach. Ktoś mi szepnął przed wyjściem na scenę, że będzie mnie oglądać sto milionów osób. To mnie totalnie sparaliżowało. Ale udało mi się przemóc lęk - i nie żałuję tego.

Nie obawiałaś się, że po tym wielkim sukcesie utkniesz w szufladzie „Słowianki"?

Ja bardzo lubię się zmieniać wizualnie i kreować różne postacie w teledyskach i na scenie. „Słowianka" była jedną z nich. Ona gdzieś ciągle przewija się przez moją karierę - choćby ostatnio w piosence „Dom". Absolutnie się jej nie wstydzę i nie wyrzekam. Tym bardziej że potem przyszły inne sukcesy: „Łowcy gwiazd" czy „Za krokiem krok". Każda ta piosenka jest inna i dzięki niej mam inną odsłonę. Dlatego nikt mi nie zarzuci, że utknęłam na „Słowiance".

Ta Cleo z teledysków i ze sceny to ta sama osoba, co Asia za kulisami?

Nie. Czasem śmieję się, że mam rozdwojenie jaźni, bo tworzę swoje alter ego do każdej piosenki. Niesamowicie mnie cieszy, że dzięki temu mogę tak jak aktorka wcielać się w coraz to inne role. Raz jestem ostrą babką w „Łowcach gwiazd", a kiedy indziej kolorową dziewczyną w „Za krokiem krok". To bardzo fajne, bo mogę przeżywać coś totalnie odmiennego. Lubię partycypować w kreowaniu tych postaci: wymyślać stroje czy makijaże.

Jak zmienił się stosunek mężczyzn do ciebie, od kiedy stałaś się popularna?

Bardziej się mnie boją. (śmiech) W sumie od kiedy byłam nastolatką, faceci tak reagują na mnie, mimo że jestem pogodną i otwartą osobą. Teraz jest jeszcze gorzej. Moja babcia mi jednak zawsze powtarzała, że jak się ma pojawić jakaś wyjątkowa osoba na mojej drodze, to się i tak pojawi. I ja też w to wierzę. Mam przy tym dobrą intuicję i wyczuwam, kiedy ktoś chce się ogrzać w blasku mojej sławy. Dlatego z takimi ludźmi się nie spotykam.

Jaki powinien być twój idealny mężczyzna?

Z biegiem lat zmieniają mi się priorytety. Dzisiaj przede wszystkim chciałabym się dobrze czuć przy tym człowieku. Żeby był dla mnie przyjacielem. Ja nie byłam w wielu związkach. Kiedy byłam młodsza, patrzyłam oczywiście na wygląd. Chłopak musiał być przystojny. Niestety, nie szło to później w parze z tym, by był on prawdziwym przyjacielem. Dlatego z czasem zmieniłam zdanie. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

Ewa Gorczyca
ewa.gorczyca@polskapress.pl

Ludzie i góry

Głupota i brawura. Tego Bieszczady turystom nie wybaczają

Wciąż są tacy, którzy wyjście na szlak traktują jak spacer po deptaku w popularnym kurorcie. A Bieszczady co jakiś czas pokazują, że potrafią być groźne - przypominają bieszczadzcy goprowcy.

Niedzielne popołudnie, koniec listopada. W dolinach jeszcze jesiennie, ale na bieszczadzkich szlakach warunki już zimowe. Oblodzone ścieżki, ślisko, wietrznie, warstwa nawianego śniegu sięga nawet 25 centymetrów. Temperatura poniżej zera, niskie chmury znacznie ograniczają widoczność. W sanockiej bazie Grupy Bieszczadzkiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego dzwoni telefon. Odbiera Jakub Dąbrowski, zastępca naczelnika. Turysta alarmuje: na szlaku, w okolicach Przełęczy pod Tarnicą, znajduje się człowiek potrzebujący pomocy.

- Ze zgłoszenia wynikało, że ma uraz kolana, nie jest w stanie iść dalej - opowiada Jakub Dąbrowski.

FOT. BIESZCZADZKA GRUPA GOPR

U podstaw wielu wypadków leży brak rozwagi i bagatelizowanie niebezpieczeństwa - mówią ratownicy Bieszczadzkiej Grupy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego

Turysta pijany

Wyjeżdża grupa ze Stacji Ratunkowej w Ustrzykach Górnych. Poszkodowanego mężczyznę zastają w turystycznej wiacie przy niebieskim szlaku. Tu sprowadzili go przygodni turyści. Jak się okazuje, jest kompletnie pijany. Podobnie jak jego kompan. Dołączył do kolegi dzięki reakcji kolejnych turystów. Pomogli upojonemu alkoholem piechurowi dotrzeć w okolice wiaty.

- Obaj mężczyźni byli już w stanie hipotermii. W trakcie zwożenia obu panów stan jednego z nich zaczął się pogarszać i niezbędna okazała się interwencja załogi karetki pogotowia - relacjonują goprowcy. I dodają, że gdyby nie odpowiedzialne zachowanie osób, które pomogły zejść mężczyznom, to „zakrapiana" wycieczka zakończyłaby się tragicznie.

- Podobne sytuacje, jak ta pod Tarnicą, nie należą do rzadkości - ubolewa Krzysztof Szczurek, naczelnik Grupy Bieszczadzkiej GOPR.

Przypomina o tym, co wydarzyło się na szlaku z Ustrzyk Górnych na Połoninę Caryńską. Pracownicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego zamontowali tam, z myślą o bezpieczeństwie turystów, specjalne tyczki, oznaczające szlak powyżej górnej granicy lasu. Zimą, gdy nie widać oznaczeń na kamieniach czy drzewach, wystające ze śniegu tyczki pozwalają zobaczyć, jak prowadzi szlak.

- Ktoś część tyczek powyciągał i połamał, nie oszczędził też tablic informacyjnych - opowiada Krzysztof Szczurek. - Na pewno nie zrobił tego nikt rozsądny, na trzeźwo.

Ten przejaw ułańskiej fantazji, wywołanej przez „wzmocnienie się" trunkiem na szlaku, mógł pociągnąć za sobą poważne konsekwencje, gdyby ktoś zabłądził zimą na tej trasie.

- Tyczki pozwalają zorientować się w terenie, ich lokalizacje mamy naniesione na mapy, jeśli turysta poda nam numer tyczki, to wiemy, gdzie się znajduje - mówią goprowcy.

Na szczęście skutkiem durnej zabawy w tym przypadku była tylko dodatkowa praca i koszty, które musiał ponieść BdPN. Ale są historie z alkoholem w tle, które mają dramatyczny finał.

Krzysztof Szczurek wspomina jedną z nich. - To była zima. Grupka kilku osób wędrowała po Bieszczadach, po drodze popijając alkohol. Jeden z mężczyzn w pewnej chwili się odłączył. Towarzysze nie mogli go odszukać. Był już w stanie krańcowego wychłodzenia, gdy go w końcu odnaleziono. Ratunek przyszedł w ostatniej chwili.

Śmierć pięćdziesięciolatka

Akcja, która szczególnie utkwiła w pamięci obecnego szefa bieszczadzkich goprowców, miała miejsce wiele lat temu, na początku października. Teoretycznie - złota jesień, najpiękniejszy czas na napawanie się urokiem połonin. Pięcioro turystów, którzy przyjechali w Bieszczady z wycieczką zakładową, urządziło sobie imprezę w okolicy Przełęczy Orłowicza i dawnego schroniska „Chatka Puchatka". Postanowili na własną rękę wracać do Wetliny. Rozeszli się po połoninie. Zaalarmowani goprowcy szukali całej piątki. Odnaleźli się wszyscy, poza jednym z mężczyzn. W grupie była jego żona, ale ona także nie wiedziała, w którą stronę poszedł. Poszukiwania trwały długo. Gdy goprowcy do niego dotarli, pięćdziesięciolatek znajdował się już w stanie hipotermii. Temperatura była w granicach zera stopni Celsjusza, silny wiatr potęgował odczucie chłodu.

- Niestety, było już za późno na skuteczną pomoc, ten turysta nie przeżył - wspomina Krzysztof Szczurek. To była pierwsza śmierć, z którą miał do czynienia jako ratownik górski. - Takie przypadki zapamiętuje się na zawsze - dodaje.

Przyznaje - turystom zdarza się nie doceniać Bieszczadów, które kiedyś nazywano „kapuścianymi górami". Dziś już to miano jest przestarzałe, choć wciąż są tacy, którzy wyjście na szlak traktują jak spacer po deptaku w popularnym kurorcie. A Bieszczady co jakiś czas pokazują, że potrafią być groźne, jeśli się je lekceważy.

- Rzeczywiście, te nasze góry są stosunkowo niskie - mówią bieszczadzcy goprowcy. - Ale też trzeba mieć świadomość ich specyfiki - ostrzegają.

Szlaki w Bieszczadach są rozległe, do pokonania są wielokilometrowe odległości. Od kiedy rozpoczęto przebudowę „Chatki Puchatka" na Połoninie Wetlińskiej, w górnych partiach połonin nie działa żadne schronisko. Praktycznie nie ma też takich obiektów na innych szlakach. Są tylko wiaty.

To oznacza, że turysta po długiej wędrówce nie bardzo ma gdzie przenocować, ogrzać się.

Tymczasem nagłe załamania pogody w górach są częste. - Trzeba liczyć się z tym, że warunki w ciągu 1,5 godziny mogą diametralnie się zmienić, burze nie należą tu do rzadkości - ostrzegają ratownicy.

Dziwi ich więc beztroska, z jaką na wielokilometrowe wędrówki wybierają się weekendowi turyści. Niektórzy nie zadają sobie nawet trudu, by sprawdzić prognozę pogody, choć w XXI wieku informacje te są łatwo dostępne w wielu serwisach. Poważnym zagrożeniem jest burza z wyładowaniami, która może zastać turystów na szlaku. Śmiertelnych przypadków w historii bieszczadzkiego ratownictwa górskiego odnotowano kilkanaście. Pioruny uderzają nie tylko w wysokich, odsłoniętych partiach Bieszczadów. Parę lat temu piorun poraził rodzinę w okolicy źródeł Sanu.

Czasem działa „siła wyższa" i nie wszystko można przewidzieć. Ale u podstaw wielu wypadków leży brak rozwagi, bagatelizowanie niebezpieczeństwa i podejmowanie ryzyka na zasadzie „mnie się nic nie stanie".

- Turysta widzi, że pogoda się psuje. Ale mimo to nie chce zrezygnować z planu wycieczki. Przecież przejechał kilkaset kilometrów z nastawieniem, że wejdzie na Tarnicę. Musi dziś, bo przecież jutro wraca do domu - opowiadają goprowcy.

Brak wyobraźni - to grzech główny przyjeżdżających w Bieszczady. Latem turyści zapominają choćby o tak banalnej rzeczy, jak zabranie ze sobą butelki z wodą. - W lesie jej nie kupimy - mówi Krzysztof Szczurek.

Biwak w śnieżycy

Zima w górach też ma swoje wymagania. Turyści nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że ta sama długa trasa, którą pokonali latem, zimą może okazać się dla nich nie do przejścia. Zmrok zapada szybko.

- Trzeba wycieczkę przemyśleć. Wyjść wcześnie rano, rozsądnie spakować plecak, bo jego zawartość to będzie nasza „pierwsza pomoc" w kryzysowych sytuacjach - radzi szef bieszczadzkich goprowców.

Bieszczadzcy ratownicy wciąż przypominają jedną z najbardziej spektakularnych akcji, gdy zimą ratowali uczestników „szkoły przetrwania" na Bukowym Berdzie.

- To był przykład skrajnej nieodpowiedzialności opiekunów tej grupy młodzieży - nie kryje naczelnik Bieszczadzkiej Grupy GOPR. - Nie mieli odpowiedniego sprzętu. Namiot za 200 złotych i zwykłe śpiwory to nie jest ekwipunek, który nadaje się do biwakowania w śniegu, na górskiej grani, gdzie szaleje wiatr.

Wszystko skończyło się dobrze, choć warunki, w jakich działali ratownicy, były ekstremalne. Wichura była tak silna, że pulki (zimowe sanie ratownicze) wyrwała idącym w górę goprowcom z rąk i rzuciła do lasu: udało się je odszukać dopiero kilka dni potem.

Każda taka akcja - co podkreślają ratownicy - angażuje duże siły i środki. Kilka lat temu w lutym czworo młodych ludzi utknęło między Przełęczą Goprowców a Tarnicą. Trzeba było ich - skrajnie wycieńczonych, wyziębionych - zwieźć na dół. Ewakuowało ich 20 ratowników.

Niefrasobliwość jest kolejna na liście zachowań turystów, które przysparzają pracy ratownikom w Bieszczadach. Przykładem są rodziny z dziećmi.

- Dzieci trzeba mieć cały czas na oku. Od każdego szlaku są jakieś odejścia - leśne drogi, stare dukty. Niejednokrotnie mamy do czynienia z sytuacjami, że pociechy poszły sobie jedną drogą, a zagadani rodzice inną - opowiada Krzysztof Szczurek.

- Zresztą dorośli też się gubią - przyznają goprowcy. - Wystarczy się zagapić i zejść ze szlaku. 200-300 metrów i już traci się orientację.

Krzysztof Szczurek wspomina jedną z najtragiczniejszych i najdłuższych akcji poszukiwawczych ostatnich lat - znowu na Tarnicy. Trwała ponad dobę. Zaginęła turystka, która w Wielkim Tygodniu, przed Świętami Wielkanocnymi, wybrała się na samotną wyprawę. Rano świeciło słońce, ale po południu w rejonie Szerokiego Wierchu rozpętała się huraganowa zamieć, nic nie było widać. Kobieta zadzwoniła po pomoc.

- Szukaliśmy dziewczyny w skrajnych warunkach, zero szans na ślady, zero widoczności, straciliśmy z nią kontakt, nie mogliśmy jej zlokalizować. Zboczyła ze szlaku. Odnaleźliśmy ciało dopiero następnego dnia. Najpierw znaleźliśmy but, potem kurtkę. Niestety, osoby w stanie głębokiej hipotermii zdejmują odzież, mają wrażenie, że jest im bardzo gorąco.

Niepokorni bywają narciarze skiturowi. Tym zdarza się, w poszukiwaniu dobrego śniegu do zjazdu, wywołać lawinę. Taka sytuacja zdarzyła się w lutym ub. roku na stoku Połoniny Caryńskiej. Na szczęście nikt nie ucierpiał. Jedną z największych lawin w Bieszczadach, w 2018 roku na Szerokim Wierchu, też wywołali skiturowcy.

Przyjedźcie, bo nie zejdziemy

Goprowcy są na każde uzasadnione wezwanie o ratunek. Choć czasem można stracić cierpliwość, gdy w grę wchodzi zwykłe wygodnictwo turystów. Bo przeliczyli się z siłami, bo na szlaku zastał ich zmrok. Wtedy dzwonią po goprowców.

- Grupka młodych ludzi chciała, żebyśmy przyjechali po nich w rejon Przełęczy Orłowicza - opowiada Krzysztof Szczurek. - Dałem im namiar do kolegi, który jest przewodnikiem. Po chwili odbieram od nich kolejny telefon, z pretensjami. Bo dowiedzieli się, że przewodnikowi trzeba zapłacić.

Dyżurny ratownik w takiej sytuacji chętnie udzieli wskazówek, skieruje do odpowiedniej osoby, ale goprowcy nie mogą być na każde życzenie, bo zabraknie ich tam, gdzie rzeczywiście są potrzebni. Turyści nie zawsze to rozumieją.

- Ja mogę wysyłać swoich ludzi tam, gdzie trzeba kogoś ratować, gdzie wydarzył się wypadek, gdzie jest zagrożenie życia - tłumaczy Krzysztof Szczurek. - GOPR to nie jest przewodnictwo górskie ani górska taksówka.

Tej samej niedzieli, gdy bieszczadzcy ratownicy zwozili dwóch pijanych turystów ze szlaku na Tarnicę, pomocy potrzebowało osiem osób idących na Połoninę Wetlińską. W pewnym momencie zgubiły drogę. Na szczęście tym razem goprowcy nie musieli jechać w teren. Dzięki zainstalowanej w komórce jednego z turystów darmowej aplikacji „Ratunek", mogli telefonicznie naprowadzić grupę na szlak. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

Dorota Witt
dorota.witt@polskapress.pl

Obyczaje

Bije im serce, oddychają. Dla kogo są żywe lalki?

Pachnie tak słodko, jak pachnieć może tylko niemowlak. Łudząco przypomina prawdziwe dziecko. Gotowe lalki „adoptują" ludzie na całym świecie, od Kanady po Emiraty Arabskie. A robi je, włosek po włosku, żyłka po żyłce Barbara Smolińska z Oleśnicy.

FOT. ARCHIWUM B. SMOLIŃSKIEJ

Barbara Smolińska o swoich lalkach: Maluję je od podstaw, dodaję żyłki, naczynka, przebarwienia oraz pieprzyki, potówki czy drobne zadrapania. Maluję ręcznie, specjalnymi farbami

Dorosła kobieta, a bawi się lalkami! Usłyszała to pani kiedyś?

Oczywiście, nawet więcej. Rodzina, znajomi dziwili się, mówili: to szaleństwo! Realizm lalek reborn jednych zachwyca i zakochują się w nich z miejsca, jak ja. Innych niepokoi, budzi strach. Malowanie lalek daje mi dużo satysfakcji i frajdy. Bardzo ważni są dla mnie ci, którym moje lalki pomagają, dlatego w końcu stwierdziłam: niech pozostali myślą, co chcą.

Jakie były początki tej „zabawy" lalkami?

Osiem lat temu pierwszy raz zainteresowałam się lalkami reborn. Szukałam wyjątkowego prezentu dla córki, kupiłam go dla siebie. Wtedy jeszcze w Polsce trudno było znaleźć artystki, które zajmowały się robieniem takich lalek. Tę idealną, wyszukaną, pierwszą kupiłam od polskiej autorki, której już na rynku nie ma, model tej lali wyrzeźbiła jednak któraś z zagranicznych artystek. Zresztą rzeźbiarek modeli lalek reborn jeszcze w Polsce nie mamy. Z czasem zainicjowałam powstanie grupy kobiet, która zrzesza i artystki, wykonujące lalki reborn i ich kolekcjonerki. Spotykamy się co pół roku, co rok na kilkudniowych zjazdach. Wymieniamy się informacjami na temat materiałów, metod, nowych sklepów, spacerujemy po Karpaczu, gdzie mamy swój sprawdzony hotel, z tymi naszymi lalami, co budzi niemałą sensację. Od jakichś 2 lat robienie lalek to moja praca, trwająca 8 godzin dziennie albo i dłużej, także w weekendy.

Jedna artystka rzeźbi model, druga artystka maluje. I nadal rozmawiamy o lalkach?

O lalkach, które są swego rodzaju sztuką. Są niepowtarzalne. A praca nad jedną trwa wiele dni. To proces.

Na czym polega?

Kupuję od rzeźbiarki gotowy półprodukt: główka, rączki, nóżki, korpus. To winylowy odlew z powtarzalnych modeli. Moja rola w tym, by nadać lalce indywidualny rys. Nie ma dwóch takich samych. Maluję je od podstaw, dodaję żyłki, naczynka, przebarwienia oraz pieprzyki, potówki czy drobne zadrapania. Maluję ręcznie, specjalnymi farbami. Każdą warstwę po kolei wypalam w piecyku halogenowym. Dopiero gdy „niemowlak" wystygnie, mogę nakładać kolejną warstwę. Samo malowanie to trzy dni pracy po osiem godzin. Wnętrze lali wypełniam granulatem, aby układała się i miała wagę prawdziwego dziecka. Potęguje to ich realny wygląd. Kiedy przekazuję lalki w ręce znajomych, którzy wiedzą przecież, że nie mają do czynienia z z dzieckiem, automatycznie podtrzymują ich główki, które opadają jak u prawdziwych niemowląt. Jeśli lalka ma mieć włosy, ich wczepienie to zadanie na koniec.

Kępka po kępce?

Włosek po włosku. Bo lepiej, naturalniej, układa się fryzura, kiedy wczepia się po jednym włosku.

To naturalne, ludzkie włosy?

Mogą być ludzkie, choć ja wybieram sierść alpaki lub moher. Zwierzęce włosie jest bardziej miękkie, dzięki jego użyciu powstaje puszysty, cudowny w dotyku niemowlęcy meszek. Bez trudu można też kupić naturalne włosy w specjalistycznych sklepach w Niemczech czy USA.

Pani lalka z zamkniętymi powiekami śpi jak niemowlę. Dzięki zamontowanym mechanizmom jej klatka piersiowa unosi się, jakby lalka oddychała, czuć bicie jej serca. Inna wpatruje się we mnie szeroko otwartymi, brązowymi oczami. Ma nieco nieobecne spojrzenie...

Kiedy wytrzymamy jej spojrzenie dłuższą chwilę, te oczy wydadzą się zamrożone, co może wywołać efekt sztuczności. Brakuje ruchu gałek ocznych i mrugania. Dlatego nie tak często wykonuję lalki z otwartymi oczami, choć niektórzy klienci o takie właśnie proszą. Zwykle trafiają one w ręce kolekcjonerów, którzy po prostu układają je na półce. Używam szklanych oczu z efektem 3D. To takie same protezy, jakie zakłada się ludziom, którzy stracili oko.

FOT. ARCHIWUM B. SMOLIŃSKIEJ

Barbara Smolińska z jedną ze swoich lalek reborn

Kto poza kolekcjonerami potrzebuje lalek, które wyglądają jak prawdziwe niemowlęta?

Kilka z moich lalek spotkał filmowy los - trafiły do reklam i do polskiego serialu science fiction. Szczegółów nie znam, nie ujawniono ich. Filmowcom często przydają się lalki reborn: nie muszą męczyć dzieci podczas wielokrotnych dubli, poza tym lalka nie zapłacze niespodziewanie i nie zepsuje sceny. Wśród moich klientek są też fotografki, które startują z fotografią noworodkową i chcą poćwiczyć, jak układać śpiące niemowlę. Z moich lalek korzystają ratownicy medyczni, ucząc pierwszej pomocy. Lalki reborn sprawdzą się też w szkołach rodzenia. Realizowałam już zamówienia z wielu zakątków świata: moje lale trafiły, m.in., do Emiratów Arabskich, Kanady, Brazylii, Niemiec. Ale oczywiście wiele kobiet kupuje lalkę po to, by pomóc sobie w terapii, w przejściu jakiejś traumy, która nie pozwala normalnie żyć. Są takie, które straciły ciąże, są takie, których dziecko zmarło po porodzie lub w wypadku. Są takie, które nie mogą mieć dzieci, choć bardzo tego pragną. Jedna z kobiet, która zamówiła u mnie lalkę - wcześniaka, długo starała się o dziecko. W końcu udało się. Ale jej synek zmarł miesiąc po urodzeniu. Był wcześniakiem. Przez 3 lata nie udało jej się podźwignąć z tej tragedii. Zgromadziła już kolekcję czterech lalek reborn. Chce pamiętać o synku, ale też zwyczajnie funkcjonować. Od czasu do czasu przytula lalki, przebiera, co daje jej ukojenie. Potem odkłada je i wraca do swojego życia. Bo w końcu może: rozmawiać z mężem, czego po stracie dziecka nie byli w stanie robić, przejść normalnie obok witryny sklepu z akcesoriami dla niemowląt, bo wcześniej było to dla niej niemożliwe. Jest nauczycielką, znów pracuje. Inna kobieta, która również długo nie mogła zajść w ciążę, postanowiła odpuścić, znaleźć coś, co uspokoi jej instynkt. Kupiła ode mnie lalkę. Wyluzowała. Po 3 miesiącach napisała, że jest w ciąży. Odłożyła lalę na półkę. Kontakt ze skórą lalki reborn, głaskanie jej po główce, wąchanie olejku, którym nasączone są śpioszki (można wybrać zapach pudru dla niemowląt, ale i pierników czy lawendy) sprawia, że w naszym ciele wytwarzają się endorfiny. Tak tłumaczę poprawę nastroju u kobiet, które kupują lalki, bo przeszły w życiu coś, co je przygniata.

Zdarzają się bardzo szczegółowe zamówienia?

Tak, bywa, że klienci chcą lalkę z pieprzykiem we wskazanym miejscu czy fałdką, przesyłają zdjęcia. Albo życzą sobie, by ich lalka wyglądała jak dziecko z określoną wadą genetyczną. Podejmuję się takich zadań, choć czuję wtedy dużą presję - czy się spodoba, czy spełnię oczekiwania, czy odtworzę idealnie wizję zamawiającego? Wolę, kiedy mam pełną dowolność.

A stosuje pani „klauzulę sumienia", kiedy czuje pani, że osoba, która zamawia lalkę, ma problemy natury psychicznej?

Raz odmówiłam wykonania zamówienia, ale nie z tego powodu. Klientka wielokrotnie zmieniała zdanie, trudno mi było odgadnąć, czego oczekuje. Zdarzają się zamówienia od osób, które wcale nie ukrywają, że borykają się z zaburzeniami psychicznymi. Czasem lalek reborn szukają rodzice dla swych dorosłych córek, które mają instynkt macierzyński, a z uwagi na swoją chorobę psychiczną matkami zostać nie mogą. To trudne historie. Dlaczego miałabym odmawiać, skoro ktoś w lalce widzi dla siebie szanse na znalezienie równowagi?

©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46

MOIM ZDANIEM

Dlaczego kalendarz jest zbudowany tak, a nie inaczej

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Mamy pierwsze dni nowego roku 2021, więc częściej niż zwykle spoglądamy na kalendarz. Jego strukturę przyjmujemy jako coś oczywistego - a tymczasem powstała ona w wyniku pewnego procesu historycznego, który spróbuję w skrócie przypomnieć. Skupię uwagę na kalendarzu wprowadzonym w cesarstwie rzymskim i potem (z modyfikacjami) przyjętym w całej Europie i większości krajów świata.

Istota kalendarza polega na tym, że rok trzeba podzielić na mniejsze fragmenty, czyli na miesiące. Miesiące wyznaczały początkowo zmiany faz Księżyca. Średni czas pomiędzy kolejnymi nowiami Księżyca wynosi 29 dni 12 godzin 44 minuty i 3 sekundy, ale w kalendarzach, które nawiązywały do tego interwału, z reguły przyjmowano miesiąc o długości 30 lub 31 dni.

Tak było z pierwszym kalendarzem rzymskim, który wprowadził założyciel Rzymu Romulus.

W czasie jego panowania (w VII w. p.n.e.) wyznaczono czas trwania 10 miesięcy. Ich odliczanie rozpoczynano od dnia równonocy wiosennej, czyli od momentu, kiedy rozpoczyna się wiosna. W tym roku ta równonoc wiosenna następuje 20 marca, więc w starożytnym Rzymie właśnie wtedy by się zaczął nowy rok.

To, że Rzymianie odmierzali początkowo rok od marca, a nie od stycznia, widać jeszcze do dziś w nazewnictwie miesięcy (łacińskim, angielskim i wielu innych). Nazwy September, October, November i December - oznaczają po łacinie odpowiednio siódmy, ósmy, dziewiąty i dziesiąty miesiąc, co się zgadza, jeśli przyjmiemy, że pierwszym miesiącem jest marzec, a nie styczeń.

Romulus nadał miesiącom nazwy oznaczające ich kolejne numery, chociaż dla początkowych miesięcy roku przyjął nazwy zgodne z wcześniejszą tradycją. Były więc w jego kalendarzu kolejno Martius, Aprillis, Maius i Iunius - i te nazwy (nieznacznie zmienione) odnajdujmy w angielskich nazwach tych miesięcy (March, April, May, June), ale pozostałe były po prostu numerami. Co więcej - określił nazwy i wyznaczył czas trwania tylko dziesięciu miesięcy, co w sumie zagospodarowało tylko 304 dni roku, natomiast trwający 61 dni okres zimowy uznał za mało znaczący, bo to ani pola uprawiać nie można, ani wojny toczyć - więc po co wyróżniać miesiące w tak jałowym terminie?

Istota kalendarza polega na tym, że rok trzeba podzielić na mniejsze fragmenty, czyli na miesiące. Miesiące wyznaczały początkowo zmiany faz Księżyca

Rzymskie zamiłowanie do porządku przezwyciężyło jednak niechęć Romulusa do zimy i jego następca, Numa Pompiliusz, król Rzymu w latach 716-673 p.n.e., postanowił zrobić z tym porządek i wprowadził dwa nowe miesiące: Ianuarius i Februalis (w dzisiejszym języku angielskim January i February). Ustalił też długość poszczególnych miesięcy, tak że rok miał 365 dni. A także w pewnym stopniu przyczynił się do urzędowego wprowadzenia dni wolnych od pracy, chociaż formalne zdefiniowanie tygodnia nastąpiło później, w V wieku p.n.e.

Kolejne zmiany w strukturze kalendarza wprowadził Juliusz Cezar ponad 600 lat później.

Musiał to zrobić, bo sztywne przyjęcie 365 dni jako długości roku prowadziło do narastającego z czasem błędu, który doprowadził do tego, że w 46 roku p.n.e. grudzień wypadał we wrześniu.

Cezar nakazał, że rok ten zostanie wydłużony o 80 dni, a poczynając od następnego roku co 4 lata jest rok przestępny z wydłużonym o jeden dzień miesiącem lutym.

Zasługi Cezara uczczono w ten sposób, że miesiąc Quintilis („piąty" wg Romulusa) nazwano Iulius (po angielsku July) od jego imienia, zaś potem miesiąc Sextilis (szósty) został zmieniony na Augustus na cześć następcy Cezara, Oktawiana Augusta. Po angielsku nazywa się on August.

Prawda, jaka ciekawa jest historia kalendarza?

©℗

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Sylwia Grzeszczak
Nie zawiodła

Jedną z gwiazd „Sylwestrowej mocy przebojów" w Polsacie była Sylwia Grzeszczak. Dopiero po wszystkim piosenkarka przyznała, że jej występ wisiał na włosku. „Przekonałam się 3 tygodnie temu, co oznacza zakażenie się koronawirusem. Ostatni czas nie był łatwy. Walczyłam o powrót do formy, duszności były męczące, miałam obawy, czy dam radę wystąpić i nie zawiodę swoich fanów " - napisała na Instagramie. Całe szczęście wokalistka wróciła do formy i dała w sylwestra energetyczne show.

Radosław Majdan
Kupuje działkę

Pół roku temu na świat przyszedł syn Radosława Majdana i Małgorzaty Rozenek. Być może powiększenie rodziny sprawiło, że para postanowiła wybudować dom. „Super Express" przyłapał Majdanów, kiedy oglądali pod Warszawą działkę o powierzchni ponad 3 tys. mkw. Według gazety, trzeba za nią zapłacić ponad 1,5 mln zł. - Tak się złożyło, że zamieszkaliśmy w apartamencie i do pewnego czasu to nam wystarczało. Lecz nadszedł moment, w którym należy pomyśleć o komforcie i przyszłości, bo przecież kiedyś trzeba będzie zwolnić. Posiadając liczną rodzinę i trzy psy, trzeba mieć dużo przestrzeni i swobody, żeby żyło się miło i wygodnie - powiedział Majdan dziennikowi.

Weronika Rosati
Wspiera Wieniawę

Pod koniec zeszłego roku Julia Wieniawa zadebiutowała jako projektantka mody - zaprezentowała sportowe stroje do ćwiczeń firmowane swym nazwiskiem. Produkty nie spodobały się jednak i modowe youtuberki mocno je skrytykowały. Teraz w obronie Wieniawy stanęła jej koleżanka po fachu - Weronika Rosati. Opublikowała na Instagramie swoje zdjęcie w stylowym wdzianku i napisała: „Wspieram polskie marki i wspieram koleżanki. Julia Wieniawa zrobiła fantastyczną kolekcję dresów do ćwiczeń i jogi, a ja chcę się nimi pochwalić". Fanki Rosati były zachwycone, choć zdarzyły się narzekania na cenę - za komplet trzeba zapłacić ponad 400 zł.

Joanna Moro
Pozuje nago

Aktorka znana z „Blondynki" i „Anny German" chętnie dzieli się z fanami swoim życiem prywatnym na Instagramie. Nie ma oporów nawet przed publikowaniem zdjęć w negliżu. Niedawno zamieściła w internecie dwie fotografie z roczną córeczką Ewą - jedną naturalną, a drugą po retuszu. „To drugie zdjęcie dodało mamie i córeczce ostrzejszych kolorów, a z ciała mamy zniknęły zmarszczki i fałdki" - opisuje Wirtualna Polska. „Ludzie wolą jednak tę podkolorowaną rzeczywistość" - podsumowała aktorka.

Zdzisława Sośnicka
Nie wróci

Kiedy pięć lat temu ukazała się nowa płyta weteranki polskiej piosenki, fani cieszyli się, że oznacza to jej powrót na scenę. Tak się nie stało. Mimo że chętnych do obejrzenia występów Sośnickiej na pewno by nie brakowało, wokalistka postanowiła zrezygnować z koncertów. Powód? Raz mówi, że jest perfekcjonistką i obawia się, że dziś, mając 75 lat, nie mogłaby zaśpiewać jak chce. Kiedy indziej twierdzi, że nie stać ją na zapłacenie muzykom z zespołu. Pomponik tymczasem twierdzi, że Sośnicka nie powinna narzekać na finanse, bo nie dość, że jej mąż jest rzutkim biznesmenem, to również ona potrafiła inwestować pieniądze. Nic więc dziwnego, że obecnie gwiazda mieszka w okazałej willi w Konstancinie. Jaka jest prawda?

Maciej Dowbor
Złamał ząb

Telewizyjny prezenter od 2011 r. cieszy się domem na Podhalu. Jest on jego bazą wypadową w góry. Tak też się stało tuż przed świętami, kiedy to Dowbor wybrał się z kolegami na Kościelec. Turyści zaatakowali szczyt - ale ostatecznie nie udało im się go zdobyć i musieli zawrócić. Nie zabrali bowiem ze sobą odpowiedniego sprzętu. W czasie schodzenia z góry Dowbor pośliznął się i upadł. W efekcie złamał ząb - i po powrocie musiał odwiedzić dentystę. Potem pochwalił się na Instagramie nową jedynką. „Mój przyjaciel zapewnia, że teraz mogę nie tylko zdejmować zębami rękawiczki na mrozie, ale nawet otwierać piwo i odkręcać nimi zardzewiałe śruby".

Joanna Opozda
Rozstała się z Antkiem

To była jedna z najpiękniejszych par naszego show-biznesu: Joanna Opozda i Antek Królikowski. Niestety sielanka nie trwała zbyt długo. Tuż przed sylwestrem aktorzy potwierdzili, że ich związek należy już do przeszłości. „W odpowiedzi na liczne pytania od dziennikarzy i mediów chciałabym potwierdzić, że rozstaliśmy się z Antkiem. Antkowi szczerze życzę wszystkiego co najlepsze. Mam nadzieję, że w nadchodzącym roku poukłada swoje sprawy. Ja też planuję skupić się na tym, co zawsze chciałam robić. Dlatego ograniczam social media" - napisała Opozda na Instagramie. Podobne oświadczenie wystosował również Antek Królikowski.

Paulina Krupińska
Nie poddała się

Paulina Krupińska i Sebastian Karpiel-Bułecka są ze sobą już sześć lat. W 2018 roku wzięli ślub - i szybko doczekali się dwójki dzieciaków - Antosi i Jędrzeja. To nie znaczy wcale, że w ich związku nie było kryzysów. W niedawnej rozmowie z Agatą Młynarską modelka przyznała, że myślała nawet o rozstaniu z piosenkarzem. - Jaka byłam głupia, gdybym na początku się poddała. Gdybym na jakimś etapie pomyślała: jaki ten Sebastian jest ciężki, trudny przez to, że jest artystą, że ma swój świat - powiedziała Młynarskiej.

NASZE SMAKI

FOT. PAWEŁ EPLER

Kuchnia

Moskole, góralska kwaśnica czy pieczona baranina... Tradycyjna kuchnia góralska nie należy do specjalnie wykwintnych, jednak urzeka doskonałym i niepowtarzalnym smakiem. Dania mają być proste, sycące i solidne. W tym roku ze względu na pandemię, raczej nie będziemy mogli rozkoszować się góralską kuchnią w czasie ferii, ale z powodzeniem prawdziwą kwaśnicę można przygotować we własnej kuchni. - Taką kwaśnicę od lat robimy w naszym domu w Kościelisku. Pamiętajmy, że tę zupę przygotowywało się z tego, co akurat było w spiżarce, a rzadko tam można było znaleźć np. jagnięcinę czy zagraniczne przyprawy. Taką kwaśnicę robiła moja babcia, a wcześniej jej babcia - opowiada Agnieszka Delkowska.

Prawdziwa góralska kwaśnica

Składniki

około 5 litrów wody
1 kg wędzonych mięsnych żeberek
1 kg kapusty kiszonej dobrej jakości
5 ząbków czosnku
4 ziarna jałowca
kilka ziaren pieprzu
gałązka tymianku
gałązka rozmarynu
około 1 łyżeczki cząbru - świeży lub suszony
lubczyk - kilka gałązek lub 1,5 łyżeczki suszonego
4 suszone grzyby, wcześniej namoczone
szklanka soku z kiszonej kapusty
osobno ugotowane ziemniaki pokrojone w kostkę

Żeberka pokroić w kawałki, zalać zimną wodą, dodać jałowiec, pieprz, tymianek, rozmaryn i lubczyk. Na wolnym ogniu ugotować esencjonalny wywar.
Do osobnego garnka posiekać kapustę kiszoną, zalać zimną wodą tak, żeby lekko przykryć kapustę. Ugotować do miękkości. W połowie gotowania do kapusty dodać namoczone i pokrojone grzyby.
Gdy kapusta zmięknie, dołożyć ją do wywaru i żeberek, dołożyć razem z wodą, w której się gotowała. Dolać sok z kapusty i dodać przeciśnięte ząbki czosnku. Doprawić solą, pieprzem, cząbrem. Spróbować. Jeśli za mało kwaśna, dolać soku z kiszonej kapusty. Jeśli nie macie, to może być sok z cytryny. Nie maltretujcie kwaśnicy octem, maggi ani kwaskiem cytrynowym. Dobrej jakości składniki bronią się same swoim smakiem. Ugotowane ziemniaki przełożyć na talerz i zalać gorącą kwaśnicą. Kwaśnica jak każda potrawa z kapusty ma to do siebie, że po każdym odgrzaniu smakuje coraz lepiej. Jest cudownie kwaśna i rozgrzewająca.
Smacznego!

Przepis Agnieszki Delkowskiej, autorki bloga „Lady Kitchen" (MAD)

eprasa.pl e9f1c2ff46

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ LUB INNĄ NAGRODĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY ZA DWA TYGODNIE.

Monety kolekcjonerskie

Narodowy Bank Polski 22 września 2020 roku wprowadził do obiegu srebrną monetę o nominale 10 zł z serii „Wielcy polscy ekonomiści – „Stanisław Grabski". Na awersie monety umieszczono stylizowany wizerunek wykresu słupkowego utworzonego z ornamentu roślinnego oraz kłosów zboża, a także tytuł najważniejszego dzieła Stanisława Grabskiego: Ekonomia społeczna. Na rewersie monety znajduje się wizerunek Stanisława Grabskiego oraz daty jego urodzin i śmierci. Mamy jedną monetę do wygrania. Wystarczy podać pełną datę urodzin Stanisława Grabskiego. Odpowiedzi prosimy przesyłać do 14 stycznia na adres: sekretariat@kurierlubelski.pl.

Laureaci z 18 grudnia br.

- Upominki z Młyna Jaczkowice otrzymają: Bogumiła Jukacz, Robert Duliński i Ewa Kusiak (Lublin).
- Książki trafią do: Wojciecha Antoniuka, Piotra Droczyńskiego, Leny Pączek i Marka Gońskiego (Lublin).

Laureatom gratulujemy, nagrody prześlemy pocztą.

LITERATURA

Rebis
Edward Brooke-Hitching „Biblioteka szaleńca"
Książki śmiercionośne, pisane krwią i oprawne w ludzką skórę. Książki tak długie, że mogłyby unicestwić wszechświat. Nowa niesamowita praca autora cenionej trylogii „Atlas lądów niebyłych", „Złoty atlas" i „Atlas nieba" to wyjątkowa, pięknie ilustrowana podróż przez historię literatury. Edward Brooke-Hitching zapuszcza się w jej najmroczniejsze zakątki, polując na najdziwniejsze publikacje, i odkrywa fascynujące tło ich powstania. Znajdziemy tu istną bibliotekę szaleńca, zbiór ekscentrycznych woluminów, często kompletnie zapomnianych, dzieła zwariowane, pozycje, które zwiodły cały świat. Autor wytropił wiele przejawów dziwności wyobrażalnej, jak choćby wspaniale iluminowany XV-wieczny opis procesu wytoczonego Jezusowi przez szatana bądź zaginione dramaty Szekspira i księgi Biblii.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Zysk i S-ka
Elżbieta Cherezińska „Odrodzone królestwo"
Władysław nie daje się zwieść rozejmom. Przygotowuje się do wielkiej wojny z Zakonem. Jemioła walczy o życie Kazimierza z coraz mroczniejszymi siłami. Zawiera z królem sojusz przeciwko Krzyżakom i wojownikom Starców Siwobrodych. W tym samym czasie w Malborku toczy się zażarta walka o wizję Zakonu. Wielki mistrz zostaje zamordowany, a jego następca kończy politykę ugody. Wystawia przeciw Polakom wielką armię. Król Jan Luksemburski hołduje Śląsk, z rozmachem zdobywa północną Italię i wzmocniony sukcesami zwraca wzrok na Królestwo Polskie. Nowy mistrz proponuje mu coś więcej niż sojusz – rozbiór Królestwa. Rikissa decyduje się na ryzykowną grę. Płoną miasta, wsie i katedry. Wojownicy Trzygłowa tańczą na ołtarzach kościołów. W bitwie pod Płowcami stają Zakon i Królestwo.

POWIEŚĆ

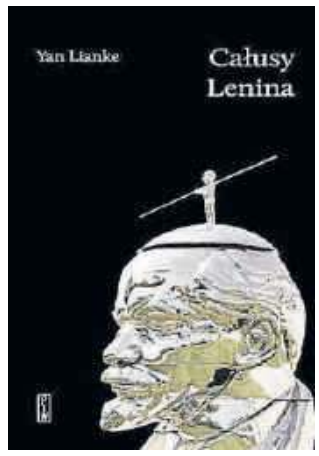

PIW
Yan Lianke „Całusy Lenina"
Oto kolejne dzieło jednego z najbardziej utalentowanych i bezlitosnych kronikarzy współczesnych Chin. Na pozór mamy do czynienia z komedią, lecz trudno o komedię czarniejszą – urzędnicy są bez reszty skorumpowani i cierpią na gigantomanię, poddana ich władzy społeczność brutalna, nieuczciwa i podstępna, a mające przynieść wszystkim dostatek mauzoleum Lenina absurdalnie przeskalowane (położone w zagubionej w górach wiosce, wymiarami odpowiada dokładnie pekińskiemu mauzoleum Mao Zedonga). Gorzki śmiech zamiera równie szybko, jak się rodzi, a wymazywana prawda o historii – motyw powracający w twórczości Lianke – choć ubrana w niecodzienną formę, – nie staje się przez to mniej przejmująca.

NAUKA

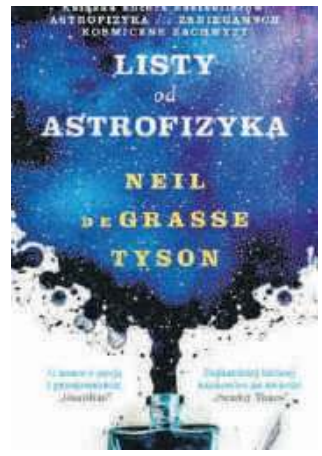

Insignis
Neil deGrasse Tyson „Listy od astrofizyka"
Neil deGrasse Tyson odpowiada na najdziwniejsze listy swoich fanów i przeciwników. Czy istnieją gwiazdy zbudowane z diamentu? Czy astrofizyka może się przydać w pracy policjanta? Z jaką dokładnością Biblia podaje liczbę? To tylko próbka pytań, które trafiają do Tysona co roku. Piszą do niego inni naukowcy, więźniowie, pastorzy, dzieci, studenci, wyznawcy teorii spiskowych. Astrofizyk w odpowiedziach na ich pytania, wątpliwości i zarzuty mierzy się z całym mnóstwem rozmaitych zagadnień dotyczących nauki, wiary, filozofii, życia i, oczywiście, Plutona. Teraz w swojej najbardziej osobistej jak dotąd książce ujawnia część tej korespondencji. Wymiana zdań z piszącymi do niego – zwięzła, pełna pasji i często zabawna – to niezwykle wciągająca i pouczająca lektura.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)
Twoje emocje będą dzisiaj niczym drzewa w czasie burzy. Horoskop dzienny zapowiada, że w „ruch" wprowadzą je osoby, które często krytykują Twoje poczynania.

Ryby (19.02-20.03)
Dzień może przynieść Ci małą stabilizację. Horoskop na dziś zakłada, że nie musisz obwiać się żadnych niespodzianek. Spokój i przewidywalność aż do wieczora.

Baran (21.03-19.04)
Przekonasz się dzisiaj, że Twoje potrzeby nie zawsze są zbieżne z możliwościami innych osób. Horoskop dzienny na piątek mówi, że trzeba będzie pójść na kompromis.

Byk (20.04-20.05)
W twoim otoczeniu może pojawić się dzisiaj osoba, która będzie próbowała wpływać na to, co robisz. Horoskop dzienny ostrzega, że nie stoi za tym chęć pomocy...

Bliźnięta (21.05-21.06)
Nie możesz wyjechać na ferie, więc zorganizuj sobie czas na odpoczynek „po godzinach". Horoskop na dziś mówi, że okoliczności ku temu będą sprzyjające.

Rak (22.06-22.07)
Początek weekendu postaraj się przeznaczyć dla najbliższych. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie przypomina, że wolniejsze tempo życia przyda się też Tobie.

Lew (23.07-22.08)
Dzień przyniesie Ci sporo miłych chwil i sympatycznych rozmów. Horoskop dzienny wróży, że momentami Twoje otoczenie będzie przypominać krainę łagodności.

Panna (23.08-22.09)
Twoja stanowczość w podejmowaniu decyzji sprawi, że sporo zyskasz w oczach otaczających Cię osób. Horoskop na dziś radzi postępować podobnie w przyszłości.

Waga (23.09-22.10)
Ktoś z Twoich znajomych może dzisiaj popaść w małe tarapaty. Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twoja pomoc w wyjściu na prostą będzie nieodzowna.

Skorpion (23.10-21.11)
Zatroszcz się dzisiaj mocniej niż zazwyczaj o swoje potrzeby. Horoskop dzienny bardzo wyraźnie przypomina, że masz pod tym względem trochę do nadrobienia.

Strzelec (22.11-21.12)
Telefony od osób, których numery dawno „wypadły" z Twojej komórki, propozycje, które zwalają z nóg. Horoskop na dziś mówi, że tak będzie wyglądał Twój cały dzień.

Koziorożec (22.12-19.01)
Błyśniesz dzisiaj talentem, o którym mało kto do tej pory wiedział. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że zaskoczenie wielu osób będzie bardzo duże. Niektórzy będą namawiać Cię do powtórki.

NIE KUPUJ, ADOPTUJ

Otis jest ok. 2-letnim psem o wzroście do kolana, ważącym ok. 18 kg. Jest młody, radosny i otwarty. Na widok człowieka ogon merda radośnie non stop. Pies wpatrzony w człowieka, reagujący na każde drobne zawołanie. Zabiega o pieszczoty i głaskanie. Staje na tylnych łapkach, chce się przytulać i rozdawać buziaki. Idealnie odnajdzie się w rodzince z dziećmi.

Nikoś to niespełna 2-letni, szorstkowłosy pies sięgający przed kolano, ważący ok. 13-14 kg. To mały, „zwiercony" psiak, który absolutnie nie powinien siedzieć w schroniskowym boksie. Powinien za to biegać i szaleć, najlepiej z rodzinką, w której są energiczne dzieci nauczone szacunku do zwierząt. Lubi kontakt z innymi psami, jest przyjazny, otwarty i śmiały.

Shan jest ok. 4-letnim psem wzrostu do kolana, ważącym ok. 25 kg. Z radością wita każdą osobę, która chce się z nim przywitać. Jego ogon wachluje, a uśmiech maluje się na jego pyszczku. Jest średnio aktywnym psem, lubi spacerować u boku człowieka z.

Filon to ok. 5-letni pies sięgający do połowy łydki, ważącym ok. 10 kg. Wygląda, jakby przez pomyłkę znalazł się w miejscu, w którym nie powinien. Jest bardzo smutny i nieobecny. Po wyjściu z boksu rozgląda się za kimś kogo stracił. Jest delikatny i spokojny. Chłonie zainteresowanie i dotyk człowieka.

Psy są zaszczepione i zachipowane. Przed adopcją będą wykastrowane na koszt schroniska. Chcesz zaadoptować któregoś? Zadzwoń 691-742-265 w godz. 9-19.

Justyna Czyż-Michowska

Otis

Nikoś

Shan

Filon

FOT. K. MROCZEK, J. CZYŻ

KURIER LUBELSKI
KURIER LUBELSKI
www.kurierlubelski.pl
www.naszemiasto.pl

REDAKCJA
Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, tel. 81 446 28 00, fax 81 446 28 30, redakcja@kurierlubelski.pl

P.o. redaktora naczelnego Wojciech Harpula, tel. 81 446 28 00

Redaktor naczelna Sylwia Szewc-Koryszko, tel. 81 446 28 00

Zastępca redaktor naczelnej Ewa Pajuro, tel. 81 446 28 18

Sekretarz redakcji Teresa Dras, tel. 81 446 28 35, t.dras@kurierlubelski.pl

Sport Krzysztof Nowacki, tel. 81 446 28 40, k.nowacki@kurierlubelski.pl

Wydawcy online tel. 81 446 28 28; 696 066 102, online@kurierlubelski.pl

Foto Małgorzata Genca, Łukasz Kaczanowski tel. 81 446 28 47, m.genca@kurierlubelski.pl

Oddział: Puławy ul. Piłsudskiego 25 (I piętro), 24-100 Puławy, tel./fax 81 887 31 31, Hanna Bednarzewska

REDAKTOR PROWADZĄCY WYDANIE
Marek Podgajny

Prezeska oddziału Polska Press w Lublinie
Joanna Parczyńska

Dyrektor Biura Marketingu i Reklamy o/Lublin
Edyta Pytka, tel. 81 446 28 05, e.pytka@kurierlubelski.pl

Marketing
Karolina Rudnicka, tel. 81 446 28 07, k.rudnicka@kurierlubelski.pl

Prenumerata Ruch SA, prenumerata@ruch.com.pl, tel. 22 693 70 00; fax 22 597 46 47; Kolporter SA, tel. 81 445 24 44; Garmond Press SA, tel. 22 331 89 48 wew. 202; Urzędy Poczty Polskiej na terenie woj. lubelskiego.

Informacja o prenumeracie
Dział Wydawniczy Kuriera Lubelskiego edyta.pytka@polskapress.pl, tel. 81 446 28 05

DRUK
Drukarnia Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia Drukarnia Łódź, 90-532 Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 42 66 59 480

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czytelnictwa
Nakład Kontrolowany ZKDP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fąfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kossowski
maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wlazło karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

eprasa.pl e9f1c2ff46

Kurier Lubelski
Piątek–niedziela, 8–10.01.2021

granica działania
ukochana Wacława z „Zemsty”
między państwami
stołek w kuchni
drewno topoli drżącej
żona Aleksandra Wielkiego
czerwony w zbożu
jedno z Wielkich Jezior
zakończone kropeczką
polska wyspa
przedstawienie
miasto z Operą Śląską
zupa na zakwasie
naczynie na owoce
proces niszczenia skał
... Papas, grecka aktorka
stolica Egiptu
imię kobiece
był nim Buster Keaton
defekt
... Kazan, reżyser
pierwsza w Intercity
w parze ze zbrodnią
rywal punka
ma swój rewir
omega lub gamma
ma rzesze fanów
brazylijski złoty
żydowski duchowny
imię Teligi, żeglarza
potocznie o gospodarce
absolutne lub bezwzględne
imię Rosati, aktorki
przewód hydrauliczny
zapada po zachodzie słońca
pies z powieści „W pustyni i w puszczy”
Barbara ...-Zdort, reżyserka
„buzia” ratlera
dawna parowozownia
dawna nazwa muzułmanina
produkuje wędliny
gaz palny
przeciwwłamaniowy
powszechny ludności
imituje wybuch granatu
100 centymetrów
bicz
pieśń patriotyczna
waluta Austrii
wychodzi na podwórze
w lokalu wyborczym
wiekowy lubieżnik
miesiąc postu w islamie
na psa ...
Dereszowska lub Dymna
pole obsiane zbożem
domena Tomasza Adamka
resztka rozbitego talerza
Irena, piosenkarka
tajne w archiwum
odmiana pszenicy
imię męskie
utwór muzyczny
proszek do prania
film Smarzowskiego
wstrząs psychiczny
pękate naczynie
kraj z ruinami Babilonu
niski stół
Kłodzka lub Łużycka
wypadek na szosie
trop
włoska mierzeja
powieść Emila Zoli
pododdział artylerii
bada świat zwierząt
tworzą zarośla
obszar wodny
wzorzec jednostki miary
zaczyn
nie grzeszy urodą
spis wydarzeń
niemiecki kraj związkowy
bieg przełajowy
podawana na zgodę
Morse'a lub Braille'a
cząstka utworu muzycznego
boja nawigacyjna
roślina lecznicza, centuria
modra lub bogatka
wawrzyn
oszczepem lub młotem
biała szata duchownego
silne, porywiste wiatry
stolica Irlandii Północnej
Mururoa na Pacyfiku
„Brygada ...”, serial sensacyjny
kuzyn łasicy, miodożer
altówka miłosna
ciepłe okrycie
okres w dziejach Ziemi
otula szyję
grecka litera
ludowy obyczaj witania wiosny
stos gazet lub ubrań
A dla elektryka
figowy lub bobkowy
zięć Mahometa
np. 1/2
spieniona na oceanie
winny
miasto w Kazachstanie
mocny trunek
zdrowy rozsądek
alkohol etylowy
roślina doniczkowa, krocień
... Fitzgerald
twarda skała
czysta wełna
miasto w Japonii
stosowna, właściwa pora na coś
bawi cyrkową widownię
pierwsze słowo oseska
hinduska księżniczka
twórcze natchnienie
pszczeli
dziennik internetowy
ptak śmieszka
pocisk świetlny
grzyb jadalny
skorupka na powierzchni rany
azjatycka pustynia
rzymski bożek z łukiem
zapora
rządowe zaprzeczenie
pismo dyplomatyczne
niesforne kosmyki
przyrząd obserwacyjny
... Nolte, aktor z filmu „Książę przypływów”
płonie w gromnicy
gruszka lub kiwi
chiński śliwodaktyl
skupisko krzewów
młodzieżowy ruch w Kościele
władczyni jeziora z „Balladyny”

Słownik: Astana, działon, etalon, ksi, ratel.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – myśl Stanisława Witkiewicza (ojca).

ROZWIĄZANIE: NIE MA WIĘKSZEJ SIŁY NAD MYŚL.

eprasa.pl e9f1c2ff46

Krzyżówka panoramiczna

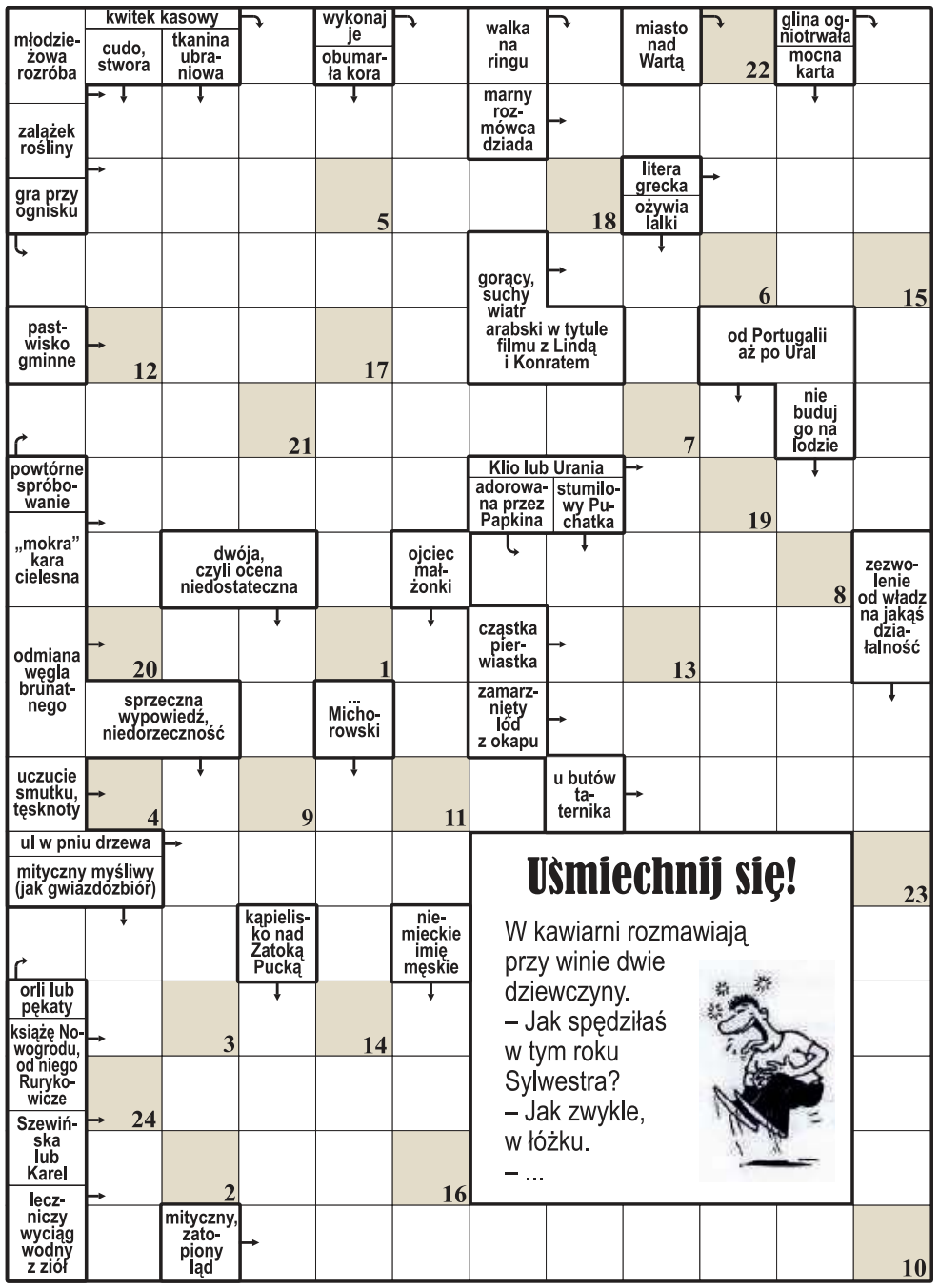

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 24 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) szukał miliona w polskiej komedii (6).
B) okres gospodarczego rozkwitu (4).
C) Natalia Kukulska dla Anny Jantar (5).
D) w oponie rowerowej (5).
E) śmietanka towarzyska (5).
F) horror na białym ekranie (4,5).
G) w przenośni o miłym, przytulnym mieszkanku, (8).
H) grecka bogini domowego ogniska (6).
I) ptaki błotne (5).
J) hinduski asceta (5).
K) ziomek, rodak (6).
L) niejedna w alfabecie (6).
Ł) typ spod ciemnej gwiazdy, niegodziwiec (4).
M) „Zazdrość i …" w filmie Janusza Majewskiego (8).
N) Kłodzka lub Łużycka (4).
O) krążenie krwi w organizmie (5).
P) szklana rurka do odmierzania kropli (6).
R) koszyczek ostu (4).
S) smolne drewno (6).
T) kierunek w modzie (5).
U) uczęszcza do szkoły (5).
W) ląduje na jeziorze (7).
Z) kraje leżące poza naszymi granicami (9).
Ż) roślina lecznicza z Azji (7).

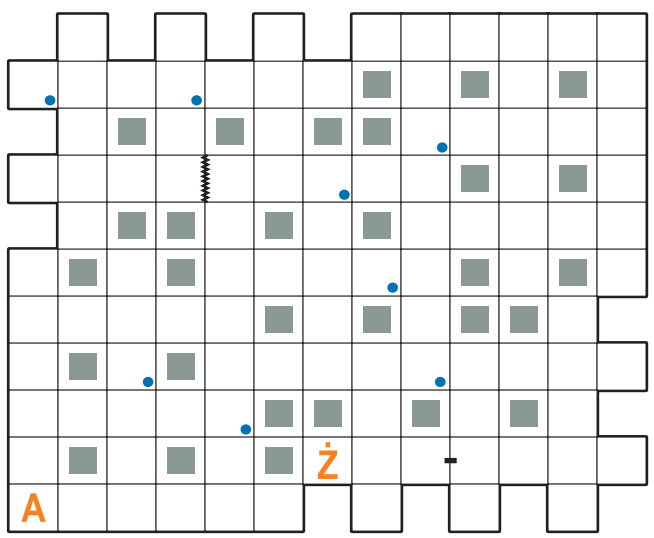

Krzyżówka z hasłem

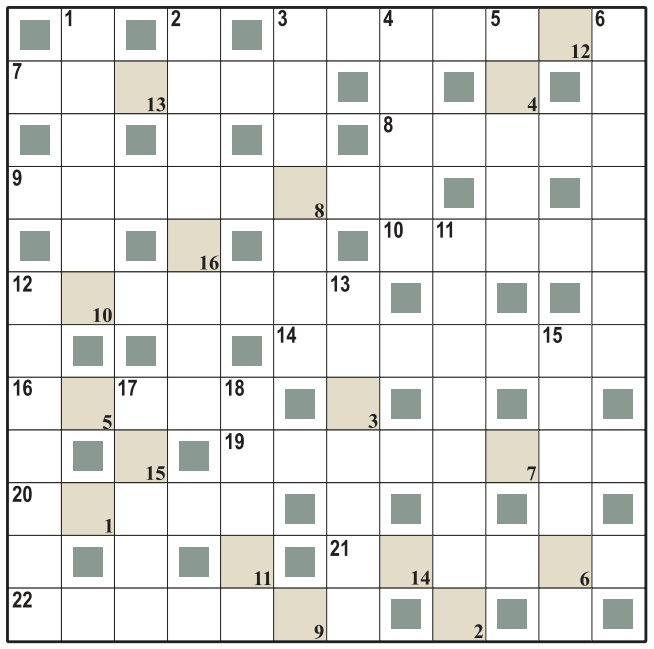

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – przysłowie ludowe.

Poziomo:
3) szlachetny, grzyb jadalny,
7) leśny owoc,
8) chwast polny i ogrodowy,
9) jarzyny w zalewie octowej,
10) pewna suma pieniędzy,
12) majątku – po rozwodzie,
14) miasto dzieciństwa Jezusa,
16) mierzy czas,
19) dom pełen studentów,
20) bawi publiczność w cyrku,
21) wielki, gęsty las,
22) wypuszczana z łuku.

Pionowo:
1) należy je kuć, póki gorące,
2) wskazówka do działania,
3) panuje w domu flejtucha,
4) piękny, rasowy koń,
5) górna część kufra,
6) zewnętrzny wygląd rzeczy,
11) można je na kimś wywrzeć,
12) dawniej: ironia, szyderstwo,
13) obława na ludzi,
15) nadawanie programu,
17) niewierny dla muzułmanina,
18) poszkodowana w wypadku.

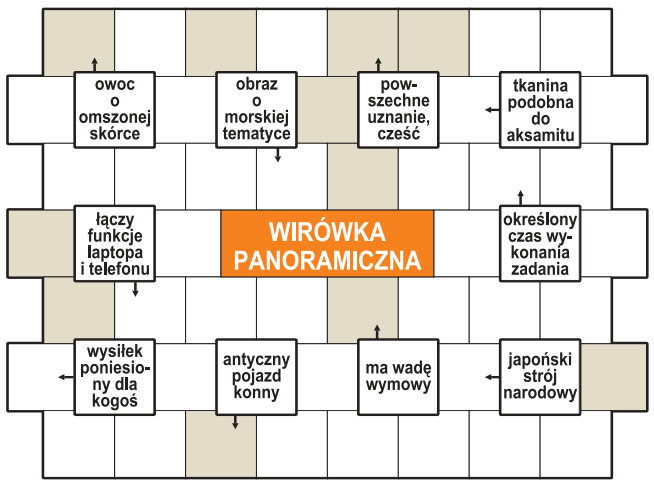

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko piosenkarza.

Jolka

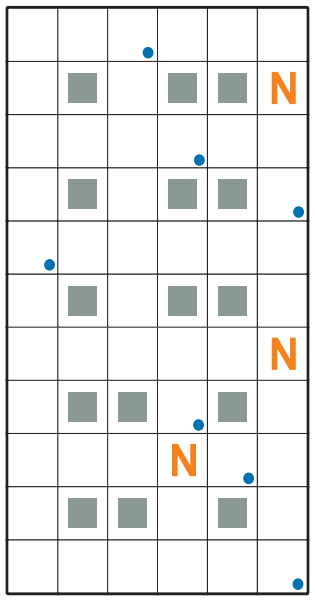

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie. Ujawniono wszystkie litery „N".
W przypadkowej kolejności:
– ciąży na oskarżonej osobie,
– rząd ustawionych krzeseł,
– długi, cienki pręt drewniany,
– przyjaciel Sherlocka Holmesa,
– korali lub samochodów,
– propozycja zawarcia umowy,
– podmokły, grząski teren,
– uroczyste nadanie imienia,
– broni się zapachem,
– oponent w dyskusji.

Szyfr

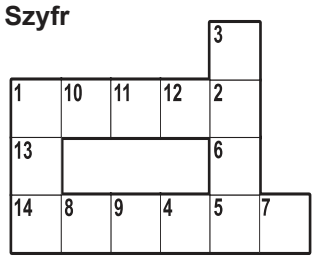

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko polskiego aktora.

Poziomo:
1) czerwona farba antykorozyjna,
14) atrakcyjna, modnie ubrana dziewczyna.

Pionowo:
3) cięta lub szarpana – wymaga opatrzenia,
1) figa z nim to tyle, co nic.

Logogryf

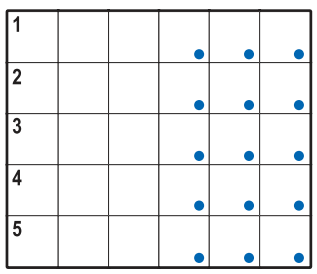

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) ostra przyprawa kuchenna,
2) niebieski barwnik do tkanin,
3) miejsce, gdzie karczuje się las i obrabia drewno,
4) niepożądany na grządce,
5) popularna łamigłówka liczbowa.

Szyfrogram

Rozwiązaniem jest przysłowie ludowe.
1) działa pobudzająco na organizm: **24 – 25 – 26 – 27 – 3 – 2**,
2) imię Urbańskiej, piosenkarki i tancerki: **19 – 18 – 1 – 5 – 7 – 8 – 13**,
3) do kierowania zaprzęgniętymi końmi: **12 – 16 – 21 – 4 – 9**,
4) możliwość sprzedaży towarów: **17 – 10 – 11 – 15**,
5) okres ośmiu dni od jakiegoś święta: **23 – 14 – 22 – 20 – 6 – 28**.

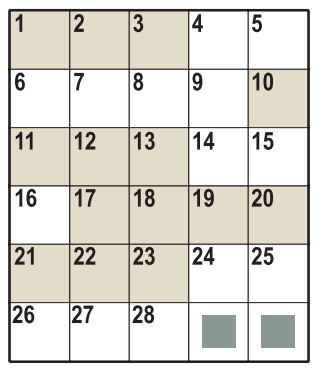

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna:; A dużo miałaś w tym roku gości?; **wirówka panoramiczna:** Michał Bajor; **krzyżówka z hasłem:** Lepiej mało niż nic; **jolka:** czaszka; **szyfr:** Marian Kociniak; **logogryf:** Przygoda na stoku; **krzyżówka A-Ż:** wodospad; **szyfrogram:** Tak zawsze bywa, kto zanadto używa.

eprasa.pl e9f1c2ff46

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń Lublin: Krakowskie Przedmieście 10,
tel. 81 446 28 02, fax 81 446 82 14
Zapraszamy pn. - pt. 8.00-16.00

LUBELSKI kurier

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10,
tel. 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3,
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE
Puławy, ul. Piłsudskiego 25, tel/fax 81 887 31 31
e-mail: h.bednarzewska@kurierlubelski.pl
Chełm, ul. Lwowska 51, tel/fax 82 565 79 14
e-mail: j.masiewicz@kurierlubelski.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię
- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE
- AGD
- RTV
- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe
- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA
- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria
- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES
- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA
- szkoły
- kursy/szkolenia
- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA
- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE
- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia
- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI
- agd rtv foto
- budowlano-remontowe
- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA
- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA
- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE
RÓŻNE
KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE
- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

Czytaj tak,
jak lubisz
kurierlubelski.pl
LUBELSKI kurier

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ kawalerkę do remontu, 609-499-555.

KUPIĘ mieszkanie do remontu, 514-818-455

MIESZKANIA - ZAMIENIĘ

LUBLIN, 2 pok, 35 m^2, Zamienię na większe, 720-775-570

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

009992983

SKUPUJEMY
auta krajowe, zagraniczne, także angielskie, po 1998 r.
- rozbite, uszkodzone, niekompletne, do kasacji oraz same części.
503-610-319, 510-644-013

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 tys. rata 545 zł RRSO 8,3%. Tel. 730 809 809

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA w OPIECE NIEMCY. Legalne zatrudnienie, stawki do 1600 euro. Sprawdzone oferty, elastyczne terminy wyjazdów, bezpłatny transport, darmowe testy na COVID-19
ZADZWOŃ TERAZ: 512 602 006

ZATRUDNIMY Osoby do sprzątania w Świdniku, przy ul. Nadleśnej. Praca na dzień. Zapraszamy do kontaktu: 798063836

009808653

innenausbau direkt
Niemcy
PRACA PRZY REGIPSACH
Mówimy po polsku
0049 170 540 50 90

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DEKARSKIE usługi: pokrycia dachów, blachy, dachówki, papa, dachy od podstaw, szybkie naprawy, czyszczenie oraz malowanie, 579-129-902

Docieplenia budynków, elewacje, kompleksowo, 506-123-602, 506-123-604

REMONT, szpachlowanie, malowanie, glazurnictwo, regipsy tel. 735 157 723

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 501-035-412

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, 24h - całe województwo, 887-069-855

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, itp. - 24h, całe województwo, 514-299-106

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp. - 24h, całe województwo,, 514-299-106

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Turnus Sylwestrowy w Beskidach od 480 zł. Tel. 501 642 492

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Towarzyskie

AGATKA 40+, 791-890-806
ATRAKCYJNA 50+, 667-825-081
Ola, 81/744-42-62
ŚLICZNOTKI 150/h, 576-751-944
UROCZA 50-latka, 663-941-059

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY, gładź, malowanie, tapetowanie, glazura, panele, ścianki karton-gips - tanio, solidnie, 783-194-316

REKLAMA 0010007928

PROMEDICA24
PRACUJ JAKO OPIEKUNKA SENIORÓW W NIEMCZECH I ZADBAJ O SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ
9400 zł*
na rękę w 45 dni
* Dla osób z dobrą znajomością języka niemieckiego.
PEWNE ZATRUDNIENIE, BEZPIECZNA PODRÓŻ, ATRAKCYJNE WYNAGRODZENIE
ZADZWOŃ! LUBLIN, TEL. 502 913 074, 514 780 760

REKLAMA 0010008193

Wójt Gminy Mełgiew

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2020 r., poz. 1990)

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Mełgiew przy ulicy Partyzanckiej 2 wywieszono na okres 21 dni wykaz do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym na rzecz dotychczasowego dzierżawcy części nieruchomości Gminy Mełgiew położonej w obrębie 0011-Mełgiew I, oznaczonej nr. działki 650/2.

Wykazy zamieszczono również na stronie gminy – www.bip.melgiew.pl

CZYTAJ
SPORTOWY24.PL
sportowy24.pl
Sport to Wy
24 godziny na dobę, z Twojego miasta, regionu i świata

eprasa.pl e9f1c2ff46

Turniej Czterech Skoczni... i trzech orłów z Polski

Tomasz Biliński
tomasz.bilinski@polskapress.pl

Skoki narciarskie

Ostatnie pięć Turniejów Czterech Skoczni to cztery zwycięstwa Polaków, z czego trzy Kamila Stocha. Dwa razy na podium stali też inni. Biało-Czerwoni zdominowali jedną z najbardziej prestiżowych imprez.

Swoją drogą, słowo „dominacja" jest też odmieniane przez wszystkie przypadki w mediach austriackich, niemieckich i skandynawskich, które skokami narciarskimi żyją, jak Polska. Tyle że po środowym konkursie w Bischofshofen odnoszą się głównie do Kamila Stocha. Nikt nie kryje, że trzykrotny mistrz olimpijski nie zostawił rywalom złudzeń i już po pierwszej serii tylko kataklizm mógł sprawić, że nie zdobędzie Złotego Orła.

– Podjęliśmy ryzyko, żeby wygrać – tłumaczył Alexander Stoeckl w rozmowie z serwisem „nrk.no". Trener reprezentacji Norwegii podjął decyzję, by przed skokiem Halvora Egnera Graneruda obniżyć belkę startową, a po ewentualnym dobrym skoku uzyskać punkty rekompensaty. Przekombinował i przegrał nawet rywalizację o trzecie miejsce w klasyfikacji generalnej z Dawidem Kubackim o 0,4 pkt.

– Gdyby Halvor oddał bardzo dobry skok, włączenie się do walki o zwycięstwo byłoby możliwe, ale mało prawdopodobne, bo Stoch był w świetnej formie – przyznał Stoeckl.

Granerud dostał też nauczkę. Wcześniej podważał umiejętności lidera reprezentacji Polski, narzekał, że ma szczęście do warunków. Tymczasem Stoch w pierwszej serii otrzymał największą rekompensatę za wiatr. Mimo niekorzystnych warunków, skoczył najdalej.

FOT. AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Stoch wygrał cykl z przewagą 48,1 pkt nad drugim skoczkiem

– Jesteśmy pod dużą presją, czasami zdarza się, że reagujemy zbyt emocjonalnie. Wierzę, że stąd te słowa. Nie mam do niego pretensji, wszyscy uczymy się na błędach i mam nadzieję, że Halvor wyciągnie z tego lekcje i będzie lepszym skoczkiem – odniósł się Stoch podczas konferencji, którą przerwał niespodziewany telefon. – Ewuniu, oddzwonię za trzy minutki, bo jestem na konferencji prasowej, pa! – i przesłał buziaka swojej żonie, po czym zdradził tajemnicę sukcesu.

– Przed turniejem spędziłem czas w domu, ciesząc się z rodziną świętami. Zdałem sobie sprawę, że muszę odnaleźć w sobie to uczucie, które sprawia, że jestem szczęśliwy. Czerpania radości z każdego elementu skoku. Starałem się utrzymać takie podejście przez cały turniej i chcę je zachować na dłużej – wyjaśnił trzykrotny triumfator TCS. Wcześniej w rozmowie z Eurosportem wreszcie przyznał, że ze swojego sukcesu jest dumny.

Za zwycięstwo w tym sezonie otrzymał 20 tys. franków szwajcarskich (przy obecnym kursie to ok. 82 tys. zł). Łącznie – za drugie miejsce w Oberstdorfie, czwarte w Garmisch-Partenkirchen, pierwsze w Innsbrucku i Bischofshofen oraz wygrane kwalifikacje do ostatniej konkursu – zgarnął blisko 240 tys. zł.

Wcześniej 33-letni Stoch wygrał TCS w sezonach 2016/17 i 2017/18. Zdobyte trzy Złote Orły plasują go na trzecim miejscu w klasyfikacji wszech czasów. Tyle samo razy prestiżowe zawody wygrali w latach 50. i 60. Helmut Recknagel oraz Bjoern Wirkola. Czterokrotnie najlepszy był Jens Weissflog (lata 80. i 90.), a rekordzistą jest Janne Ahonen, który triumfował pięć razy (1998/99, 2002/03, 2004/05, 2005/06, 2007/08).

Wygrywając dwa z czterech konkursów, licznik zwycięstw w Pucharze Świata trzykrotnego mistrza olimpijskiego wzrósł do 38. Tym samym odskoczył piątemu Ahonenowi (36) i zbliżył się do trzeciego Adama Małysza (39). Wszystko wskazuje na to, że jeszcze w tym sezonie Stoch wyprzedzi pierwszego polskiego zwycięzcę TCS (20 lat temu). Drugie miejsce zajmuje Matti Nykaenen (46), a pierwszy jest Gregor Schlierenzauer (53).

Jednak Stoch to nie jedyny Polak, który w ostatnich latach odnosił sukcesy w TCS. W tym sezonie trzecie miejsce zajął Dawid Kubacki (drugi był Karl Geiger), który wygrał cykl rok temu. Rewelacją okazał się Andrzej Stękała, który ukończył cykl na szóstej pozycji. Miejsce wyżej wylądował Piotr Żyła, który w wewnątrzzespołowej rywalizacji wygrał Złotego Bażanta.

Polacy kolejną szansę na poprawienie swoich rekordów będą mieli w ten weekend w Titisee-Neustadt. Na piątek zaplanowano kwalifikacje (godz. 16.15) do sobotniego konkursu (godz. 16). Na niedzielę kolejne kwalifikacje (godz. 15), a następnie drugi konkurs (godz. 16.30). Transmisje w Eurosport 1 i – poza kwalifikacjami – w TVP 1 oraz TVP Sport. Trener Michal Dolezal dokonał dwóch zmian w kadrze. Macieja Kota zastąpi Jakub Wolny, a Klemensa Murańkę – Paweł Wąsek. ©℗

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Paweł Sasin przechodzi do innego pierwszoligowca, Arki Gdynia

Górnik żegna się z klubową legendą

Piłka nożna

Bartosz Litwin
b.litwin@kurierlubeski.pl

Paweł Sasin, doświadczony obrońca Górnika Łęczna, nie będzie dłużej bronił zielono-czarnych barw. Klub porozumiał się z gdyńską Arką w sprawie transferu definitywnego.

Paweł Sasin jest jednym z najbardziej zasłużonych zawodników Górnika. Mimo ukończonych 37 lat zawsze stanowił dla drużyny sportową wartość dodatnią. Wraz z kapitanem zespołu - Leandro był jedynym piłkarzem obecnego składu, który występował w Górniku jeszcze za czasów gry w ekstraklasie. W bieżących rozgrywkach stanowił ważny element układanki Kamila Kieresia.

Był ulubieńcem łęczyńskich trybun. Sam piłkarz jest zaskoczony sytuacją. – Nie spodziewałem się, że po tylu latach życie napisze taki scenariusz, że będę się żegnał z Górnikiem. Jest we mnie duży smutek, bo nie tak to sobie wyobrażałem. Myślałem, że będzie dane mi tu zakończyć piłkarską przygodę. Życie napisało jednak inny scenariusz i dziś odchodzę z klubu - mówi.

– Życzę Górnikowi jak najlepiej. Chciałbym, aby Górnik wrócił na salony. Pozostaje we mnie wielki sentyment do klubu i drużyny, bo spędziłem tu kawał swojego piłkarskiego życia. Górnik bez Sasina sobie poradzi, a Sasin za Górnikiem na pewno będzie tęsknił - dodaje.

Sasin rozegrał dla Górnika 195 spotkań, w tym 66 na poziomie ekstraklasy. W ich trakcie zdobył cztery bramki oraz zaliczył 11 asyst. Ostatni raz do siatki trafił stosunkowo niedawno. 6 grudnia łęcznianie podejmowali zespół Zagłębia Sosnowiec. Ozdobą meczu był rajd prawego obrońcy zakończony precyzyjnym strzałem. Górnik zwyciężył to spotkanie 4:1.

Urodzony w Radomiu zawodnik wiązał swoją karierę piłkarską z łęczyńskim klubem dwukrotnie. Po raz pierwszy trafił do Górnika w 2011 roku. Wówczas jednak po półrocznym wypożyczeniu wrócił macierzystej Cracovii, a bezpośrednio stamtąd do Warty Poznań. Do Łęcznej wrócił przed sezonem 2013/2014. Z Górnikiem wywalczył awans do ekstraklasy, a po spadku z najwyższej klasy rozgrywkowej pozostał w klubie, pomagając w jego odbudowie.

Paweł Sasin podpisał z Arką Gdynia półtoraroczny kontrakt. Być może zadebiutuje w nowym klubie już za miesiąc, w meczu 1/8 finału Pucharu Polski. ©℗

MKS Perła chce odwrócić złą passę dobrym występem w Europie

Piłka ręczna

Bartosz Litwin
b.litwin@kurierlubelski.pl

Mistrzynie Polski po dwóch ligowych porażkach z rzędu są w najtrudniejszym momencie od lat. Najlepszą odpowiedzią na krytykę podopiecznych Kima Rasmussena może być dobry występ w Lidze Europejskiej EHF. Pierwszym rywalem szczypiornistek MKS Perła Lublin będzie turecki Kastamonu Belediyesi GSK.

Po przegranych meczach z Piotrcovią Piotrków Trybunalski i MKS Zagłębiem Lublin biało-zielone zajmują trzecie miejsce w tabeli PGNiG Superligi Kobiet. Lubelski zespół jest mocno krytykowany przez kibiców i całe środowisko polskiej kobiecej piłki ręcznej. Drużyna, która nie miała sobie równych na krajowym "podwórku" w ostatnich trzech latach zaliczyła wyraźny regres i znalazła się "na zakręcie".

- Należy oczywiście pamiętać, że te dwie porażki przyszły w momencie, gdy wróciliśmy do gry po dwumiesięcznej przerwie, ale nie może to być dla nas żadna wymówka. Prezentujemy poziom, który tej drużynie nie przystoi - mówi dla klubowej strony prezes MKS-u, Bogusław Trojan. - Coś nie działa. Jesteśmy w naprawdę dużym dole - dodaje

Szereg zmian przeprowadzonych przed sezonem w lubelskim klubie miał na celu umożliwienie osiągnięcia upragnionego sukcesu na arenie międzynarodowej. Pierwszy europejski test nowego MKS-u już w najbliższą sobotę. Lublinianki zagrają na wyjeździe z tureckim Kastamonu Belediyesi GSK. - Dobre występy w Europie zawsze są naszym celem. Nadal chcemy przywrócić klub na odpowiednie miejsce na arenie międzynarodowej. Być może to właśnie spotkanie z Kastamonu okaże się momentem przełomowym - mówi prezes Trojan.

Nadal chcemy przywrócić klub na odpowiednie miejsce na arenie międzynarodowej.

Bogusław Trojan, prezes MKS

MKS już jesienią miał wystąpić w eliminacjach do fazy grupowej EHF European League, lecz eliminacyjny dwumecz z norweskim Byasen Handball Elite został odwołany przez Europejską Federację Piłki Ręcznej. Dzięki temu lublinianki znalazły się w rozgrywkach bez kwalifikacji. Podczas losowania MKS Perła trafił do grupy B. Rywalami biało-zielonych oprócz zespołu z Turcji są Handball Club Lada oraz francuski Nantes Atlantique Handball. W tym zestawieniu najbliższy rywal wydaje się być najmniej wymagający. ©℗

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Szczypiornistki MKS Perła zaczynają grę w Lidze Europy

eprasa.pl e9f1c2ff46

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Start przegrał ostatni mecz Ligi Mistrzów w lubelskiej hali

Nie podjęli walki z rywalem z Węgier

Koszykówka
Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

Tym razem nie tylko przez brak kibiców na trybunach, ale również z powodu słabej gry, głównie Pszczółki Startu, ale po części także Falco Szombathely, spotkanie przypominało grę sparingową. Po meczu stojącym na słabym poziomie drużyna z Lublina przegrała 59:83 i poniosła piątą porażkę w piątym meczu Ligi Mistrzów.

To był mecz bez większej historii o którym lubelski zespół powinien jak najszybciej zapomnieć. - Trochę wstyd. Widać było brak energii, zaangażowania. Od początku chodziliśmy po boisku, a przeciwnik narzucił solidną obronę i z tego wynikało wiele strat. To się przełożyło na atak. Rzuty były nerwowe, wymuszone i gra nam się nie kleiła. Do tego zabiły nas ich zbiórki w ataku. Mieli tutaj przewagę, bo brakuje nam gracza wysokiego - podsumował Mateusz Dziemba.

Lublinianie mieli problemy ze skutecznością. W pierwszej kwarcie gospodarze trafili tylko jeden z dziewięciu rzutów z półdystansu oraz jeden z ośmiu rzutów zza linii 6,75 m. W pierwszej połowie Start zdobył w sumie tylko 18 punktów!

- Widać, że jesteśmy w kryzysie. Pierwszą rzeczą, która siada w momentach zmęczenia jest koncentracja. I to widać, ponieważ nie trafiamy otwartych rzutów - przyznaje trener David Dedek. ©℗

Pszczółka Start Lublin - Falco Szombathely 59:83 (7:17, 11:29, 17:15, 24:22)
Start: Laksa13, Franke 12, Borowski 9, Szymański 8, Łączyński 6, Dziemba 5, Jeszke 4, Pelczar 2, Pszczoła. Trener: David Dedek
Falco: Varadi 19, Barac 14, Bruinsma 12, Lake 12, Perl 11, Benke 8, Searcy 7, Kovacs, Doktor, Dancsecs. Trener: Gasper Okorn

Start pozyskał nowego gracza. Trener szuka jeszcze jednego

Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

Koszykowka

W czwartek do drużyny Pszczółki Startu dołączył skrzydłowy Thomas Davis. Amerykanin od pięciu lat występuje w polskiej lidze, a w tym sezonie rozegrał 19 meczów w barwach Kinga Szczecin. Nowy zawodnik zadebiutuje w „czerwono-czarnych" barwach w niedzielnym spotkaniu z HydroTruckiem Radom.

FOT. START LUBLIN

Thomas Davis od 2019 roku grał w Kingu Szczecin, a w polskiej lidze występuje od 2016 roku

To trudny sezon dla drużyny z Lublina, w kadrze której dochodzi do wielu zmian. Z zespołem w trakcie rozgrywek pożegnało się już czterech graczy. Niedawno klub pozyskał Holendra Yannicka Franke, a teraz do „czerwono-czarnych" dołączył Thomas Davis.

Amerykanin przez dwa lata grał w Kingu. W ostatnich dniach klub pozyskał jednak dwóch zawodników, Macieja Lampe i Zacha Thomasa. Davis po raz ostatni zagrał w szczecińskiej drużynie 1 stycznia. W meczu ze Spójnią Stargard przebywał na parkiecie 12 minut i zdobył 5 punktów (1/3 z gry), zebrał trzy piłki i miał dwie asysty.

W tym sezonie Thomas Davis grał średnio przez 24 minuty, w czasie których rzucał średnio 9,7 punktów oraz notował 3,4 zbiórek i 1,8 asyst. W październiku, w spotkaniu w lubelskiej hali Globus, Amerykanin zdobył 12 punktów.

Davis zadebiutuje w Starcie w niedzielę, w meczu z HydroTruckiem Radom. Jego obecność jest tym ważniejsza, że nie wiadomo, jak poważny jest uraz Sherrona Dorsey-Walkera.

Lubelski klub wciąż szuka także zawodnika na pozycję środkowego. Na tej pozycji jest tylko Roman Szymański.

- To trudny moment na szukanie podkoszowego, ponieważ wiele drużyn z silnych lig szuka teraz wysokich zawodników. Dużego wyboru na rynku nie ma, a gdy z kimś rozmawiamy i włączy się klub z silnej ligi, jesteśmy w trudnej sytuacji - przyznaje trener David Dedek.

Szkoleniowiec nie chce natomiast ściągać koszykarza, który w tym sezonie nie ma klubu. - Część zawodników nie grała od marca. Taki zawodnik, żeby wrócić do rytmu meczowego potrzebowałby dwóch, trzech miesięcy. Dlatego skupiamy się na graczach, którzy są gdzieś aktywni. Natomiast rozmawiamy obecnie z jednym zawodnikiem, ale nie chcę zapeszyć i nie będę na ten temat mówić. Mam nadzieję, że jak najszybciej sfinalizujemy rozmowy - dodaje szkoleniowiec.

Brak drugiego środkowego odbija się na grze Startu i uzyskiwanych wynikach. - Jest to bardzo widoczne. Przez to Kacper Borowski gra z konieczności na pozycji „pięć", a Martins Laksa na pozycji „cztery". Tak naprawdę wszystkie role w zespole są pomieszane. Nie jesteśmy natomiast drużyną na takim poziomie, żeby zawodnicy na każdej pozycji byli w stanie wykonywać swoje zadania - twierdzi David Dedek. ©℗

Miasto podzieliło pieniądze dla seniorów

Finanse
Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.com

Lubelski ratusz podzielił pieniądze dla klubów biorących udział w rozgrywkach seniorów z przeznaczeniem na pierwsze półrocze 2021 roku (runda wiosenna). Miasto przeznaczyło na ten cel 3 mln 579 tys 792 zł.

Dzieląc pieniądze na szkolenie i udział w rozgrywkach ligowych w kategoriach wiekowych seniorów miasto rozpisało dwa konkursy. Jeden przeznaczony był dla sześciu dyscyplin: koszykówki, piłki ręcznej, siatkówki, rugby, tenisa stołowego i futsalu. Na ten cel ratusz zarezerwował 2 mln 445 tys 500 zł.

Drugi dotyczył tylko klubów piłki nożnej, a kwota wynosiła 1 mln 134 tys 292 zł. Do tego konkursu zgłosił się m.in. Motor Lublin, który od niedawna posiada większościowego udziałowca w osobie Zbigniewa Jakubasa.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Siatkarze pierwszoligowej LUK Politechniki dostaną 700 tys zł

Drugoligowiec otrzyma z miejskiej kasy na pierwsze półrocze tego roku 1 mln 5 tys 792 zł. Dodatkowo miasto wsparło spółkę kwotą 891 tys 108 zł z przeznaczeniem na korzystanie z obiektów sportowych. Dla pięciu pozostałych klubów piłki nożnej, które zgłosiły się do konkursu pozostało 128 tys 500 zł, z których najwięcej - 77 tys 500 zł otrzyma Lublinianka.

Występujący w Energa Basket Lidze koszykarze wicemistrza Polski Pszczółki Startu otrzymają na okres od stycznia do czerwca 750 tys zł. Dodatkowo 100 tys zł klub otrzyma na drugoligowy zespół rezerw. Niewiele mniej dostaną siatkarze pierwszoligowej LUK Politechniki, na konto których wpłynie 700 tys zł.

Koszykarki Pszczółki Polski-Cukier AZS UMCS otrzymają z miasta 523 tys zł. Klub Uczelniany AZS UMCS dostanie wsparcie w sumie dla sześciu swoich sekcji - dodatkowo dla futsalistów, drugoligowych piłkarzy ręcznych, pierwszoligowych piłkarek ręcznych, drugoligowych koszykarek i drugoligowych tenisistów stołowych. Łącznie 718 tys zł. Z kolei ekstraklasowi rugbiści Budowlanych dostaną 100 tys zł.

Wcześniej w budżecie miasta zapisano 3 mln zł w formie dokapitalizowania dla piłkarek ręcznych mistrza kraju MKS Perła oraz 3 mln 500 tys zł z promocji miasta poprzez sport dla żużlowców Motoru. ©℗

Ważne starcie sąsiadów z ligowej tabeli

Koszykówka
Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

W minioną niedzielę Pszczółka Polski-Cukier AZS UMCS rozpoczęła porażką w Gdyni rundę rewanżową. Jutro we własnej hali podejmą natomiast sąsiada z tabeli, PolskaStrefaInwestycji Enea Gorzów Wlkp. Wynik tego spotkania może mieć duże znaczenie dla kolejności drużyn na koniec rundy zasadniczej Energa Basket Ligi.

Akademiczki z Lublina w 11 dotychczasowych meczach odniosły siedem wygranych i cztery porażki. Ich sobotnie rywalki w tym sezonie przegrały tylko dwa razy. Jedną z ekip, które pokonały gorzowianki były... podopieczne trenera Krzysztofa Szewczyka.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Megan Gustafsson rzuciła gorzowiankom 32 punkty

W pierwszej rundzie AZS UMCS wygrał w hali rywalek różnicą aż 22 punktów (81:59). Rekordowe 32 punkty dla lublinianek zdobyła wtedy Morgan Bertsch.

Najlepiej punktującą zawodniczką Gorzowa jest Megan Gustafsson, która zdobywa średnio 20 pkt/mecz. To trzeci najlepszy wynik w lidze.

Sobotni mecz w hali MOSiR rozpocznie się o godz. 18. ©℗

eprasa.pl e9f1c2ff46